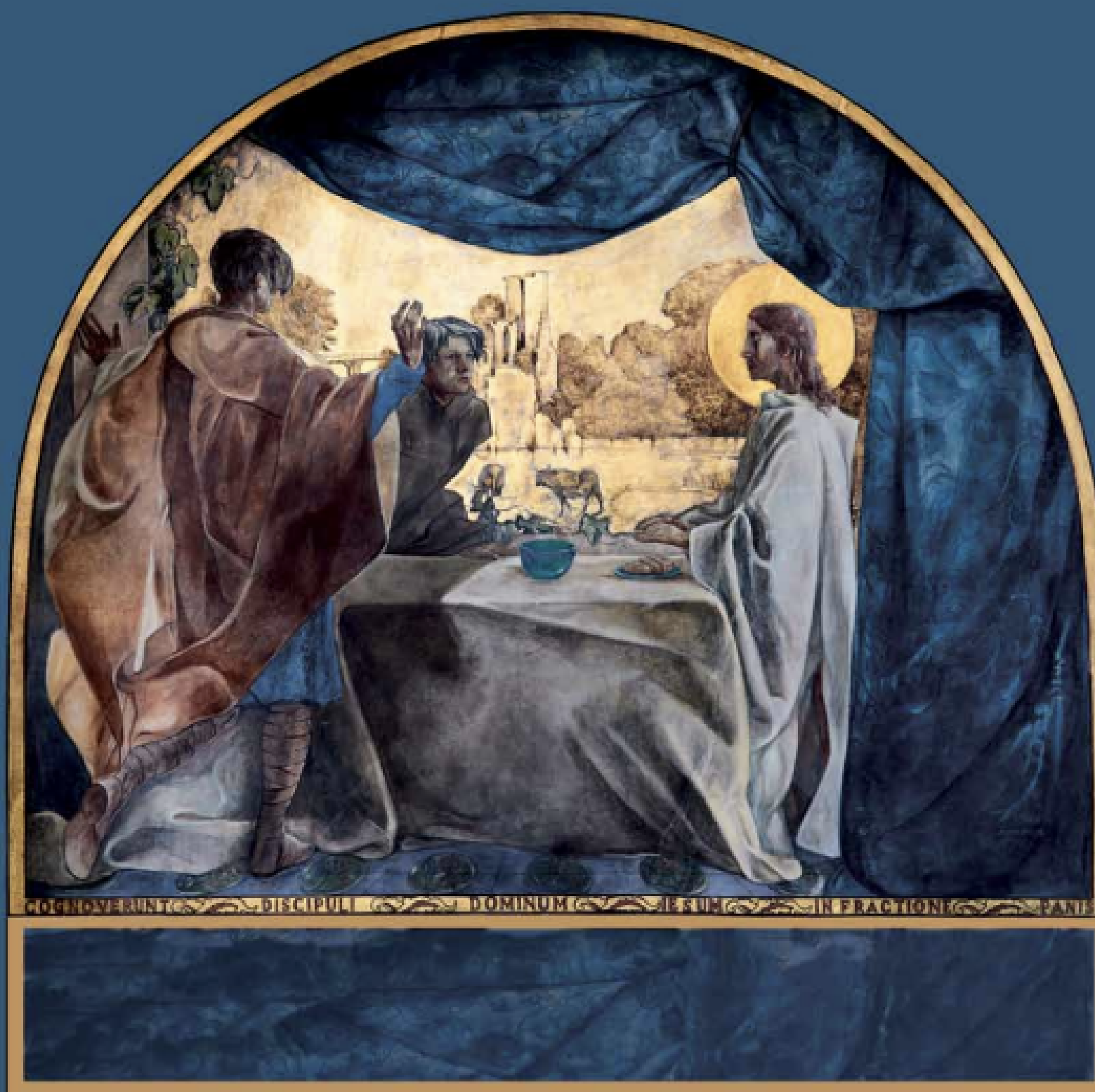


— Strych Kulturalny

zeszyt
3/9
2025

Kultura. Idee. Polityka



strych kulturalny

Kultura Idee Polityka



Wydawca: Przemyskie Towarzystwo Kulturalne,
37-700 Przemyśl, ul. Wybrzeże Józefa Piłsudskiego 1

towarzystwo.kulturalne@op.pl
www: ptk-przemysl.pl

Redakcja: Marek Kuchciński, Janusz Czarski
Sekretarz redakcji: Anna Pragłowska
Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Marek Mikrut

ISSN 2956-8080

Okładka: J. H. Rosen, *Uczta w Emaus*, Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu 1937
fot. J. Treła 2025

strych kulturalny

Kultura Idee Polityka

STRYCH KULTURALNY 2.0
Zeszyt 3 (9)

W zeszycie:

- 4** Sir Roger Scruton – **Przemówienie w ramach I panelu „Upadek komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej**
- 10** Zdzisław Krasnodębski, Marek Matraszek – **Sir Roger Scruton i jego związki z Przemysłem.**
- 18** Michał Jarosz – **Działalność Sir Rogera Scrutona w państwach Bloku Wschodniego**
- 24** Krzysztof Dybciak – **Aktualność dzieła Tymona Terleckiego**
- 30** Ks. Piotr Lasota – **Malowidła Jana Henryka Rosena w diecezji przemyskiej**
- 44** Joanna Wolańska – **Kariera Jana Henryka Rosena w Ameryce: legenda i rzeczywistość**
- 54** Krzysztof Rudy Sawicki – **Wiersze**
- 62** Redakcja – **Helena Jacyno – biogram**
- 63** Zuzanna Gajos – **Helena Jacyno – Spostrzeżenia na temat twórczości.**
- 70** Dorota Heck – **A może jednak piękno**
- 72** Mariusz Olbromski – **Wiersze**
- 83** Michał Wojnowski – **Narzędzia rosyjskiego imperializmu**
- 93** Jan Majchrowski – **Za drutami Murnau. Opowieść ojca i syna**
- 100** **Kronika Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego 2022-2025**

Sir Roger Scruton

Przemówienie w ramach I panelu „Upadek komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej – kształtowanie wspólnej pamięci historycznej”, wygłoszone podczas IV Szczytu Przewodniczących Parlamentów Państw Europy Środkowej i Wschodniej, 5 czerwca 2019 r., Warszawa



Roger Scruton (fot. Rafał Zambrzycki)

To wielki zaszczyt, że zostałem poproszony o przemówienie na tym zgromadzeniu, reprezentującym parlamenty byłych państw komunistycznych. I cieszę się z okazji, by powiedzieć coś na temat spuścizny komunizmu i tego, co ona dla nas dziś oznacza.

Przyznaję, że jestem antykomunistą. W latach 70. i 80. na naszych uniwersytetach w Wielkiej Brytanii antykomunistów unikano: w końcu atakowaliśmy rewolucję, która zaoferowała wyzwolenie ludzkości z ogólnoswiatowego spisku kapitalistycznego. Nasi profesorowie przyznawali, że Związek Radziecki nie był dobrym pomysłem, ale tylko w praktyce, nie w teorii. My, apologety kapitalizmu, myliliśmy się w teorii, co miało być o wiele gorsze niż jakiś tam „wypadek”, którego skutkiem było 20 milionów zgonów oraz wygaśnięcie indywidualnej wolności na połowie globu. Fakt, że mieliśmy rację w praktyce, był ledwo zauważany przez naszych krytyków.

Przeżyliśmy to wszystko, ale wydaje mi się, że wciąż jeszcze wiele trzeba się nauczyć. Życie było dla nas trudne dzięki „miłym” kolegom, którzy wielokrotnie zarzucali nam paskudne zachowanie, aby móc lepiej pokazać, jacy to oni są mili. Właśnie wtedy nauczyłem się, jak okropna może być udawana dobroć. Od chwili, gdy w 1980 r. ujawniłem się jako obrońca wartości konserwatywnych przeciwko socjalistycznej ortodoksji, moje życie stało się jedną długą serią ataków, mających na celu podważenie mojej pozycji jako publicznego intelektualisty. Nauczanie na uniwersytecie w Londynie było szczególnie trudne. Tak naprawdę moje pierwsze prawdziwe doświadczenie wolności intelektualnej związane jest z Polską, gdzie przyjeżdżałem, aby przemawiać na konferencjach i prywatnych seminariach, zorganizowanych przez niewielką grupę ludzi z Wielkiej Brytanii, którzy tak jak ja chcieli nawiązać kontakt z innymi dysydentami za żelazną kurtyną.

W Polsce powszechna pogarda dla systemu komunistycznego oznaczała, że zarówno studenci, jak i profesorowie byli gotowi do szeroko pojętej dyskusji. Dla nich konserwatyzm nie był grzechem ani herezją, lecz moż-

liwym światopoglądem, tym bardziej interesującym, że był on potępiony przez komunistów i pogardzany przez zachodnią lewicę. Podróżowanie w tamtych czasach po krajach Europy Środkowej i Wschodniej oraz niesienie przesłania filozofii alternatywnej było jednym z najbardziej wyzwających doświadczeń mojego życia, pomimo niebezpieczeństw i niedostatków. Zacząłem wierzyć, że mogę mieć rację także w teorii, nie tylko w praktyce.

Nic więc dziwnego, że od 1989 r. z zainteresowaniem oraz troską śledziłem rozwój wydarzeń i stwierdziłem, że moment wyzwolenia spod radzieckiego jarzma nie był po prostu końcem starych problemów, ale także początkiem nowych. I to o tych problemach, jak również o obecnej sytuacji na naszym kontynencie, chcę dzisiaj mówić, ponieważ staramy się współpracować w ich rozwiązywaniu.

Przed 1989 r. nasz kontynent był podzielony między totalitarnym socjalizmem i wolną demokracją, i chociaż lewicowi intelektualiści bronili pierwszego z tych systemów, to wszyscy żyli, jeśli mogli, w tym drugim. Dziśjszy podział nie dotyczy różnych obszarów naszego kontynentu, lecz dwóch sprzecznych poglądów. Z jednej strony istnieje przywiązanie do państwa narodowego, z jego językiem, instytucjami i dziedzictwem religijnym. Z drugiej strony istnieje kosmopolityczna wizja porządku ponadnarodowego, gospodarki bez granic i powszechnych praw człowieka. Oba poglądy wyrosły z konfliktów religijnych z XVII w. i oba zaowocowały w oświeceniu, a napięcie między nimi jest trwałe i nierozwiązane.

Nie sposób dziś zrozumieć naszego kontynentu, jeśli nie uznamy, że jest to stowarzyszenie państw narodowych, z których każde ma swoje terytorium, zwyczaje, język i rodzime religie – aktywa, które określają lojalność mieszkańców i ich wspólne poczucie tożsamości. Ale musimy także uznać, że prawne i polityczne instytucje naszego kontynentu zwróciły się w kosmopolitycznym kierunku. Być może jest to mniej wyraźne w moim kraju, z pewnością jednak dotyczy Europy kontynentalnej, a zwłaszcza byłych państw komunistycznych. Prawo i orzecznictwo sądów europejskich umożliwiły byłym krajom komunistycznym wypełnienie próżni prawnej stworzonej przez partię komunistyczną. To z kolei umożliwiło im otrzymywanie i ochronę nowych inwestycji, a tym samym wejście w globalną gospodarkę kapitalistyczną przy stosunkowo niewielkich tarciach, a także, niestety, ze zbyt małą świadomością społecznych i kulturowych kosztów tego procesu.

W sercu projektu europejskiego znajduje się agenda, która została ustanowiona bez odniesienia do konkretnych potrzeb i wartości narodów europejskich. Niezależnie od społecznego i religijnego dziedzictwa oby-

watele Europy są zmuszani do uznania praw wywodzących się z abstrakcyjnych idei wolności i autonomii, które sprzeciwiają się normom rdzennych religii: praw do aborcji, zastępczego porodu, eutanazji i tak dalej. Prawa te są broniące nie dlatego, że ludzie zdecydowali się pójść w tym kierunku, ale dlatego, że stanowią one część światopoglądu elity rządzącej, która może ustanawiać prawa ponad głowami suwerennych rządów. Co więcej, rządy narodów europejskich zostały poproszone o zrzeczenie się podstawowego prawa suwerennych państw, jakim jest prawo do decydowania, kto mieszka w ich granicach.

Postanowienia Traktatu rzymskiego dotyczące swobodnego przemieszczania się zostały opracowane w czasie, gdy sygnatariusze cieszyli się porównywalnym standardem życia, z mniej lub bardziej pełnym zatrudnieniem i podobnymi systemami opieki społecznej. Nie było więc pokusy, by zmieniać miejsce zamieszkania, z wyjątkiem specyficznych przypadków w danej pracy. Jednak obecnie swoboda przemieszczania się oznacza masowe jednokierunkowe przemieszczanie się ludności z byłych krajów komunistycznych na Zachód, a w szczególności do Wielkiej Brytanii, której rząd ustanawia bardzo niską barierę wejścia. Jest to jedna z przyczyn brexitu. Ale miało to również poważny wpływ na sytuację demograficzną krajów wyszehradzkich, które straciły wielu najlepszych i najzdolniejszych młodych ludzi w czasie, gdy zarówno start ekonomiczny, jak i obrona przed rosyjskim zagrożeniem wymagały pełnej armii młodych oraz totalnego zaangażowania ich w odbudowę gospodarki narodowej. Co więcej, otwarcie granic uniemożliwiło utrzymanie krajowej polityki imigracyjnej. Unia Europejska próbowała przejąć kontrolę nad sytuacją poprzez rozmieszczanie migrantów zgodnie z systemem kwotowym. Ale otwarte zaproszenie pani Merkel dla Syryjczyków, napływ ludności na granicę węgierską i sprawa przemytu ludzi przez Morze Śródziemne sprawiły, że taka polityka stała się nieopłacalna. Sytuacja jest szczególnie niepokojąca w przypadku byłych krajów komunistycznych właśnie dlatego, że komunizm uniemożliwił – a w każdym razie uczynił nieatrakcyjną – migrację do tych krajów z dowolnego miejsca poza sferą sowiecką. Stąd ta nieprzewidziana cena wolności stała się ogromnym szokiem, zarówno politycznym, jak i psychologicznym. Paradoksalnie komunizm, ustanowiony jako ruch międzynarodowy, który miał znieść wszystkie suwerenne granice, pomógł zachować państwo narodowe, dlatego że właśnie naród stwarzał warunki, w jakich mógł ukształtować się opór, który w połączeniu z potężnym odrodzeniem wiary katolickiej w Polsce okazał się decydujący w obaleniu tyranii komunistycznej.

Opór wobec masowej imigracji pociągnął za sobą



Sir Roger Scruton w czasie przemówienia w ramach I panelu „Upadek komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej – kształtowanie wspólnej pamięci historycznej” (fot. Rafał Zambrzycki)

zarzut rasizmu i ksenofobii ze strony Unii Europejskiej, a także działania na rzecz wydalenia węgierskiej partii Fidesz z Europejskiej Partii Ludowej (EPP), a nawet wydalenia samych Węgier z Unii Europejskiej. To z kolei wzmocniło postawę rządu Viktora Orbána i doprowadziło do rosnącego oporu wobec imigracji w całym regionie. Kwestia ta została również wciągnięta w szerszy konflikt, pomiędzy perspektywą krajową i międzynarodową, który sięga do przeszłości naszego kontynentu oraz do mrocznych i trudnych emocji, które rozerwały kontynent w XX w.

W rezultacie nastąpiła nagła, radykalna zmiana języka i kierunku konfliktu politycznego w całej Europie, z elitą europejską potępiającą „populizm” ruchów narodowych, które z kolei potępiają elitarność europejskiej klasy politycznej. Ten konflikt rozgrywał się w moim kraju w coraz większym gniewie i zamieszaniu między zwolennikami i przeciwnikami brexitu. Wydaje mi się, że teraz ważne jest zarówno zrozumienie, co jest stawką, jak i wypracowanie pewnej rezolucji.

Zarzut populizmu jest stawiany ruchom na rzecz niezależności narodowej i odnowy narodowej głównie po to, aby odrzucić fakt, że cieszą się one powszechnym poparciem. To właśnie widzieliśmy w odpowiedzi liberałów w Wielkiej Brytanii na głosowanie dotyczące brexitu. Większość głosowała za brexitem, ale można odrzucić ich głos, określając go jako „populistyczny”. Są bowiem dwa sposoby odwoływania się do ludzi – pośredni, poprzez instytucje, które strzegą liberalnego głosu, i bezpośredni, poprzez pytanie ludzi o to, co myślą. Bezpośredni apel do ludzi jest odrzucany jako niebezpieczny – przecież nie wiedzą, co myślą, a jeśli wiedzą, to dlatego, że myślą nieodpowiednio. Tylko wtedy można ufać ludziom, gdy są kierowani i temperowani przez liberalną konstytucję, a to oznacza filtrowanie ich surowych emocji przez cienką siatkę liberalnych wahań, przez którą przedostaje się tylko nieszkodliwy strumień sentymentów.

Ten sam zarzut populizmu jest kierowany wobec partii Prawo i Sprawiedliwość w Polsce oraz wobec Fideszu na Węgrzech. Obie partie są oskarżane o zbyt bez-

pośredni apel do uczuć ludzi, a zwłaszcza do ich poczucia przynależności. Zwykli ludzie trzymają się form członkostwa, które są lokalne, ograniczone i trudne do przełożenia na biurokratyczne normy. Ich wartości są kształtowane przez religię, rodzinę, język, historię narodową i ludzie ci niekoniecznie uznają siłę ponadnarodowych zobowiązań lub uniwersalnych kodeksów praw człowieka, zwłaszcza gdy te kodeksy stoją w sprzeczności z fundamentalnymi obowiązkami dotyczącymi małżeństwa, rodziny i religii. „Populizm” jest coraz częściej stosowany jako pojęcie pejoratywne, aby odrzucić odwołanie do tego rodzaju sentymentu, chociaż jest to sentyment, bez których zwykli ludzie mogą mieć trudności z uznaniem swoich politycznych zobowiązań.

Wydaje mi się, że konflikt między lewicową inteligencją a zwykłą ludzką naturą przesunął się ze sfery „socjalizm kontra kapitalizm” do nowej sfery: „oświecony liberalizm kontra szczątkowy nacjonalizm”. To, co liberalowie potępiają jako populizm, jest tak naprawdę próbą zachowania starych i odziedziczonych uczuć tożsamości

i przynależności. A ludzie potępiają elitaryzm jako oświeceniową koncepcję uniwersalnego i bezgranicznego porządku politycznego, w którym konflikty rzekomo znikają, ponieważ ich przyczyna – którą jest konkurencyjna sieć lojalności narodowych – została usunięta. Unia Europejska została utworzona przez ludzi poruszonych ideą oświecenia, postrzegających nacjonalizm jako siłę, która zapoczątkowała stulecie europejskich wojen.

Patrząc na to z perspektywy czasu, równie rozsądne jest postrzeganie idei uniwersalnej i bezgranicznej formy polityki jako podstawy uwięzienia Europy Wschodniej i Środkowej przez komunistów. Nacjonalizm niemiecki był z pewnością destrukcyjny, ale destrukcyjny był także internacjonalizm sowiecki. Dlaczego zatem nie przyznać, że każdy system może stać się destrukcyjny, jeśli zostanie wprowadzony w projekt totalitarny, w którym sprzeciw nie jest dozwolony i ludzie nie mogą wyrażać swoich poglądów?

Jednak najbardziej interesujące w nowej konfrontacji jest to, że intelektualna lewica ponownie przyjęła



4 czerwca 2019 r. Roger Scruton otrzymał Krzyż Wielki Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej „w uznaniu wybitnych zasług w działalności na rzecz wspierania przemian demokratycznych w Polsce, za rozwijanie polsko-brytyjskiej współpracy naukowej i uczelnianej. (fot. ze zbiorów Kancelarii Prezydenta RP)

postawę wyższości moralnej, nie jest gotowa uznać demokratycznej legitymacji ruchów, które uznaje za populistyczne, i jest zdeterminowana, by udaremnić każdą ich próbę ustanowienia się w rządzie. Ta sama unicestwiająca wściekłość, która była skierowana przeciwko konserwatystom takim jak ja w latach 70. i 80., teraz jest skierowana przeciwko rzekomym populistom, i – co nie dziwi – rośnie liczba populistów, którzy chcą się rewanżować tak, jak tylko mogą. Jest to jeden z czynników powodujących utratę zaufania do Unii Europejskiej, która, jak się wydaje, doprowadziła do konfliktu, któremu nie może sprostać. I jest to konflikt, który ujawnia się we wszystkich gwałtownych zmianach, przez które przechodzi obecnie nasz kontynent.

Konflikt ten jest szczególnie ważny dla krajów postkomunistycznych, w których po 1989 r. brakowało jasnego wyobrażenia o tym, czym one są i co jednoczy ludzi w ciału polityczne. Komuniści mieli program, w ramach którego ludzi powołano do sprawy, która była wyraźnie nieosiągalna, a w każdym razie beznadziejnie nieaktualna. Komuniści nie oferowali żadnej koncepcji tożsamości, tylko wszechogarniający cel komunistycznego tysiąclecia. Wszystkie te czynniki, które mogły przekonać ludzi do dążenia do tego celu – kultura, sztuka, muzyka, religia, historia – zostały zepchnięte pod ziemię, a beztroska powierzchnia codziennego życia nie zawierała żadnej innej obietnicy przyszłości. Dlatego ludzie nieuchronnie szukali nowej polityki tożsamości, która wiązałaby ich razem jako „my”. To była jedyna rzecz, której Unia Europejska nie była

w stanie zapewnić. Zamiast tego dała ludziom dojście do globalnej gospodarki i drogę z dala od domu, ale bez nowego sposobu przynależności. W miarę jak narastały rozczarowania, nadzieja na przynależność pogłębiała się – ale gdzie ją znajdziemy i kto ją zdefiniuje? Globalny kapitalizm nie jest odpowiedzią, ponieważ unieważnia świat lojalności i wystawia wszystko, w tym relacje międzyludzkie, na sprzedaż. To jest uzasadnione w starym lewicowym krytycyzmie – ludzkie serce nie ma prawdziwego miejsca w globalnej gospodarce, serce, które tak wielu z nas obserwowało u walczących z komunistyczną tyranią i mających nadzieję, że gdy maska dyktatury w końcu spadnie, to wtedy ukaże się uśmiechnięty naród.

Moim zdaniem sytuacja ta powinna być postrzegana jako szansa, a nie kryzys. Po 30 latach zamieszania mieszkańcy Europy Wschodniej i Środkowej zaczynają rozumieć, że są spadkobiercami dwóch wielkich osiągnięć: z jednej strony państwa narodowego jako formy tożsamości społecznej i politycznej, z drugiej strony oświeceniowej koncepcji obywatelstwa, w której każdy przejmuje pełną odpowiedzialność za przynależność społeczną w ramach wspólnych rządów prawa. Te dwa osiągnięcia walczą ze sobą po części dlatego, że Unia Europejska chce stłumić, a nawet zniszczyć ideę narodową. Ale te osiągnięcia właściwie rozumiane są od siebie zależne. I to jest zadanie, przed którym stoimy teraz wszyscy, a zwłaszcza Państwo tu obecni. Musimy uznać, że bez tożsamości narodowej i wynikającej z niej lojalności nie ma sposobu na zbudowanie społeczeństwa obywateli.



Na zdjęciu od lewej: Jacek Borzęcki, Marek Kuchciński, Roger Scruton, Jan Jarosz, Marek Matraszek, Janusz Czarski, 12 czerwca 2016 r. (fot. z archiwum M. Kuchcińskiego)

Demokracja i rządy prawa są możliwe tylko wtedy, gdy przeciwne strony mogą żyć ze sobą na konkretnych warunkach. Wielkim błędem komunistów było wyeliminowanie opozycji, wcielanie ludzi w „jedność”, której nie wybrali i której nie wolno było kwestionować. Ogromną zaletą demokracji jest to, że czyni ona opozycję możliwą i legalną. W konsekwencji jednak w demokracji ponad połowa ludzi w każdej chwili może być pod władzą rządu, którego nie wybrała, może nawet rządu, którego nienawidzi.

Co sprawia, że jest to możliwe? Dlaczego demokracje nie padają pod presją powszechnego sprzeciwu? Odpowiedź jest prosta: nie załamują się, ponieważ lojalność obywatela nie dotyczy rządu, ale czegoś wyższego, czegoś, co jest wspólne dla wszystkich obywateli, niezależnie od ich przekonań politycznych i skłonności – jest to naród, byt, do którego wszyscy należymy i który określa pierwszą osobę w liczbie mnogiej demokratycznej polityki. Bez wspólnego „my” demokracje nie są w stanie przetrwać i właśnie przez jego zniszczenie komuniści byli w stanie utrzymać władzę, rządząc jako „oni”, dyktatury.

Wydaje mi się zatem, że tak zwani populiści mają rację, podkreślając państwo narodowe jako źródło lojalności i to, że ich oświeceni liberalni przeciwnicy powinni to uznać i przestać wykorzystywać instytucje europejskie jako sposób karania rządów, które skłaniają się w tym kie-

runku. I odwrotnie – ci, którzy pragną ożywić ideał narodowy i potwierdzić prawa narodowej suwerenności, powinni słuchać głosu liberalnego oświecenia i zaakceptować to, że uczucia narodowe zawsze muszą być łagodzone przez opinie tych osób, którzy ich nie dzielą, czy nie mogą się nimi dzielić.

To, moim zdaniem, definiuje stojące przed państwem dziś zadanie, polegające na pogodzeniu dwóch pilnych potrzeb: potwierdzenia suwerenności narodowej i konieczności dostosowania się do uniwersalnych standardów obywatelstwa. Są to dwa wielkie dary europejskiego dziedzictwa politycznego i są one wzajemnie zależne. Powinniśmy przeciwstawić się tym, którzy chcą je oddzielić, potępiając jedno lub drugie jako wykroczenie przeciwko ludziom. Przecież to ludzie mają najwięcej do stracenia w jakimkolwiek konflikcie, a zadaniem polityka nie jest wywołanie konfliktu, ale zażegnanie go. Mam nadzieję, że dotarliśmy do punktu, w którym będzie to możliwe i w końcu trucizna podawana przez komunistów zostanie usunięta z systemu. Bardzo dziękuję Państwu za uwagę.

Przedruk tekstu z publikacji „IV Szczyt Przewodniczących Parlamentów Państw Europy Środkowej i Wschodniej” wydanej przez Wydawnictwo Sejmowe w 2019 r.



12 czerwca 2016 roku, podczas Kongresu „Polska Wielki Projekt”, marszałek Sejmu RP, Marek Kuchciński, w obecności przewodniczącego Kapituły medalu, Zdzisława Krasnodębskiego oraz prezydenta RP, Andrzeja Dudy, odznaczył Rogera Scrutona, medalem „Odważa i Wiarygodność” (fot. z archiwum M. Kuchcińskiego)

Zdzisław Krasnodebski

Marek Matraszek

Sir Roger Scruton i jego związki z Przemyślem. Refleksje i wspomnienia

Spotkanie inauguracyjne Klubu Dyskusyjnego Europy Karpat
Przemyśl, 3 marca 2024 roku, Przemyskie Towarzystwo Kulturalne

Muszę powiedzieć, że o „Strychu Kulturalnym” dowiedziałem się właśnie od Rogera Scrutona pod koniec lat 80-tych, u schyłku komunizmu. Roger był już trochę zaniepokojony i zirytowany elitami krakowskimi i warszawskimi, ich zblazowaniem. Mówił tak: „Ciekawe rzeczy to dzieją się w Przemyślu. Tam trzeba jechać”.

Gdy Roger Scruton zmarł, to zwrócił się do mnie profesor Jacek Hołówka, bardzo znany etyk, redaktor naczelny czasopisma „Przegląd Filozoficzny”, prosząc, abym napisał wspomnienia o tym filozofie. Profesor Hołówka wiedział, że znałem Scrutona. Rzeczywiście tak było, najbardziej intensywna znajomość przypadła na lata 80. i początek 90. To, co tutaj powiem, nawiązuje do tego tekstu.

Rogera Scrutona poznałem na konferencji we Wiedniu. A kiedyś pojawił się niespodziewanie tam, gdzie mieszkalem, na Bielanach w 1983 roku. To było mieszkanie należące do Krzysztofa Michalskiego, wybitnego filozofa, już nieżyjącego, który zakładał wtedy wraz ks. Józefem Tischnerem w Wiedniu Instytut Nauk o Człowieku. Instytut ten nadal istnieje i stał się nawet bardzo znany. Scruton pojawił się niespodziewanie. I oświadczył, że się u nas zatrzyma. Moja żona była trochę zdziwiona, ale to chodziło tylko o parę dni. Roger przyjechał po to, aby nawiązać kontakt z podziemiem konserwatywnym, opozycją konserwatywną. A wcześniej zapoczątkował takie działania w Czechosłowacji. W 1980 roku założył w Wielkiej Brytanii „Fundację Jana Husa”.

Scruton wiedział jednak, że Polska jest inna niż Czechosłowacja, szczególnie po wyborze papieża, że mimo stanu wojennego więcej jest w Polsce ducha wolności i oporu. Założył organizację, która nazywała się Jagiellonian Trust, czyli Powiernictwo Jagiellońskie. Wspierało ono opozycyjne środowiska zainteresowane konserwatyzmem, wykładami, książkami. W Warszawie organizowaliśmy, wprowadziliśmy nie na strychu, ale w mieszkaniach, prywatne seminaria. Spiritus movens Jagiellonian Trust był oczywiście Roger Scruton, ale w pracach uczestniczyły jeszcze inne osoby: Agnieszka Kołakowska brytyjska malarka i pisarka, Jessica Douglas-Home, baronowa Karolina

Cash, Timothy Garton Ash, wybitny intelektualista, ale teraz bardzo lewicowy, mainstreamowy, profesor w Oksfordzie. Potem dołączyli także Dennis O’Keeffe, David Levy, Harold James, wtedy z Cambridge, obecnie profesor Uniwersytetu w Princeton, światowej sławy historyk gospodarki czy John Skorupski, filozof brytyjski polskiego pochodzenia. Wszyscy założyli to stowarzyszenie, w skład którego weszli ponadto przedstawiciele ówczesnej Polonii, emigracji politycznej. Kiedy w 1985 roku dostałem paszport po interwencji wiceministra spraw zagranicznych Austrii, aby pojechać do Wiednia, to Powiernictwo zaprosiło mnie z Wiednia także do Londynu. Przebywałem jako gość w domu Dennisa, Rogera czy Jessiki Douglas-Home. Wielkim przeżyciem podczas tego wyjazdu był dla mnie obiad w domu ówczesny premier rządu londyńskiego, Kazimierza Sabata.

Dlaczego Roger Scruton i jego ówcześni przyjaciele interesowali się Polską? To zainteresowanie Europą Środkową wyróżniało ich spośród brytyjskich intelektualistów. Jako jeden z nielicznych jeździł do Czechosłowacji, do Rumunii. Ludzie z Jagiellonian Trust uważali, że w Polsce, na Węgrzech, w Europie Środkowej dzieją się rzeczy decydujące dla kontynentu. Dzisiaj można powiedzieć, że to jest dosyć banalne, bo po upadku muru berlińskiego, panuje co do tego zgoda. Ale przed tym wydarzeniem, nie wszyscy nawet dostrzegali, że gdzieś tam, na peryferiach, tli się jakiś konflikt, który zmieni świat.

Pamiętajmy, że wówczas na zachodnich uniwersytetach dominował marksizm akademicki. Pod koniec lat 70. i na początku 80., gdy studiowałem, to w zasadzie więcej prawdziwych marksistów spotykałem na uniwersytetach na Zachodzie niż w Polsce. Co więcej, Roger Scruton i jego koledzy uważali, że komunizm nie jest produktem azjatyckiego barbarzyństwa, że nie powstał w Rosji, lecz że ten ustrój i ta ideologia, które panowały u nas, mają korzenie zachodnie. W Polsce nie chciano o tym pamiętać, w tym czasie w kręgach opozycyjnych tzw. Zachód był idealizowany. Tak było też w naszym środowisku warszawskim.

Dla Brytyjczyków przyjazdy do nas były również trochę przygodą dostarczającą silnych wrażeń. Ich konspirowanie bywało bardzo amatorskie. Na przykład któregoś dnia Dennis O'Keefe zaaferowany dzwoni do mnie po przyjeździe do Warszawy i mówi, że ma nie tylko książki, ale i pieniądze dla „podziemia”, i pyta, komu ma to przekazać? Tak jakby nigdy nie słyszał o podsłuchu telefonicznym. Te wyprawy do kraju komunistycznego to była także dla nich ekscytacja, przeżycie. Ale także wynikały z głębokiego przekonania, że pomagając nam zwalczać komunizm zwalczają marksizm i tendencje komunistyczne również u siebie – w Londynie, w Cambridge czy Oxfordzie, że w gruncie rzeczy, to jest to samo starcie ideowe.

Roger był wtedy redaktorem naczelnym „The Salisbury Review”, w którym były prezentowane sylwetki wpływowych intelektualistów lewicowych, co złożyło się potem na książkę. W pierwszym wydaniu miała tytuł „Myśliciele Nowej Lewicy”, a teraz „Podpalacze” czy „Podżegacze”. Szerzej o tym, o czym mówię, można przeczytać w książce „Kurtyna podniesiona”. Dodam trochę nostalgicznie, że gdy komunizm w Polsce upadał (pamiętamy oczywiście stan wojenny, czołgi na ulicach, aresztowania), to był to paradoksalnie czas wyjątkowej wolności myśli. Mimo represji. Na przykład panował głód książek, dlatego prosiliśmy, aby nam je przysyłano. Panował głód nowych idei, wymiany intelektualnej ze światem zachodnim. Dlatego Rogera bardzo chętnie przyjmowano i słuchano, niezależnie od opcji politycznej.

Gdy w 1986 roku zorganizowałem na UW konferencję poświęconą Maxowi Weberowi, jego teorii socjologicznej z udziałem między innymi Rogera i Harolda Jamesa, słuchano go z wielkim zainteresowaniem. A na tej konferencji byli także ludzie „drugiej strony”, w tym pani socjolog, której ojcem był Bolesław Bierut oraz inna, młodsza koleżanka z Instytutu Socjologii, której oj-

cem był peerelowski premier Edward Babiuch. Potem wyszła ona zresztą za mąż za jednego z kolegów ze środowiska Scrutona, obecnie znanego publicystę katolickiego, który jako jeden z niewielu dziennikarzy dobrze pisał o rządach Prawa i Sprawiedliwości. Paradoksalnie więc, ta otwartość na Zachód, ciekawość poznawcza nawet w tych ponurych czasach, powodowała, że Roger, który był marginalizowany w swoim kraju, znajdował wówczas w Polsce więcej sympatii i zainteresowania.

Pamiętam, że Roger obchodził w Warszawie swoje 40-te urodziny. Byliśmy na kolacji i potem szliśmy przez Stare Miasto, które było wtedy dosyć zdewastowane. Roger powiedział: „O, ja bym chętnie tu zamieszkał!”. Inna anegdota: udaliśmy się z Dennisem O'Keffe'na Mszę świętą do kościoła Świętego Krzyża. Dennis był bardzo poruszony, bo był oczywiście tłum modlących się ludzi w kościele. Wychodzimy i on mówi do mnie tak: „Wiesz, to niebywałe, tutaj wszyscy wierzą, nawet księża”. „A u was księża nie wierzą?” – zapytałem zaskoczony. „A u nas to oni wszyscy są już buddystami” – odpowiedział.

W instytucie wiedeńskim miałem prowadzić projekt dotyczący wpływu intelektualistów na życie publiczne z głównym pytaniem o idiomy narodowe, a więc na ile w filozofii przejawiają się swoistości narodowe. Zaszokowało mnie, jak szybko i bezwzględnie Rogera wyeliminowano z tego projektu i w ogóle ze współpracy z instytutem. Potencjalni uczestnicy projektu, w tym znany filozof z Oxfordu Alain Ryan oświadczyli, że będą w nim uczestniczyć tylko pod warunkiem, że nie będzie w nim Scrutona. Wtedy używano już takich określeń, jak „faszysta”, „skrajnie prawicowy”. Zwróciłem się do Krzysztofa Michalskiego, naszego, wtedy jeszcze wspólnego kolegi: „Jak oni go traktują?!”. On na to: „Co ty myślisz, u nich jest tak samo, jak u nas, tylko u nich nie wsadza się do więzienia”.



Spotkanie poświęcone myśli i działalności Sir Rogera Scrutona w Przemyskim Towarzystwie Kulturalnym, 3 marca 2023 r. Na zdjęciu: prof. Zdzisław Krasnodębski, Marek Kuchciński, Waldemar Wiglusz (fot. z archiwum M. Kuchcińskiego)

Z perspektywy czasu doszliśmy w Polsce do takiego stanu, w jakim już przed laty były uniwersytety brytyjskie.

Scruton miał bardzo ciężkie życie w środowisku akademickim. Szybko musiał zrezygnować z bycia profesorem. Uczył w Birkbeck College, czyli w uniwersytecie dla dorosłych, studia raczej zaoczne, a przecież studiował w Cambridge i był bardzo znanym filozofem. Miał swoją stałą kolumnę w „The Times”, co doprowadzało jego kolegów uniwersyteckich do wściekłości. Przez cały czas szukał dobrego, trwałego miejsca pracy, ale był „freelancerem”, utrzymywał się z tego, co napisał. Musiał więc dużo publikować. W tym naszym polsko-angielskim środowisku były osoby, które zrobiły światową karierę. Choćby Timothy Garton Ash, oxfordzki profesor, związany z Fundacją Batorego, udekorowany Wielkim Krzyżem Zasługi Republiki Federalnej Niemiec. Gdy zorientował się, że bycie konserwatystą nie popłaca, zawsze pisał gładko i zręcznie to, co „należało”, co było mile widziane. Nota bene zrobił karierę, pisząc książkę o Solidarności.

Po okresie, w którym obrzucano Scrutona obraźliwymi określeniami, przyszedł jednak czas, gdy zaczęto go szanować. Nawet przeciwnicy zaczęli przyznawać, że to bardzo głęboki myśliciel. Kiedyś, na lotnisku w Nowym Jorku zobaczyłem książkę Rogera Scrutona i pomyślałem, że życie to maraton i jest w jakimś sensie sprawiedliwe – jego książki „zabłądziły pod strzechy”. Gdy Roger zmarł, to ukazało się wiele nekrologów, między innymi w kiedyś liberalnym, teraz lewicowym, piśmie „The Economist”. Napisano w tym tygodniku, że zmarł głęboki myśliciel, chociaż kontrowersyjny. Mój esej w „Przeglądzie Filozoficznym” zaczynam słowami, że nie warto być filozofem niekontrowersyjnym. Jeśli filozof jest głęboki, to musi być kontrowersyjny. Ostatni raz widziałem Rogera na Kongresie Polska Wielki Projekt, gdy wręczyliśmy mu honorowy medal „Odwaga i Wiarygodność”.

Pisał bardzo dużo i coraz lepiej, coraz mniej chodziło o zwalczanie politycznego przeciwnika, a coraz więcej o własną wykładnię rozumienia świata i egzystencji ludzkiej. W pierwszej fazie swojej twórczości opublikował między innymi książkę o polskim tytule „Pożądanie”. Powiedział do mojej żony: „Wie Pani, aby obronić przyzwoitość, to trzeba pisać także o rzeczach nieprzyzwoitych”. W tym okresie zajmował się głównie konserwatywną filozofią polityczną, pozostając jednak w dyskursie anglosaskim. Czytając jego rzeczy po latach, stwierdziłem, że przestał być nieco nudnym konserwatywno-liberalnym myślicielem, takim trochę bardziej konserwatywnym Johnem Stuartem Millem czy Johnem Locke’iem, że zaczął czytać trochę innych autorów. Zauważyłem, że bardzo dużo czerpał z filozofii kontynentalnej. Kiedyś Scruton zarzucał mi natomiast, że za dużo czytam niemieckich filozofów. Sam robił wtedy wyjątek tylko dla Kanta. W późniejszych pracach sięgnął także dzieł filozofów francuskich i niemieckich, także tych lewicowych. W swoich rozważaniach o sztuce i kulturze wyrażał się także z uznaniem

o niektórych dziełach modernistycznych. Był wielbicielem Wagnera i Albana Berga. Poza tym głównymi tematami, które Scruton opisywał, stały się zagadnienia egzystencjalno-religijne. Moim zdaniem jego najciekawszą książką jest „Dusza świata”. Nie pisze w niej już o polityce, o właściwym układzie instytucjonalnym państwa, lecz rozwija swoją filozofię ludzkiej egzystencji i świata. W innych pracach odkrywa na nowo pojęcie narodu. Pisze o Anglikach – nie o Brytyjczykach, lecz o Anglikach jako narodzie. Jest również autorem melancholijnej książki o Kościele anglikańskim, w której zawarł bardzo ciekawą i subtelna analizę tego rodzaju wrażliwości religijnej. Bardzo lubię jego zbiór esejów „Pożytki z pesymizmu”. Sam spotkałem wielu malkontentów wśród konserwatystów. Jeden ze znanych niemieckich konserwatywnych socjologów, Friedrich Tennbruck, powiedział kiedyś do mnie: „W złym wieku się urodziłem. Wolałbym żyć w XVIII albo XIX stuleciu”. Będąc konserwatystą łatwo popaść w zgorzknienie, w czarny pesymizm i uciekać myślą w przeszłość. Roger uważał, że powinniśmy zachować umiar: „W pełni pesymiści, których pesymizm pozbawia świat jego radosnego aspektu, którzy nie pozwalają, by ich cokolwiek rozweseliło, nawet perspektywa ich własnego, ostatecznego unicestwienia, są postaciami nieprzyjemnymi dla innych i dla samych siebie. Natomiast ludzie prawdziwie pogodni, którzy kochają życie, są wdzięczni za jego dar, bardzo potrzebują pesymizmu w dawkach dostatecznie małych, aby nadawał się do spożycia, ale dostatecznie silnych, aby uderzał w szaleństwa, które ich otaczają, i które bez niego zatrują by ich radości”.

Roger podkreślał w swoich książkach, że konserwatyzm może czerpać z wielu kierunków, łącznie z socjalizmem. Bo w każdym z nurtów jest coś, co można zaakceptować, obserwacje i postulaty, które warto przyjąć do wiadomości. Myślę, że taki był też on sam – potrafił bardzo ostro pisać o swoich przeciwnikach i jednocześnie doceniać klasę i argumenty tych, którzy na to zasługiwali. Potrafił być krytykiem współczesności ostrzegając nas zarazem, byśmy nie popadli w czarny pesymizm i cieszyli się życiem.

Marek Matraszek

Gdybym w 1984 roku, jako młody asystent naukowy w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, nie poznał Marka Kuchcińskiego, to Roger Scruton nigdy nie usłyszałby o Przemyślu i nie doszłoby do zetknięcia tego wspaniałego intelektu, jakim był Scruton ze wspaniałym środowiskiem przemyskim, który ogniskował wokół „Strychu Kulturalnego”, którego spiritus movens był Marek Kuchciński. Scruton obdarzał Przemyśl niezwykłą sympatią i atencją, i gdy wybierał się do Polski, to zawsze pytał, czy tym razem mogą być w Przemyślu. Scruton przyjeżdżał do tego miasta od połowy lat 80-tych. W 1990 roku na Zamku w Krasiczynie odbyła się pierwsza, wielka, otwarta konferencja nauko-

wa o myśli konserwatywnej, o prawicy Europy Środkowo-Wschodniej. Marek Kuchciński był inicjatorem tego przedsięwzięcia. Scruton i jego brytyjscy przyjaciele z Fundacji Jagiellońskiej byli również obecni.

Aby zrozumieć, dlaczego Roger czuł się w Polsce, w Przemyśle, w innych krajach Europy Wschodniej jak u siebie w domu, a trzeba to dosłownie rozumieć: czuł się jak w domu, to trzeba cofnąć się do jego doświadczeń. Po pierwsze, począwszy od lat 70-tych, 80-tych Roger czuł się w brytyjskim środowisku naukowym coraz bardziej wyobcowany. Nie był należycie szanowany, co spowodowało, że odszedł od instytucjonalnego akademizmu. Często podkreślał, że czuł się bardziej swobodnie w Europie Środkowo-Wschodniej pod względem wyrażania jego poglądów czy możliwości wypowiadania się i działania publicznego, aniżeli w coraz bardziej zaściankowym świecie brytyjskiej filozofii.

Scruton był, oczywiście, z definicji brytyjskim filozofem. Bardzo silnie odwoływał się do myśli politycznej Edmunda Burka i Michaela Oakeshotta. On sam dzisiaj tworzy trzeci trzon, triadę, wielkich myślicieli polityki konserwatywnej. Roger nie czuł się jednak dobrze w brytyjskim nurcie filozofii akademickiej, bardzo suchej, analitycznej, zwłaszcza w Oxfordzie i Cambridge. Szanował ją, ale zawsze uważał, że w filozofii analitycznej nie można znaleźć odpowiedzi na wielkie, metafizyczne pytania czy pytania o sens życia. Uważał natomiast, że wyjaśnień należy szukać w filozofii kontynentalnej. Szanował wprowadzić dziedzictwo Immanuela Kanta, jednak uważnie czytając Scrutona można dostrzec również nurty filozofii Hegla, późniejszego Wittgensteina.

Będąc w Polsce zetknął się z dziełem Karola Wojtyły „Miłość i odpowiedzialność”, które wywarło na nim bardzo duży wpływ. Echa tego dzieła można odnaleźć w książce „Pożądanie”. Można powiedzieć, że sympatia Rogera do filozofii kontynentalnej przejawiała się także w jego uznaniu dla dorobku fenomenologa Edmunda Husserla, który ukuł pojęcie *Lebensweltu* rozumiane jako świat wartości, a nie tylko cech technicznych czy naukowych. Roger zgadzał się z tym, że nasze patrzenie na rzeczywistość składa się z tych wszystkich komponentów i że bardzo ważne jest, abyśmy zrozumieli potrzebę równowagi między tym, jak świat funkcjonuje a tym, dlaczego świat funkcjonuje jak funkcjonuje. I tutaj dotykamy sfery wartości, które przyciągały Scrutona nie tylko do Polski, ale przede wszystkim do ówczesnej Czechosłowacji i do Pragi, gdzie uczniowie Husserla, czyli Jan Patočka i Vaclav Havel w swoich rozprawach również odzwierciedlali ten nurt.

Ponadto Scruton dlatego czuł się w Europie Środkowo-Wschodniej jak u siebie, ponieważ pytania, które stawiał i sposoby znalezienia na nie odpowiedzi nie były uważane za fanaberie, nie były uważane za coś, co jest poza zasięgiem dywagacji filozoficznych. Czuł się tutaj jak u siebie, ponieważ ludzie rozumieli tutaj wagę domu. On był bardzo dotknięty tym, czego doświadczył pod-

czas rewolty studenckiej w Paryżu w 68. roku. Był wtedy młodym naukowcem i przebywał w tym mieście na praktykach. Dla Rogera było to katharsis, przebudzenie jako myśliciela. Zdał sobie wtedy sprawę, że zawsze już musi stać po stronie tych, którzy chcą chronić tradycję, a nie po stronie tych, którzy chcą dziedzictwo niszczyć, likwidować. O wiele trudniej jest bowiem odbudowywać aniżeli chronić.

Roger czuł się w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej jak u siebie w domu także dlatego, iż był otoczony ludźmi, którzy doświadczyli klęski ideologii, która stawiała na niszczenie, a nie na zachowywanie tego, co jest wartościowe. Gdy zapytamy, dlaczego w Polsce, ale głównie w Przemyśle tak dobrze się czuł, to konkluzja jest taka, że Scruton spacerując po tym starym mieście, jak gdyby słyszał echo historii. Roger widział, że otaczają go tutaj ludzie, którzy doceniają wagę lokalnej wspólnoty, tradycji, języka, religii, więzi krwi. On to widział jak w soczewce, a zwłaszcza w środowisku intelektualnym, które tworzyło się wokół Strychu Kulturalnego. To jest paradoks, że ten wielki myśliciel, człowiek Renesansu, który był sławny na całym świecie, znalazł swój dom nie na salonach oxfordzkich czy Cambridge, nie w wielkiej polityce, ale na strychu, skromnym strychu, na obrzeżach Przemyśla. Tam czuł się najbardziej u siebie.

Kończąc swoje życie odnalazł swój drugi dom, na wsi w Wielkiej Brytanii, otoczony przez rodzinę, dzieci, zwierzęta, społeczność lokalną. Ale drogę do swojego domu Roger rozpoczął od spotkania z tym świetnym środowiskiem, które oscylowało wokół Strychu Kulturalnego. Dlatego, można powiedzieć, że Roger czuł się najbardziej u siebie właśnie w Przemyśle.

Dyskusja

Jan Musiał

Chcę wrócić do pojęcia, które nas tutaj ściągnęło i które będzie nam – mam nadzieję – towarzyszyć podczas następnych spotkań, czyli do konserwyzmu. Wcześniej, nim w pośpiechu Roger Scruton udzielił wywiadu Jackowi Karnowskiemu, udzielił go bez pośpiechu „Strychowi Kulturalnemu”. W drugim numerze jest rozmowa, która zaczyna się od zdania: „Konserwyzm jest filozofią człowieka apolitycznego”. Zatrzymajmy się przy tym zdaniu. Jest filozofią konserwyzmu, a nie ideologią, a tym bardziej barwą polityczną jakiejś partii. Co to znaczy? To znaczy, że konserwatystą nie można się stać z dnia na dzień, ale staje się nim w długim bardzo przedziale czasu. Nie można się zapisać do konserwyzmu, złożyć deklaracji. Konserwyzm jest procesem.

W wystąpieniu Rogera Scrutona* pojawiło się kilkukrotnie pojęcie zobowiązania. Między innymi pojawiło się jako etyka zobowiązań. Chcę przypomnieć, że Scruton był znawcą François’a René de Chateaubrianda, chociaż z różnych względów nie afiszował się z tą afiliacją, czyli tego, który pierwszy wniósł do piśmiennic-

stwa europejskiego pojęcie konserwatyzmu. Główna rozprawa René de Chateaubriand'a to „Moralność interesu, a moralność obowiązku”. Otóż etyka zobowiązań wprost nawiązuje do tej moralności obowiązku o epokę wcześniej żyjącego od Scrutona de Chateaubriand'a.

Etyka obowiązku, moralność obowiązku, to też nie jest kwestia jednego czynu, jednej deklaracji. To jest kwestia pewnej postawy, którą się udowadnia czynami w długim życiu. Interes można zawrzeć bardzo szybko. Interes bardzo łatwo dominuje moralność obowiązku. Na tej różnicy budował swoją filozofię właśnie Roger Scruton. Życiem swoim to udowodnił.

Nas tu w Przemysłu widział jako środowisko, z czasem zaczął także widzieć poszczególnych ludzi, którzy w dłuższym okresie swoimi postawami, swoimi dokonaniami stawali się konserwatystami. Nie musimy mieć kompleksów. On nie przyjeżdżał na Dziką Wschód do prowincjonalnego Przemysłu, żeby się łaskawie nam objawiać. On tu szukał czegoś, czego nie mógł znaleźć u siebie w ojczyźnie. Szukał właśnie tego rodzącego się, dokonującego się z działania na działanie, rzeczywistego konserwatyzmu. Tego, który nie jest w myśleniu dedukcyjnym, czyli założę sobie jakąś ideę, poszukam dwa, trzy przykłady i już mogę głosić jakąś ideologię, tylko w indukcyjnym. Szukał najpierw owych działań, a potem dopiero wyprowadzał z nich wnioski. Konserwatyzm i działanie dedukcyjne, czy myślenie dedukcyjne i przeciwna konserwatyzmowi tendencja, czyli progresizm, postępowość, która się zasadza właśnie na myśleniu dedukcyjnym, a nie indukcyjnym.

Konserwatyzm – wyjdźmy stąd, mając w pamięci to pojęcie. I wracając tu na następne spotkanie, przyniesmy coś z własnych konserwatywnych przekonań, które zostały ugruntowane w naszych działaniach, w naszych postawach, w czymś, co nas kosztowało. Bo to jeszcze jest ważne, co mówił Scruton: etyka zobowiązań nawiązująca do moralności obowiązku René de Chateaubriand'a kosztuje. Dlatego tak trudno się konserwatystom we współczesnym, pośpiesznym świecie poruszać.

Zakończę anegdotą. Nie znajdziecie jej w mojej rozmowie, która jest we wspomnianym już, drugim numerze „Strychu”. Otóż, Robert Scruton na uwagę, że jesteśmy zapóźnieni, powiedział: „Nie jesteście zapóźnieni. W czasie, kiedy my Anglicy, mieliśmy problem z Henrykiem VIII i jego sześcioma żonami, wyście mieli na tronie Zygmunta Jagiellona, kogoś, po którego śmierci mowa Stanisława Orzechowskiego była wzorem publicystyki politycznej”.

Konserwatyzm, coś, co ma nam uświadamiać nasze niezbywalne obowiązki i dlatego się do tej filozofii przyznajemy i dlatego używamy tego pojęcia na określenie naszych barw politycznych i innych naszych postępowania.

* Jan Musiał odnosi się do filmu, którzy uczestnicy obejrżeli w trakcie spotkania.

Jacek Borzęcki

Chciałbym nawiązać do podejmowanej przez Rogera Scrutona krytyki elity Unii Europejskiej za potępienie przez nią patriotycznych ruchów narodowych, które tej lewicowo-liberalnej elicie wydają się podejrzane, bo są rzekomo populistyczne czy nacjonalistyczne. I tu chciałbym podzielić się moim doświadczeniem z lat przełomu systemowego. Otóż wczesną wiosną 1989 roku wróciłem do Przemysłu z emigracji w Kanadzie i od razu włączyłem się w działalność Przemyskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Uczestniczyłem w spotkaniach na słynnym strychu kulturalnym ówczesnego animatora kultury niezależnej Marka Kuchcińskiego oraz w spotkaniach Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Przychodziły tam osoby z różnych warstw społecznych, różnych profesji, o różnych przekonaniach ideologicznych. W kolejnych latach wiele z nich włączyło się do różnych ugrupowań politycznych, nie tylko do Porozumienia Centrum, ale między innymi do Unii Wolności. Jednakże tym, co wówczas te osoby na tych naszych spotkaniach łączyło, to był właśnie patriotyzm. To było pragnienie wyrwania się spod dominacji sowieckiej. To było marzenie o wolnym, demokratycznym, niepodległym państwie polskim. Ten sam patriotyzm w okresie stanu wojennego i w kolejnych latach skłaniał do oporu jakże wielu tutaj działaczy solidarnościowych i niepodległościowych. W kilkunastu wywiadach, które przeprowadziłem dla Archiwum Wolności Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego, mówili oni o tym, jak z powodu tej swojej świadomej, dobrowolnej działalności opozycyjnej, stracili pracę, byli więzieni, a ich rodziny cierpiały psychicznie i materialnie z tego powodu.

I mam pytania do pana profesora Krasnodębskiego. Czy można dzisiaj, według narracji lewicowo-liberalnej elity, uznawać patriotyczne poświęcenie dla dobra narodu i państwa za prawicowy populizm, za nacjonalizm? Elity te przeciwstawiają się patriotycznym ruchom narodowym, a jednocześnie każą nam realizować samobójczy Zielony Ład, ograniczający konkurencyjność i dobrobyt mieszkańców. Zastanówmy się więc, kim są te elity? Czy to są idealistyczni szaleńcy, czy może cyniczni realizatorzy jakichś interesów? A jeśli to drugie, to jakich interesów?

Zdzisław Krasnodębski

Zacznę od tego, o czym powiedział pan senator Musiał, czyli, czym jest konserwatyzm oraz czego może nas nauczyć Roger Scruton w naszej obecnej sytuacji, która jest oczywiście inna niż wtedy, gdy przyjeżdżał regularnie do Polski i ma związek z Unią Europejską. Scruton wskazywał, że są sfery życia ważniejsze niż polityka. Sfera polityki jest oczywiście ważna, ale musi pozostać ograniczona, by zachować swoją istotę. W tym sensie był konserwatywnym liberałem. Pan senator słusznie mówił o indukcji i dedukcji. Ja nazwałbym to trochę inaczej, że jest to krytyka konstruktywizmu społecznego, to znaczy takiego podejścia do rzeczywistości, które opie-

ra się na przekonaniu, że możemy ją „wytworzyć”, zbudować, wykreować dosyć dowolnie, zgodnie z naszym całościowym projektem. Że człowiek jest wielkim inżynierem społeczeństwa.

Scruton w jednym z esejów, które są zamieszczone w tomie „Pożytki z pesymizmu”, cytuje innego autora, który powiedział, że jeżeli w jakiegokolwiek dziedzinie jesteśmy kompetentni, jesteśmy dobrzy, to już w istocie jesteśmy konserwatystami. Na czym to polega? Na tym, że jeśli ktoś jest dobrym rzeźbiarzem, muzykiem czy profesorem uniwersytetu, to pozostaje pokorny wobec wielkich poprzedników, szanuje tradycję swego fachu, jego kryteria doskonałości. Można nawiązać do tej lekkiej krytyki ze strony redaktora Karnowskiego o tym, że gdy rozmawiał z Rogerem Scrutonem, nie usłyszał od niego żadnego programu politycznego, że mówił raczej o pielęgnacji obyczajów, zachowaniu form, o pielęgnowaniu ideałów w kręgu przyjaciół. Wyrastało to z jego wiary, że ostatecznie także w polityce liczą się rzeczy, które pozornie nie są polityczne, są w istocie głębsze, a jednocześnie bardziej zwyczajne. Już nie sądził, jak w młodości, że wystarczy retorycznie rozgromić lewicę. Roger, gdy miał 40 lat, postanowił nauczyć się jeździć konno, tańczyć, nauczyć się różnych innych rzeczy, w tym komponować opery, ponieważ uważał, że ostatecznie zwycięża się stylem, nie ideologią.

Scruton był filozofem, wiele zajmował się polityką i etyką, ale przede wszystkim był profesorem estetyki. I dlatego tak ważne dla niego było piękno. Niby dobro niepolityczne, a jednak głęboko zmieniające na lepsze ludzi i tym samym ich życie polityczne. Można to zastosować do Polski. Być może trwalej zmienilibyśmy Polskę, gdyby przez osiem lat udało nam się dokonać rewitalizacji naszych zabytków, gdybyśmy nauczili ludzi, że kultura jest hierarchiczna, że wprawdzie możemy słuchać disco polo, ale jest także muzyka nieprównanie wyższa, że trzeba wiedzieć, kim był Karol Szymanowski. Ważna jest także wiedza. Gdybyśmy nauczili ludzi trochę więcej o Unii Europejskiej, o tym, jak funkcjonuje współczesny świat polityczny, to może efekty polityczne byłyby inne?

Zastanawiam się, co wyróżnia Rogera Scrutona na tle innych filozofów konserwatyzmu? Weźmy na przykład Leo Straussa. Albo spytajmy, co odróżnia Rogera Scrutona od Ryszarda Legutki? Twierdzi się bardzo często, że konserwatyści są zwrócenii ku przeszłości, mają swój Złoty Wiek gdzieś daleko w historii, że odnajdziemy zasady ładu i właściwego rozumienia świata, gdy wrócimy do świata Greków. U Heideggera to było wezwanie do powrotu do presokratyków, inni chcą powrócić do Platona. W Polsce bardzo często konserwatyzm łączy się z neotomizmem. A on sięgał do Husserla. Skądinąd sięgali do niego także Karol Wojtyła i Józef Tischner. Gdy sięgnie się po książki Scrutona, to widać, że jest on filozofem, konserwatystą, który nie przeżywa tego typu nostalgii, nie szuka wzorów tylko w przeszłości, który dyskutuje z myślicielami nowożytnymi, z nich także czer-

pie. Scruton nie patrzy na świat współczesny jak na jedną wielką katastrofę, choć nie jest zadowolony z tego, co widzi. Jego pesymizm pozostaje umiarkowany. On ostatecznie wierzy w to, co zawarł w wykładach zebranych w książce „Oblicze Boga”, że mimo wszystkich zmian cywilizacyjnych, rzeczy fundamentalne się nie zmieniają. Dlatego konserwatysta musi być ostatecznie optymistą. W jednym z tych esejów przypomina, że John Ruskin uważał, że nastąpi koniec Anglii, gdyż powstaje kolej, która swymi torami przetnie, zniszczy wspaniałe krajobrazy brytyjskie. Otóż Scruton widzi, że świat się zmienia, ale dostrzega także, że nie zawsze wygrywają ludzie postępu, że nie zawsze zwycięża technika i postępuje dewastacja. Twierdzi, że konserwatyzm jest korektą, ocala to, co najważniejsze. Jest uderzające, jak bardzo cenił niektórych przedstawicieli modernizmu w sztuce. Fascynują go Strawiński i Schönberg w muzyce, Elliot i Pound w poezji, Matisse w malarstwie, Loos w architekturze. Jego konserwatyzm nie polega na tym, że odrzucamy całość świata, w którym żyjemy, że potępiamy wszelką kulturę nowocześnie. Powiedziałbym, że to, co redaktor Karnowski widział jako pewną słabość myśli Rogera, jest właśnie istotą filozofią Scrutona- jest to filozofia umiaru.

Teraz wróć do pytania pana Borzęckiego. No właśnie, wystrzegajmy się tego, że widzimy świat już przeegrany, że to są tylko ruiny, *Czas marny*, powiedziałby Heidegger. Jakie są elity unijne, ci ludzie, którzy rządzą w Europie? Oni są tacy, jak my. Trochę dobrzy, trochę źli. Jedni przyzwoici, drudzy nie. Może trochę bardziej skorumpowani, bo mają większą władzę, może jeszcze bardziej oderwani od codziennego życia. Ale istotne i groźne jest coś innego: oni chcą ulepić nowy naród niszcząc to, co jest dla nas cenne, na gruzach z tych narodów, które istnieją, z ich pamięcią i kulturą. Chcą zbudować nowe, imperialne państwo i stworzyć nową, „liberalną” kulturę. W tym sensie są wielkimi konstruktorami, powtarzają dążenie marksizmu do totalnej przebudowy społecznej.

Do tego potrzebują także nowej narracji, potrzebują nowego hymnu, nowej flagi, nowego patriotyzmu. Przy czym wcale nie chcą, żeby Polacy głodowali lub byli nieszczęśliwi. Syty i zadowolony poddany jest lepszy. Chcą, aby nam się działo jak najlepiej (ale nie na tyle byśmy podnosili głowę) i dołożą nam jeszcze parę miliardów euro, gdy zajdzie potrzeba, ale zarazem chcą, żebyśmy już nie byli suwerennym narodem, ponieważ uważają Polskę za przestarzałą formę życia społecznego czy politycznego. I oni kierują się jakimś swoim odczuciem dobra. Nikt nie wyzna, nawet ci, którzy wzięli pieniądze z Kataru, że są skorumpowanymi draniami i chodzi im tylko o pieniądze. Powiedzą, że to zrobili, bo tak było trzeba. Zawsze znajdzie się jakieś uzasadnienie etyczne. I będą nas, anachronicznych Polaków, zacięcie zwalczać, bo stoimy na drodze ich świetlanej wizji zjednoczonej Europy pod ich światłymi rządami.

Zaczęliśmy rozmowę od przypomnienia, że Roger Scruton pod wpływem rewolucji w 1968 roku sta-

je się konserwatystą. Wielu innych, na przykład kardynał Ratzinger, również staje się wówczas konserwatystami. Joseph Ratzinger był postępowym duchowym i teologiem. Zmienia się, kiedy dostrzega, co się dzieje na wydziałach teologii pod wpływem tego, co zaszło w 68. roku na ulicach Paryża, co się działo na uniwersytetach, w Berkeley, we Frankfurcie. Otóż dzisiaj żyjemy w drugiej fazie tej rewolucji. Jeszcze ostrzejszej niż tamta. Dokonuje się zmiana podstawowych form życia społecznego, jak małżeństwo i rodzina. Powstaje obowiązująca nowomowa. Sekretarz generalny Parlamentu Europejskiego, Włoch z pochodzenia, powiedział mi niedawno, że był usilnie przekonywany do tego, żeby używać „języka niebinarnego” w dokumentach parlamentarnych, czyli przyjmować, że nie ma dwóch płci i do tego odpowiednio dostosować język. Odmówił. Jeszcze mógł. Tego rodzaju zakusy wynikają z owego planu wielkiej przebudowy społecznej. Jaka jest na to odpowiedź? Uważam, że odpowiedzią będzie konserwatyzm, a nie reaktywny radykalizm, lecz konserwatyzm realistyczny. Konserwatyzm zawsze występował przeciwko radykalizmowi. Scruton jako konserwatysta także w gruncie rzeczy nie był nigdy myślicielem radykalnym.

Popatrzmy na Unię realistycznie, chcąc z nią walczyć, bierzmy pod wagę źródło jej siły. Jakby to był twór tak potwornie zły, to dlaczego narody się na to zgadzają na jego istnienie? Dlaczego jest atrakcyjna dla młodych ludzi w Polsce, dlaczego dla 80% Polaków? Oczywiście, narody są korumpowane, przekupywane. Ale idea integracji czy współpracy narodów europejskich sama w sobie jest atrakcyjna, ma siłę przekonywania.

A skąd się wzięł Zielony Ład? Z działalności badawczej zastępów naukowców, z pracy setek think tanków, przekonujących o potrzebie ograniczenia emisji. Bezpośredni impuls to uliczne protesty młodzieży w 2019 roku. Młodzież nie chciała się uczyć, bo poczuła się w moralnym obowiązku ratowania planety przez zagładą. Pojawiła się Greta Thunberg jako gwiazda światowa. W Polsce jakaś dziewczynka-imitatorka przed polskim Sejmem przez krótki okres zaczęła się przebijać w mediach. Ochrona przyrody stała się wartością etyczną. Unia Europejska jako przodownik tej rewolucji przystąpiła do radykalnego programu przebudowy całej gospodarki. Teraz okazuje się, że każdy musi za to zapłacić. Ludzie w Polsce protestują, ale jednocześnie chcą pieniędzy w ramach KPO. A to są przecież pieniądze na tę rewolucję, na zieloną transformację, to jest część tego planu i część planu budowy państwa europejskiego. Bądźmy więc konsekwentni.

A co mówi Roger Scruton na temat ochrony przyrody? Pisał, że nie musimy odrzucać tej idei. Opublikował książkę „Zielona filozofia”, kochał zwierzęta, ale był także myśliwym. Był krytykiem tego dosyć przerażającego stanu rolnictwa w Europie, które stało się przemyśłem.

Andrzej Klarkowski

Mam pytanie do pana profesora lub do uczestników spotkania: jaka jest przyszłość konserwatyzmu w Polsce? Od 2003 roku jest zdecydowana przewaga osób deklarujących przekonania prawicowe. Można to wiązać z doświadczeniem pokoleniowym krachu instytucji realnego socjalizmu oraz dewaluacją liberalnych rozwiązań transformacji. Czy pokolenie urodzonych po 2000 roku będzie jednak stracone dla myśli konserwatywnej?

Robert Majka

Jak Pan Profesor postrzega koncepcję Altiero Spinello, czyli federalizacji państw narodowych? Jak patrzy Pan na niebezpieczeństwo sprowadzenia państw takich, jak Polska, do roli województwa? Jest taki szokujący, stworzony przez komunistycznych intelektualistów, dokument „Manifest z Ventotene”*, który każdy konserwatysta i każdy Polak powinien przeczytać.

Andrzej Paniw

Co powinniśmy robić jako konserwatyści? Po przeczytaniu kilku dzieł Rogera Scrutona, znalazłem na to odpowiedź. Najważniejsza dla niego była rodzina, dom rodzinny i najbliższe otoczenie. Podkreśla też rolę organizacji pozarządowych oraz grup lokalnych, nieformalnych. Powinniśmy według niego angażować się w obronę tradycyjnych wartości stylu życia oraz rozwijać organizacje, które to pielęgnują. A w koncepcji zielonej filozofii Scruton zauważa, że konserwatyści powinni skupić się na ochronie najbliższego otoczenia. Był bowiem przeciwnikiem narzucania sposobu ochrony przyrody przez rządy czy organizacje międzynarodowe. Uważał, że skuteczna ochrona środowiska to taka, którą akceptują ludzie mieszkający na danym, lokalnym obszarze. Podam przykład siłowego ustanowienia Turnickiego Parku Narodowego na terenie gminy Bircza w powiecie przemyskim. Wywołuje to protesty. Gdyby prowadzono z ludźmi dialog, zaproponowano im coś w zamian, ochronę socjalną, przekwalifikowania, dotacje, to być może sami chcieliby, aby powstał. A w ten sposób to prawdopodobnie nie będzie tego parku, a jeżeli jednak będzie, to kosztem dramatu mieszkańców.

Piotr Bies

Ucieszyło mnie niezwykle to, że pan profesor Krasnodębski zwrócił uwagę na słowo piękno. Roger Scruton bardzo często przywoływał to pojęcie. Napisał wspólną książkę o tytule „Piękno”, w której rozważa, czym jest estetyka. Przeczytałem króciutki fragment: „Wyobraźmy sobie teraz rzeczywistość, gdzie ludzie okazywaliby zainteresowanie jedynie replikami pudełek mydła Brillo, sygnowanymi w pisuarach, krucyfikami zanurzonymi w urynie lub innymi przedmiotami wygrzebanymi spośród odpadów i umieszczonymi na wystawie z satyrycznym zamyśłem *spójrz na mnie*. Innymi słowy tym, co stanowi coraz bardziej standardową ofertę sztuki współczesnej w Eu-

ropie i Ameryce. Co miałby taki świat wspólnego z Ducciem, Giottem, Velasquezem czy nawet Cezanem. Oczywiście pozostałaby kwestia umieszczenia przedmiotów na wystawie i fakt patrzenia na nie przez pryzmat estetyki. Ale byłby to świat, w którym ludzie, w którym ludzkie aspiracje nie znajdują już swego artystycznego odzwierciedlenia, w którym nie tworzy się już wizerunku tego, co transcendentne, i w którym sterta śmieci zajmuje miejsce ideałów”.

I to jest tragedia dla sztuki współczesnej, że sterta śmieci zastępuje miejsce ideałów. Pod koniec roku, w którym zwyciężyła grupa obecnie rządząca, mieliśmy w Teatrze Słowackiego spotkanie. W trakcie padło stwierdzenie, że musimy odzyskać galerie sztuki, odbić je z rąk rządu reprezentowanego do tej pory przez PiS. Tak, jakby toczyła się wojna kulturowa. Odbić te galerie sztuki, odzyskać je. Dla kogo? Dla jakiej estetyki? Konserwatyści powinni kultywować piękno. Może powinniśmy prowadzić własne galerie, w których można by było pokazywać sztukę, jak ją opisywał Roger Scruton? Nie musimy nic odkrywać, wszystko zawiera triada: *piękno, dobro i prawda*.

Zdzisław Krasnodębski

Rzeczywiście to Spinelli, a nie Schuman uważany jest dzisiaj za jednego z najważniejszych założycieli Unii Europejskiej. W Parlamencie Europejskim jest bardzo wpływowa grupa posłów - ponadpartyjna grupa Spinello, która się bardzo zaangażowała w reformę traktatów, w centralizację państw Unii. Z Polski należą do niej Róża Thun, Danuta Hübner i Radosław Sikorski.

Nawiązując do Scrutona: do języka publicznego przebił się termin ojkofoobia, który on ukuł. Oznacza ono niechęć do lokalności, wyrastająca z kosmopolityzmu, globalizmu, uniwersalizmu. Scruton nie postulował tworzenia ruchu politycznego. Mówił coś innego: budujmy nasze relacje i kulturę, starajmy się utrwalić bliskie nam wspólnoty lokalne. Podkreślał niedoceniane znaczenie estetyki i sztuki w zwyczajnym życiu i postulował, by tworzyć własne ich kryteria. To jest trudne, ale bez tego, moim zdaniem, się nie wygra, nawet jeśli udałoby się uzyskać wpływy polityczne w całej Europie.

Gdy komunizm upadał, gdy w Przemyślu rozwijało się środowisko Strychu Kulturalnego, prawie nikt już nie chciał w Polsce być lewicowy. Wszyscy byli albo prawicowi, albo byli ówczesnymi symetrykami. Dzisiaj natomiast buduje się męt, że komunizm jest zjawiskiem wschodnioeuropejskim. Tymczasem komunizm jako ideologia zrodził się w Europie zachodniej. Partia francuska i włoska były bardzo silne po drugiej wojnie światowej. Gdy jako młody człowiek wyjechałem po raz pierwszy na Zachód, tam spotykałem „wierzących” marksistów. W tym czasie w Polsce komuniści to byli cynicy lub konformiści, którzy pragmatycznie dostosowywali się do sytuacji, nęceni władzą i przywilejami lub przestraszeni. Po 1989 roku w Europie rozpoczęła się dyskusja, jaka będzie przyszłość lewicy. Przeważało wówczas zdanie, że z lewicy nic nie

zostanie. Rzeczywiście lewicowcy, komuniści, marksści-masowo zamieniali się w liberałów. Maoiści i trockiści zaczęli czytać się Hanną Arendt, zresztą wybitną filozof. Teraz lewica powróciła i znowu dominuje. Skolonizowała liberałów i chadeków. Stała się popularna wśród młodzieży. Musimy z nią walczyć. Nie możemy więc zrezygnować z polityki. Ja z lewicowością Unii walczę już 10 lat w PE. Ale mam często wrażenie, że ja walczę, lancą, koniem, a tam są czołgi i sprzęt najnowszej generacji.

Konserwatyzm źle się dziś kojarzy. Zorganizowaliśmy kiedyś jako grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów konferencję młodych w Brukseli. Zaprosiliśmy naszych stażystów oraz gości z różnych krajów. Jedną z uczestniczek, stażystka, stwierdziła, że samo słowo konserwatyizm brzmi bardzo negatywnie, że wyraża jawowy sprzeciw, prostą negację tego, co jest atrakcyjne w nowoczesnym świecie. Z czego wynika takie przekonanie? Z tego, że młodzi myślą pewnymi stereotypami, stosują pewnego rodzaju naklejki, powtarzają obiegowe opinie. Sądzę, że aby odzyskać młodzież, nie ma innej drogi tylko przez prawdziwą sztukę, przez prawdziwą filozofię i myśl polityczną, przez podnoszenie standardów, a nie ich obniżanie. Roger Scruton uważał, że pewne elementarne rzeczy, na przykład piękno, relacje między ludźmi nigdy nie zostaną odrzucone całkowicie. Nie tracił wiary, że konserwatyzm, czyli przywiązanie do tego, co jest dla nas fundamentalne – szacunek do naszych rodziców, rodzina, naród, wspólnota, dobro – wyrasta z natury człowieka i jest trwałą postawą, nie zniknie. Chyba że zniszczymy człowieka.

Być może należałoby więcej dyskutować nie o Unii, a przynajmniej nie wyłącznie lecz o Europie i powinniśmy zadać sobie pytanie, czym ona jest, jakiej Europy byśmy chcieli? My, Polacy, chcemy żyć w wolnej Polsce, a nie w jakimś miszmaszu. Ale żyjemy także w samym środku Europy. Musimy więc jasno mówić innym Europejczykom, jaką Europę, my Polacy, chcemy zachować, jaką chcemy budować, o jaką chcemy walczyć.

* „Manifest z Ventotene” to dokument, który jest podstawą obecnej Unii Europejskiej. Jego autorem jest Altiero Spinelli, włoski komunista. W 1984 roku na podstawie tego manifestu sporządzono Plan Spinello, który po roku 1993, a więc po przyjęciu Traktatu z Maastricht, stał się swą „konstytucją” zjednoczonej Europy. Od 30 lat wytycza ona kierunek likwidacji państw narodowych i pozbawienia narodów prawa do samostanowienia. Zamiary te wcieli w życie w sposób szczególny tzw. Grupa Spinello, która powstała w 2010 roku przy Parlamencie Europejskim. W jej szeregach znajdują się tak znane postaci – a zarazem komuniści i dzieci rewolucji 1968 roku – jak Joschka Fischer, Guy Verhofstadt, Daniel Cohn Bendit („Czerwony Dany”), Danuta Hübner, Róża Thun, Radosław Sikorski. (Źródło: Historia do Rzeczy, „Manifest z Ventotene. Komunistyczny koszmar Unii Europejskiej”, 25.10.2023 r.).

Michał Jarosz

Działalność Sir Rogera Scrutona w państwach Bloku Wschodniego

Myśl polityczna, choćby najbardziej wyrafinowana i roztropna, zawsze będzie bezpłodną rozrywką bez przełożenia na praktykę. Sir Roger Scruton wiedział o tym, dlatego – oprócz działalności pisarskiej i felietonistycznej – zaangażował się też czynnie w życie polityczne, zarówno swojej ojczyzny, jak i innych krajów. Wyjątkowo chlubną kartę w jego życiorysie stanowią podróże do krajów Bloku Wschodniego i czynna pomoc w organizowaniu życia kulturalnego oraz politycznego niezależnego od komunizmu. Ironiczne jest, że wyróżniało go to spośród wielu intelektualistów Zachodu, którzy mimo wyrażanego – czasem z mniejszymi lub większymi zastrzeżeniami – zachwytu nad panującym tam ustrojem rzadko interesowali się głębiej takimi państwami jak Polska i Czechosłowacja. Odczyty i felietony na improwizowanych spotkaniach, nieustanna „gra w kotka i myszkę” z komunistycznymi służbami – tak upłynęła Scrutonowi istotna część lat 70. i 80. XX wieku.

Jego zaangażowanie przyniosło wymierne efekty, w postaci wniesienia powiewu świeżości do skostniałego życia politycznego w europejskich państwach komunistycznych, oraz inspiracji dla licznych polityków i opozycjonistów z krajów Bloku Wschodniego. Marek Kuchciński – marszałek Sejmu RP¹ – wspomina, że kontaktom ze środowiskami konserwatywnymi związanymi z Rogerem Scrutonem osobiście wiele zawdzięcza.² Zainteresowanie Rogera Scrutona Europą Środkowo-Wschodnią nie skończyło się wraz z upadkiem komunizmu, ale trwało aż do śmierci filozofa 12 I 2020 roku. Poniższy artykuł będzie próbą krótkiego podsumowania form działalności filozofa na terenie takich krajów jak Polska, Czechy czy Węgry, a także powiązania jej z filozofią i światopoglądem Rogera Scrutona. Jest to aspekt o tyle ciekawy, że wiąże się z początkami życia politycznego po upadku komunizmu, zwłaszcza, jeśli chodzi o partie konserwatywne, czy chadeckie. Fascynujące jest to, jak wiele udało się Scrutonowi osiągnąć działając na niegościnnym terenie, w obcej mu kulturze i sferze językowej.

ZARYS AKTYWNOŚCI

Pierwszym kontaktem Rogera Scrutona z rzeczywistością Europy Środkowo-Wschodniej była wizyta w Polsce w 1979 roku. Jak wspominał dopiero wtedy zrozumiał istotę komunizmu. Na własnej skórze odczuł atmosferę strachu i beznadziei, a także ogólnego zniechęcenia widocznego u każdego mieszkańca kraju.³ W tym samym roku Scruton po raz pierwszy wygłosił wykład w kraju Bloku Wschodniego. Został zaproszony do ówczesnej stolicy Czechosłowacji – Pragi. Sam Scruton wspominał, że po raz pierwszy do Pragi zaprosiła go Kathy Wilkes, brytyjska filozof i znajoma autora. Ona właśnie namówiła go do wygłoszenia wykładu.⁴ Organizatorem tej inicjatywy był Julius Tomin – filozof i opozycjonista czechosłowacki. Chciał on zaprosić intelektualistów Zachodnich w celu ożywienia życia kulturalnego środowisk opozycyjnych. Scruton w swojej książce to pierwsze spotkanie wspominał następująco:

„Do wskazanego bloku dotarłem milczącymi, opuszczonymi ulicami, na których spotkałem kilka osób sprawiających wrażenie zatrudnionych przez władzę. [...] W pokoju siedziały niedobitki praskiej inteligencji – starzy profesorowie w znoszonych kamizelkach, długowłosi poeci, tryskający entuzjazmem studenci których nie przyjęto na studia ze względu na przestępstwa polityczne ich rodziców, duchowni w cywilnych strojach, powieściopisarze i teolodzy, przyszły rabin a nawet psychoanalityk. [...] Było to moje pierwsze spotkanie z dysydentami: ludźmi którzy ku mojemu późniejszemu zdziwieniu mieli zostać pierwszymi demokratycznie wybranymi przywódcami Czechosłowacji.”⁵

Sama Kathy Wilkes była jedną z założycieli Fundacji Edukacyjnej im. Jana Husa – zrzeszającej intelektualistów

¹ W latach 2015-2019.

² „Londyn: Pożegnanie Rogera Scrutona” witryna „Marek Kuchciński” artykuł z 26 I 2020 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://marekkuchcinski.pl/wydarzenia/londyn-pozegnanie-rogera-scrutona/>

³ „Sir Rogers Speech – 11 June– Poland”, witryna „roger-scruton.org” artykuł z 27 VI 2016 roku, dostęp 29 IV 2021, link: <https://www.rogerscruton.com/articles/29-sirrogers-speech-11-june-poland>

⁴ Vaughan David, „Roger Scruton and a specialrelationship”, witryna „Czech Radio”, artykuł z 31 X 2010 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://english.radio.cz/roger-scruton-and-a-specialrelationship-8568924>

⁵ Scruton Roger, „Jak być konserwatystą”, tłum. Bieroń Tomasz, Poznań, 2016, Zysk i S-ka, s. 30-31.

stów brytyjskich – która organizowała tajne wykłady na terenie Czechosłowacji. Roger Scruton był bardzo aktywnym członkiem tej organizacji, udzielając wykładów na tematy filozoficzne czy polityczne. Ta aktywność, w maju 1985 roku, doprowadziła do jego wydalenia przez rząd komunistycznej Czechosłowacji oraz wpisania do rejestru osób niepożądanych. Mimo to nie zaniechał działalności, a został „kontrolerem zza kulis” – jak wspominała Jessica Douglas-Home. Wspierał Fundację organizacyjnie i merytorycznie, był też mózgiem wielu jej inicjatyw.⁶ Poza Instytutem Jana Husa Scruton był zaangażowany w liczne inicjatywy czeskie, związane najczęściej z kulturą i sztuką, gdzie brytyjscy uczeni koordynowali swoje działania m.in. z Jiřím Mullerem.⁷

Oprócz Czechosłowacji, Sir Roger Scruton był aktywny również w Polsce, wykładając i uczestnicząc w kółkach dyskusyjnych m.in. w Lublinie, Krakowie, Wrocławiu czy Przemyślu. Tematami jego wykładów były m.in. filozofia Kanta, Hegla czy Wittgensteina.⁸ Koronną inicjatywą Scrutona, związaną z Polską była Fundacja Jagiellońska, organizacja powołana przez Scrutona, baronową Caroline Cox i Jessicę Douglas-Home. Zasadniczym celem tej organizacji było promowanie wartości konserwatywnych i walka o swobody na uczelniach. Czyniono to poprzez finansowanie i doradztwo ośrodkom studenckim lub samokształceniowym wyłamującym się spod panującego dyktatu. Głównym polskim współpracownikiem Rogera Scrutona był Marek Matraszek, który poznał Rogera Scrutona na spotkaniu w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Marek Matraszek wspomina, że już ich pierwsze spotkanie zaowocowało nawiązaniem współpracy. Była ona łatwa, ponieważ zdaniem Matraszki Roger Scruton nie myślał o karierze, ale raczej o zmienianiu rzeczywistości dookoła.⁹

Z czasem działalność Jagiellonian Trust objęła też Węgry i Rumunię. Za ciekawostkę można uznać, że Jagiellonian Trust ufundował za 1000 funtów komputeryzację pewnej organizacji studenckiej, która z czasem stała się partią polityczną Fidesz.¹⁰ Obecnie jest ona dominującą partią na Węgrzech. Sam Roger Scruton przyznawał, że starał się formować światopogląd młodych działaczy Fideszu. Wpajał im szacunek dla tradycyjnych wartości. Stwierdził później, że mu się to udało.¹¹ Podobną inicjatywą na gruncie rumuńskim była fundacja Mihai Eminescu – działająca do dzisiaj, z czasem przemieniając się z inicjatywy pomocy intelektualistom w fundację mającą chronić dziedzictwo Sasów siedmiogrodzkich.¹² Fundacja Jana Husa i Jagiellonian Trust odniosły liczne sukcesy w pokonywaniu barier intelektualnych i politycznych – docierając z przekazem do wielu osób. O tym jak bardzo istotny był to wpływ, pokazuje przywiązanie do dziedzictwa fundacji wyrażane przez czołowych działaczy rządzących partii konserwatywnych na Węgrzech

i w Polsce, czy też ogół środowisk konserwatywnych w Czechach – m.in. działacze Obywatelskiej Partii Demokratycznej.¹³ Jednym z filarów tego dziedzictwa był konserwatyzm Scrutona – pragmatyczny, unikający uniesień i fanatyzmu – nawiązujący do brytyjskich tradycji Burke’a i Chestertona. Jest to o tyle intrygujące, że właśnie praktyczna pomoc działaczom opozycyjnym była jednym z czynników, który ją uformował.

AKTYWNOŚĆ SCRUTONA A JEGO FILOZOFIA

Warto zauważyć, że właśnie formy aktywności które wspierał Scruton – takie, jak niezależne kółka samokształceniowe czy drobna prasa niezależna od rządu – zajmują poczesne miejsce w jego filozofii. Jej podstawą jest nieufność wobec wszelkich zapędów rządów centralnych, zwłaszcza dążeń do „poprawienia” ludzkiego życia przez utopijne i oderwane od życia koncepcje. Jego zdaniem głównym remedium na takie zapędy była aktywność w prostych i opartych na przyjaźni więziach społecznościach. Jak pisał w swojej książce *Jak być konserwatystą*:

„Zasadniczym elementem natury narodów jest to, że wyrastają od dołu, poprzez nawyki dobrowolnego stowarzyszania się sąsiadów, oraz że budują lojalność wobec miejsca i jego historii, a nie wobec religii, dynastii, czy też, jak w Europie, samoodtworzającej się klasy politycznej”.¹⁴

Widząc, że w systemie komunistycznym kielkuja załączki wolności, Scruton odruchowo ruszył im z pomocą. Przyznawał też, że było to doświadczenie, które utwierdziło go w negatywnym spojrzeniu na zapędy niektórych intelektualistów Zachodnich. Uznał bowiem komunizm za podwójnie zbrodniczy, ponieważ nie tylko atakował on sferę publiczną, ale też zatruwał życie osobiste wielu ludzi.¹⁵

Ważnym elementem kształtującym światopogląd Scrutona były zdobywane przez całe życie doświadczenia. Jak sam przyznawał, jego konserwatyzm narodził się w momencie, kiedy mógł zobaczyć studenckie protesty we Francji w 1968 roku. Zniechęcił go radykalizm, upór, arogancja i niewdzięczność protestujących studentów, z których wielu przyznawało się do zainteresowania systemami panującymi ma Wschodzie i w Chinach. Jak sam wspominał doświadczenie wyzwoliło w nim bunt – jednak był to sprzeciw przeciwko bezmyślnym protestom i etosowi rewolucji.¹⁶ Doświadczenie komunizmu tylko wzmocniło negatywne podejście Scrutona do wszelkich eksperymentów z odgórną władzą i pomogło mu wypra-

⁷ Ibidem.

⁸ Jak Marek Matraszek poznał Rogera Scrutona? materiał zamieszczony 9 II 2020 roku na platformie YouTube, kanał „Sądy Przesady”, dostęp 29 IV 2021 - <https://www.youtube.com/watch?v=0oDkYOz7ew>

⁹ Ibidem.

¹⁰ Roger Scruton i Jagiellonian Trust w Polsce” materiał zamieszczony 18 VII 2016 roku na platformie YouTube, kanał „Polska Wielki Projekt”, dostęp 29 IV 2021, link: https://www.youtube.com/watch?v=FA_v5klc3l0

¹¹ Ibidem

¹² Obecna strona organizacji: Mihaieminescutrust.org

¹³ „Co zachowuje czeski konserwatyzm? Rozmowa z Alexandrem Vondrą”, witryna „Teologia Polityczna”, artykuł z 26 X 2020 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://teologiapolityczna.pl/co-konserwuje-czeski-konserwatyzm-rozmowa-z-alexandrem-vondra-1>

¹⁴ „Roger Scruton i Jagiellonian Trust w Polsce” materiał zamieszczony 18 VII 2016 roku na platformie YouTube, kanał „Polska Wielki Projekt”, dostęp 29 IV 2021, link: https://www.youtube.com/watch?v=FA_v5klc3l0

¹⁵ Scruton Roger, „Jak być konserwatystą”, tłum. Bieroń Tomasz, Poznań 2016, Zysk i S-ka s. 72 – 73.

¹⁶ Vaughan David, „Roger Scruton and a special relationship”, witryna „Czech Radio”, artykuł z 31 X 2010, dostęp na 28 IV 2021, link: <https://english.radio.cz/roger-scruton-and-a-special-relationship-8568924>

¹⁷ Scruton Roger, „Jak być konserwatystą”, tłum. Bieroń Tomasz, Poznań, 2016, Zysk i S-ka s. 19-20.

cować swoje własne stanowisko. Przedmowy do jego książek wydanych w latach 80. i po upadku komunizmu zawierają często aluzje do przeżyć osobistych ich autora. W *Jak być konserwatystą* pisał: „Tak zaczęła się moja długa znajomość z podziemnymi środowiskami w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech, dzięki której nauczyłem się inaczej postrzegać socjalizm – nie jako marzenie idealistów, lecz jako realny system władzy[...]. Wszystkie te przepisy sformułowane przez brytyjską Partię Pracy, które miały na celu promowanie dobra wspólnego poprzez kontrolowanie, marginalizowanie albo zakazywanie jakiś naturalnych ludzkich działań nabrały dla mnie nowego znaczenia”¹⁸

Zetknięcie z komunizmem w praktyce dało Scrutonowi możliwość dokładnej krytyki tego ustroju, oraz ukazało jakie – jego zdaniem – były źródła jego niepowodzenia. Ponadto doszedł do wniosku, że to spotkania towarzyskie i niezależność inicjatyw obywateli od rządu odegrały kluczową rolę w zniesieniu komunizmu. Decydenci partyjni wierzyli, że ludzie w ich krajach będą idealnymi *homo oeconomicus* nastawionymi tylko na zysk – okazało się jednak, że ludzie pragnęli czegoś więcej. Doświadczenia Scrutona w krajach komunistycznych mają zatem dwojakie powiązanie z jego poglądami. Z jednej strony przekonania Scrutona zaprowadziły go do Czechosłowacji, Węgier i Polski, ale z drugiej strony pobyt w tych krajach zweryfikował jego podejście, które stało się dojrzałe dzięki praktycznemu potwierdzeniu w praktyce, a nie tylko w teorii.

PUBLIKACJE SCRUTONA W PISMACH OPOZYCYJNYCH

Roger Scruton często publikował w pismach opozycyjnych i drugiego obiegu. Jego teksty ukazywały się zarówno w tytułach polskich, jak i czeskich – przed i po upadku komunizmu, na przykład w *Strychu Kulturalnym*, wydawanym w Przemyślu w latach 1988-1997. Pismo wydawali Marek Kuchciński i Jan Musiał, a zawierało treści literackie i kulturalne, ale też eseje polityczne oraz filozoficzne.

„Dzięki starannej pracy Marka Matraszka dowiedzieliśmy się o społeczeństwie obywateli w tym starym niegdys zamożnym mieście Galicji, którzy wydawali pismo podziemne – Strych Kulturalny, i którzy spotykali się, nie tak jak nasi znajomi z Czech, w jakiejś piwnicy lub kotłowni pod ziemią, ale na szczytach budynków, jakby ich nie obchodziło, kto może ich zobaczyć. Ich grupa dyskusyjna została opisana jako poddasze, miejsce pod dachem, i gdy ich spotkałem znalazłem się w otwartym społeczeństwie normalnych, drobnomieszczańskich ludzi, którzy byli zdeterminowani żyć, malować, pisać i dyskutować, jakby Partia była niczym więcej niż strumień brudnej wody płynącej w ściekach poniżej. Na ich czele stał Marek Kuchciński, dawny student historii sztuki, który żył poza systemem i był gorliwym wyznawcą kultury jako wyzwolenia ducha i przeciwstawienia się porządkowi totalitarnemu. Wokół niego zgromadzili się pisarze, malarze, nauczyciele i to dzięki niemu udało mi się zorganizować serię wizyt zachodnich intelektualistów, aby omówić na tych strychach najważniejsze zagadnienia dnia. Sprawy szybko zaczęły się zmieniać, ale we mnie pozostał już wizerunek Przemyśla jako przystani społeczeństwa obywatelskiego w ponurym państwie socjalistycznym. Było

to miejsce zdeterminowane, by zachować swoją tożsamość miasta, kultury i stylu życia[...]”¹⁹.

„Z przyjemnością patrzę wstecz na te czasy, kiedy kultura i sztuka były symbolami wolnego ducha i wspominam jak ważne były pisma podziemne, takie jak Strych Kulturalny, podtrzymywały pamięć o wolności i stanowiły rozsądniaki społeczeństwa obywatelskiego które wkrótce miało ponownie wykiełkować.”²⁰

W *Strychu Kulturalnym* Scruton pisał na ogół na tematy polityczne – przykładowo w zeszycie 2, wydanym wiosną 1989 roku ukazał się wywiad przeprowadzony przez Jana Musiałę – pod tytułem „Zjednoczenie Europy to mrzonka zeświecczonych biurokratów”. Ten sam numer zawierał też szereg notatek z prelekcji wygłoszonych przez Rogera Scrutona 10 grudnia 1988 roku w Przemyślu i w Klubie Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie 11 grudnia 1988 roku.²¹ Widać, że aktywność profesora nie ograniczała się tylko do dużych ośrodków, przeciwnie, często występował on w małych miasteczkach i w ramach niewielkich inicjatyw kulturalnych, najpewniej z przekonania, że więzi istniejące w takich niewielkich społecznościach są bardziej odporne na komunistyczną propagandę.

Inną gazetą w której ukazały się teksty Rogera Scrutona była krakowska *Arka*. Pismo to założone zostało w lipcu 1983 roku. Za jego powstaniem stali byli członkowie Studenckiego Komitetu Solidarności, m. in. Ryszard Terlecki, Lesław Maleska czy Jan Polkowski, który został redaktorem naczelnym gazety.²² Były to albo notatki z wykładów, albo tłumaczenia esejów lub fragmentów książek pisarza. „Arka” była jednym z głównych pism formujących polską scenę konserwatywną, stąd też dzięki publikacjom w niej udało się Scrutonowi dotrzeć ze swoimi poglądami do szerokiego grona odbiorców, zwłaszcza w samym Krakowie.

Kolejną formą rozpowszechniania myśli Scrutona w krajach komunistycznych były wydania jego książek w drugim obiegu. Ze względu na tematykę i jawnie antykomunistyczny kurs Rogera Scrutona wiadome było, że jedynym sposobem na dotarcie do polskiego lub węgierskiego odbiorcy są chałupnicze wydania podziemne. Dla przykładu, w Warszawie i Wrocławiu przygotowano książkę *Myśliciele Nowej Lewicy*.²³

PÓŹNIEJSZE LATA

Sir Roger Scruton, oprócz dzieł o charakterze filozoficznym i polemicznym, pisał także powieści. Odbi-

¹⁹ Kuchciński Marek, „Sir Roger Scruton wyróżniony” w trybuna „Marek Kuchciński” artykuł z 5 grudnia 2019 roku, dostęp 28 IV 2021 - <https://marekkuchcinski.pl/wydarzenia/pisarz-i-filozof-sir-roger-scruton-zostal-odznaczony-krzyzem-kawalerskim-z-gwiazda-orderu-zaslugi-republiki-węgierskiej/>

²⁰ Przedmowa do: „Strych Kulturalny” – zeszyty 1-6, wydanie zbiorowe, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyślu, Przemyśl 2018.

²¹ Za: Ibidem.

²² Kolasa Władysław, „Od „Arki” do „Arcanów” czyli prasa krakowskich konserwatystów”, *Sowiniec* Numer 18, Kraków 2001, ss. 131.

²³ Kuchciński Marek, „Sir Roger Scruton wyróżniony” „Marek Kuchciński” artykuł z 5 grudnia 2019 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://marekkuchcinski.pl/wydarzenia/pisarz-i-filozof-sir-roger-scruton-zostal-odznaczony-krzyzem-kawalerskim-z-gwiazda-orderu-zaslugi-republiki-węgierskiej/>

ciem doświadczeń Scrutona w krajach Europy Środkowo-Wschodniej jest jego powieść *Notatki z podziemia*, osadzona w środowisku praskiej inteligencji podziemnej.²⁴ Opisuje ona losy czeskiego studenta uwikłanego w koła opozycyjne w latach 80. Scruton wielokrotnie podkreślał, że powieść ma dla niego osobisty charakter, a z Czechami jest żyty wyjątkowo mocno.

„Czechów uważał za naród sceptyczny wobec wielkich ideologii i daleki od gwałtownych zrywów społecznych: uznał to za cechę, która upodabnia ich do tradycyjnych Brytyjczyków. Scruton był zakochany w czeskim społeczeństwie, intelektualistach i dysydentach, zakochał się nawet w jednej czeskiej dziewczynie.”²⁵

Filozof utrzymywał przyjacielskie stosunki z poznanymi działaczami przez wiele lat po upadku komunistów. Przyjeżdżał na konferencje poświęcone tamtym czasom oraz odwiedzał swoich dawnych współpracowników: byłego prezydenta Republiki Czeskiej Vaclava Havla czy Marka Kuchcińskiego. Na IV Szczycie Parlamentów Państw Europy Środkowej i Wschodniej odbywającym się 4 i 5 czerwca 2019 roku filozof wygłosił przemówienie, w którym powiedział, że podróże po Europie Środkowej i Wschodniej były jednym z najbardziej wyzwalających doświadczeń jego życia. Stwierdził, że pomogły mu uwierzyć we własne siły i w słuszność jego poglądów.²⁶ Zwarzywszy, że przyjaciele Scrutona z czasem stawali się ministrami, premierami czy parlamentarzystami swoich krajów, niczym dziwnym było pojawienie się inicjatyw dążących do uhonorowania jego działalności i nagrodzenie go za poświęcenie w rozwijaniu życia kulturalnego krajów komunistycznych.

UHONOROWANIE

Roger Scruton otrzymał trzy odznaczenia najwyższej rangi państwowej – najwcześniej, bo już 22 października 1998 roku przyznano mu Medal za Zasługi Republiki Czeskiej I Stopnia. Razem z nim uhonorowano także Kathy Wilkes, Barbarę Day i całą Fundację Jana Husa jako organizację, wręczając im medale pamiątkowe.²⁷ Ceremonia odbyła się w Oxfordzie, w Magdalen College. Dwa następne ordery zostały wręczone Scrutonowi dopiero w roku 2019 – za działalność prodemokratyczną profesora nagrodziły Polska i Węgry. 4 czerwca 2019 roku, w 30 rocznicę wyborów czerwcowych, Rogerowi Scrutonowi wręczony został Krzyż Wielki Orderu Zasługi RP I Klasy. Przyznany został „w uznaniu wybitnych zasług za

działalność na rzecz wspierania przemian demokratycznych w Polsce i za rozwijanie polsko-brytyjskiej współpracy naukowej i uczelnianej.” Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda²⁸ powiedział, że filozofia Scrutona – głosząca porzucenie wszelkich ideologii na rzecz Idei – może odegrać wielką rolę w Polsce. Ponieważ każdy polityk powinien się kierować ideą dobra wspólnego, zamiast jakąś określoną ideologią.²⁹

Odnaczony podkreślał, że jego aktywność była tylko wsparciem tego, co udało się osiągnąć Polakom. Główną rolę przypisał charakterowi i wyczuciu historii polskiego narodu, który pokonał narzucony mu system. Dlatego też stwierdził, że współpraca między Wielką Brytanią a Polską powinna trwać – Polska bowiem może być dla Zachodu przykładem kraju wierzącego we własne dziedzictwo.³⁰

Ostatnim państwowym odznaczeniem wręczonym filozofowi był węgierski Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Zasługi – nadany Scrutonowi krótko przed śmiercią – 4 grudnia 2019 roku. Premier Węgier Victor Orban w przemówieniu podkreślił, że to on wpoił jemu i jego współpracownikom, że konserwatyzm nie powinien być ideologią – ale antidotum na ideologię.³¹

W programie „Rozróby u Kuby” Paweł Grad powiedział, że działalność profesora jest ważnym przypomnieniem dla wszystkich badaczy, że nie muszą ograniczać się do teoretycznej pracy nad biurkiem, ale powinni wręcz udowadniać swoje przekonania w praktyce.³²

Widać, że wyjazdy Scrutona za Żelazną Kurtynę przyniosły rozliczne efekty. Do najbardziej doniosłych należy zaliczyć rozpropagowanie myśli konserwatywnej w umysłach wielu opozycyjnych działaczy, co wywarło wpływ na historię całych krajów. Ważna była też jego pomoc w kolportowaniu nielegalnych lub cenzurowanych książek oraz udzielanie wykładów na spotkaniach organizowanych poza oficjalnym systemem. Nie mniej ważne było nawiązanie więzi międzyludzkich, które ułatwiły późniejszą współpracę między intelektualistami Zachodniej i Wschodniej Europy. Zławsza brytyjska Partia Konserwatywna z czasów rządów Margaret Thatcher³³ bardzo zainteresowała się kontaktami z opozycją za Żelazną Kurtyną. Można też ostrożnie powiedzieć, że działalność Scrutona zaowocowała przekazaniem jego dziedzictwa myśli politycznej Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie wpasowała się dobrze w swoisty duch intelektualny tego regionu – duch Kanta, fenomenologii i walki z wszelkimi utopijnymi wizjami urządzenia ludzkości. Filozofia ta często znalazła w tym regionie Europy zrozumienie i akceptację, której nierzadko brakowało w ojczyźnie Scrutona.

²⁴ Scruton Roger, „Notes From Underground”, Nowy Jork, 2015, Beaufort Books.

²⁵ Bogucka Aleksandra, Grabias Karol, Żaczek Michał, „W stronę konserwatyzmu. Rozmowa z filozofem polityki Romanem Jochem”, „Teologia Polityczna” artykuł z 26 X 2020 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://teologiapolityczna.pl/transformacja-rogerscruton-w-strone-konserwatyzmu-rozmowa-z-romanemjochem-1>

²⁶ „Roger Scruton: Wyzwania dla rządów Europy Środkowej i Wschodniej – IV Szczyt Przewodniczących Parlamentów Państw Europy Środkowej i Wschodniej”, witryna „Marek Kuchciński”, artykuł z 6 VI 2019, dostęp 21 I 2026, link: <https://marekkuchcinski.pl/wspolpraca-miedzynarodowa/roger-scruton-wyzwania-dla-rzadow-europy-srodkowej-i-wschodniej-iv-szczyt-przewodniczaczych-parlamentow-panstw-europy-srodkowej-i-wschodniej/>

²⁷ Day Barbara, „The Velvet Philosophers”, Londyn 1999, The Claridge Press. ss. 281-282.

²⁸ w latach 2015-2025.

²⁹ Sir Roger Scruton receives the Order of Merit from the Republic of Poland” materiał zamieszczony 5 VI 2019 roku na platformie YouTube, kanał „Roger Scruton Official”, dostęp 29 IV 2021, link : <https://www.youtube.com/watch?v=B-Z1IRpbv3sM>

³⁰ Ibidem

³¹ „Viktor Orban odznaczył Sir Rogera Scrutona: Zawsze stał po stronie rzeczywistości i prawdy i pomagał nam walczyć przeciwko komunizmowi”, witryna „Wpolityce.pl”, artykuł z 4 XII 2019 roku, dostęp 28 IV 2021.

³² Jak Marek Matraszek poznał Rogera Scrutona? materiał zamieszczony 9 II 2020 roku na platformie YouTube, kanał „Sądy Przesady”, dostęp 29 IV 2021, link: <https://www.youtube.com/watch?v=0oDkYOz7ewc>

³³ premier Wielkiej Brytanii w latach 1979-1990.

Śmierć filozofa w 2021 roku odbiła się szerokim echem we wszystkich krajach w których miał okazję działać i wyklądać – wpisami w mediach społecznościowych uczcili jego pamięć Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda³⁴, premier Rzeczypospolitej Polskiej Mateusz Morawiecki³⁵, a także inni politycy czy uczeni którzy mieli okazję z nim współpracować. Na pogrzebie obecne były liczne ważne osobistości, w tym Victor Orban, Marek Matraszek, Marek Kuchciński, ambasadorowie Polski i Węgier – Arkady Rzegocki i Kristóf Szalay-Bobrovniczky, a także brytyjscy lordowie i członkowie Parlamentu, tacy jak lord Salisbury czy Jonathan Price.³⁶ 22 lutego 2020 w ramach konferencji „Europa Karpat” odbył się panel zatytułowany „Roger Scruton – wspólnota doświadczeń, wspólnota celów”. O wadze dyskusji świadczyły nazwiska uczestników konferencji. Polskę reprezentowali Marek Kuchciński oraz profesor Zdzisław Krasnodębski. Obecny był też długoletni współpracownik Rogera Scrutona, Marek Matraszek. W dyskusji udział wzięli również Jonathan Price, pracownik naukowy Uniwersytetu Oxfordzkiego, oraz György Schöpfung, węgierski europoseł. Moderatorem dyskusji był Paweł Lisicki, redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy”.³⁷ Zebrani wspominali działalność zmarłego Rogera Scrutona oraz opowiadali o prywatnych wspomnieniach z nim związanych. Profesor Zdzisław Krasnodębski opisał go jako heretyka dzisiejszych czasów – idącego pod prąd panującym w nauce i kulturze tendencjom. Stwierdził też, że może dlatego był tak chętnie w krajach komunistycznych słuchany.³⁸ Marek Kuchciński określił go mianem „herosa wartości” oraz uznał go za człowieka, który nauczył go oddzielać życie prywatne od panującego systemu.³⁹ Symboliczne jest to, że projekt „Europa Karpat” jest poświęcony zbliżaniu do siebie narodów i państw żyjących w tej części Europy. Poświęcenie całego panelu dyskusyjnego wspomnieniu o jego osobie może rodzić nadzieję, że jest to kolejny etap recepcji myśli politycznej Scrutona nie tylko w krajach w których działał bezpośrednio, ale także np. na Ukrainie. Nie sposób zrozumieć w pełni osobowości Rogera Scrutona bez wzięcia pod uwagę jego doświadczeń z Europy Środkowo-Wschodniej. Profesor mógł wcielić swoje idee prawdy, rozważa i społeczeństwa obywatelskiego w życie, nawiązując przy tym wiele cennych znajomości, które wiele zmieniły w życiu jego i jego współpracowników. Także w szerszym kontekście inicjatywy, które współtworzył Scruton, mają wielkie znaczenie dla historii rozwoju myśli konserwatywnej. Czas pokaże jakie jego działalność przyniesie skutki.

BIBLIOGRAFIA

„IV Szczyt Przewodniczących Parlamentów Państw Europy Środkowej i Wschodniej” red. Chrzanowska Katarzyna, Warszawa 2019, Wydawnictwo Sejmowe.

Bogucka Aleksandra, Grabias Karol, Żaczek Michał, „W stronę konserwatyzmu. Rozmowa z filozofem polityki Romanem Jochem”, „Teologia Polityczna” artykuł z 26 X 2020 roku, dostęp 28 IV 2021. - <https://teologiapolityczna.pl/transformacja-rogerscruton-w-strone-konserwatyzmu-rozmowa-z-romanemjochem-1>

Day Barbara „The Velvet Philosophers”, Londyn 1999, The Claridge Press

„Jak Marek Matraszek poznał Rogera Scrutona?” materiał zamieszczony 9 II 2020 roku na platformie YouTube, kanał „Sądy Przesady”, dostęp 29 IV 2021, link: <https://www.youtube.com/watch?v=0oDkYOz7ewc>

Krasnodębski Zdzisław, „Parę słów o Jagiellonian Trust”, „Wszystko co Najważniejsze”, artykuł z 9 VI 2016, dostęp 28 IV 2021. - <https://wszystkocoonajwazniejsze.pl/prof-zdzislawkrasnodebski-pare-slow-o-jagiellonian-trust/>

Kolasa Władysław, „Od „Arki” do „Arcanów” czyli prasa krakowskich konserwatystów”, „Sowiniec” Numer 18, Kraków 2001, ss. 131-136.

„Londyn: Pożegnanie Rogera Scrutona”, „Marek Kuchciński” artykuł z 26 I 2020 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://marek-kuchcinski.pl/wydarzenia/londyn-pozegnanie-rogera-scrutona/>, „Remembering Roger Scruton: Scruton in Eastern Europe” materiał zamieszczony 14 I 2021 roku na platformie YouTube, kanał „Roger Scruton Legacy Foundation”, dostęp 29 IV 2021, link: <https://www.youtube.com/watch?v=i-BUBCS3KD0>

„Roger Scruton i Jagiellonian Trust w Polsce” materiał zamieszczony 18 VII 2016 roku na platformie YouTube, kanał „Polska Wielki Projekt”, dostęp 29 IV 2021, link: https://www.youtube.com/watch?v=FA_v5klc310

„Roger Scruton – wspólnota doświadczeń, wspólnota celów”, witryna „DoRzeczy.pl” artykuł z 23 II 2020 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://dorzeczy.pl/kraj/130501/roger-scruton-wspolnotadoswiadczen-wspolnota-celow.html>

„Roger Scruton – wspólnota doświadczeń, wspólnota celów”, witryna „Marek Kuchciński” artykuł z 25 II 2020 roku, dostęp 28 IV 2021 - <https://marekkuchcinski.pl/wydarzenia/roger-scruton-wspolnota-doswiadczen-wspolnota-celow/>

„Roger Scruton: Wyzwania dla rządów Europy Środkowej i Wschodniej – IV Szczyt Przewodniczących Parlamentów Państw Europy Środkowej i Wschodniej”, witryna „Marek Kuchciński”, artykuł z 6 VI 2019, dostęp 21 I 2026, link: <https://marekkuchcinski.pl/wspolpraca-miedzynarodowa/roger-scruton-wyzwania-dla-rzadow-europy-srodkowej-i-wschodniej-iv-szczyt-przewodniczacych-parlamentow-panstw-europy-srodkowej-i-wschodniej/>

Rzegocki Arkady, „Roger Scruton’s special role in Poland’s passage to democracy” witryna „The Spectator”, Artykuł z 24 I 2020 roku, dostęp na 28 IV 2021. - <https://www.spectator.co.uk/article/rogerscruton-s-special-role-in-poland-s-passage-to-democracy>

Scruton Roger, „Głupcy oszuści i podżegacze”, tłum. Filipowski Filip, Poznań, 2018, Zysk i S-ka.

Scruton Roger, „Jak być konserwatystą”, tłum. Bieroń Tomasz, Poznań, 2016, Zysk i S-ka.

Scruton Roger, „Notes From Underground”, Nowy Jork, 2015, Beaufort Books.

„Sir Roger Scruton receives the Order of Merit from the Republic of Poland” materiał zamieszczony 5 VI 2019 roku na platformie YouTube, kanał „Roger Scruton Official”, dostęp 29 IV 2021 <https://www.youtube.com/watch?v=BZ1IRpbv3sM>

„Sir Roger Scruton wyróżniony”, witryna „Marek Kuchciński” artykuł z 5 grudnia 2019 roku, dostęp 28 IV 2021 - <https://marekkuchcinski.pl/wydarzenia/pisarz-i-filozof-sir-roger-scruton-zostalodznaczony-krzyzem-kawalerskim-z-gwiazda-orderu-zaslugirepubliki-węgierskiej/>

„Sir Rogers Speech – 11 June– Poland”, „Sir Roger Scruton. Writer and philosopher” artykuł z 27 VI 2016 roku, dostęp 29 IV 2021 - <https://www.rogerscruton.com/articles/29-sir-rogersspeech-11-june-poland>

„Strych Kulturalny” – zeszyty 1-6, wydanie zbiorowe, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyśle, Przemyśl 2018.

Vaughan David, „Roger Scruton and a special relationship”, „Czech Radio”, Artykuł z 31 X 2010 roku, dostęp 28 IV 2021. - <https://english.radio.cz/roger-scruton-and-a-specialrelationship-8568924>

³⁴ <https://twitter.com/AndrzejDuda/status/1216450701599105024>

³⁵ https://www.facebook.com/MorawieckiPL/post-s/165193698158501?comment_id=165337071477497

³⁶ Kuchciński Marek, „Londyn: Pożegnanie Rogera Scrutona” witryna „Marek Kuchciński” artykuł z 26 I 2020 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://marekkuchcinski.pl/wydarzenia/londyn-pozegnanie-rogera-scrutona/>

³⁷ „Roger Scruton – wspólnota doświadczeń, wspólnota celów”, witryna „DoRzeczy.pl” artykuł z 23 II 2020 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://dorzeczy.pl/kraj/130501/roger-scruton-wspolnota-doswiadczen-wspolnota-celow.html>

³⁸ Ibidem

³⁹ Kuchciński Marek, „Roger Scruton – wspólnota doświadczeń, wspólnota celów” witryna „Marek Kuchciński” artykuł z 25 II 2020 roku, dostęp 28 IV 2021, link: <https://marekkuchcinski.pl/wydarzenia/roger-scruton-wspolnota-doswiadczen-wspolnotacelow>



Roger Scruton, Polsko-Brytyjska Konferencja Obywatelska, Krasiczyn 1990 r. (fot. z archiwum M. Kuchcińskiego)

Krzysztof Dybciak

Aktualność dzieła Tymona Terleckiego

„Literatura musi być współodpowiedzialna za postać świata – taki jest postulat polityki. Polityka musi być moralna – taki jest postulat literatury. (...) Związek literatury z polityką stawia wymagania obu tym dziedzinom, żyjącym teraz w rozwodzie. Jedną pozbawia wygód splendidisation [wyniosłego odosobnienia]. Drugą – przywilejów niemoralności.”

(T. Terlecki, „Emigracja naszego czasu”, Lublin 2003, s. 168; pierwodruk w: „Wiadomości” [Londyn] 1947 nr 6).

1

Najbardziej aktualnym i najważniejszym dziełem Tymona Terleckiego jest jego długie i twórcze życie. Przeżył prawie całe ubiegłe stulecie i można jego biografię potraktować jako przykład wartościowego istnienia w epoce wielkich przemian kulturowych, historycznych kataklizmów, tragedii i odrodzeń narodowych, co szczególnie dotyczyło Polaków. W Przemyślu urodziło się wielu dobrych ludzi i kilku sławnych. Tymon Terlecki należy do najwybitniejszych, ale obecnie jest za mało popularny poza kręgami ludzi literatury i teatru oraz badaczami emigracji niepodległościowej w XX wieku. Najpierw przypomnijmy więc jego piękną biografię zaznaczając związki z Przemyślem.

Przyszły wybitny pisarz i uczoney urodził się 10 sierpnia 1905 roku w Przemyślu przy ul. Strycharskiej, jako syn Adama Leona Terleckiego i Heleny Baran, jako tzw. nieślubne dziecko, gdyż ziemiańska rodzina Adama Leona nie zgodziła się na jego małżeństwo z Heleną córką małorolnego chłopca. Ochrzczony został w katedrze pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, wcześniej stracił ojca, który zmarł w 1911. W latach 1911-14 uczęszczał do szkoły powszechnej w Przemyślu – była to Szkoła Ludowa Męska im. Cesarza Franciszka Józefa I przy ul. Kopernika 14.

W 1914 matka powtórnie wyszła za mąż, a na przełomie sierpnia i września rodzina została ewakuowana na Morawy w wyniku wydarzeń początku I wojny światowej, z kolei w 1915 przenoszą się do Lwowa. W 1920 Terlecki skończył naukę w III Gimnazjum im. Króla Stefana Batorego, w tym okresie życia oglądał przedstawienia teatralne w Teatrze Wielkim z „jaskółki” na sobotnich popołudniówkach dla młodzieży. Ale najważniejszą rolę w formowaniu jego osobowości odegrały książki; tak o tym pisał po latach na obczyźnie: „Gdybym miał zeznać

pod przysięgą co z mego lwowskiego dzieciństwa zapadło we mnie najgłębiej, odpowiedziałbym: książki. Były w tym dzieciństwie, jak w każdym, rzeczy i sprawy rozmaite (...) Ale tamto wszystko kołuje na dalekim nieboskłonie pamięci gwiazdną mgławicą. Tę jedną sprawę czuję w sobie dotykalnie. Trwa ona we mnie nieprzerwanym ciągiem. Wiąże mnie z utraconą ziemią, z niedosięgalnym niebem (...) czyste wersety z nich [książek] wyjęte, ich natchnione słowa zostaną, aby spowić tęsknotę na dnie serca, aby tęsknocie, jeśli zechce mówić, dać język cudownych zaklęć, zdolnych ocalić miejsca, czasy i rzeczy na całe życie i może – na całą wieczność”. (T. Terlecki, „Ludzie, książki, kulisy”, Londyn 1960, s. 173, 179)

We wrześniu 1920 rozpoczął naukę w IV Gimnazjum im. Jana Długosza o profilu klasycznym, które w 1924 skończył z odznaczeniem. Jesienią tegoż roku rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza, jednocześnie zarabiał na życie pracując jako urzędnik w zakładzie ubezpieczeń. Miał kontakt ze znakomitymi uczonymi lwowskimi: filologami, filozofami wśród nich znajdowali się sławny antropolog Jan Czekanowski oraz jego mistrz Juliusz Kleiner.

W roku 1927 leczył gruźlicę w Zakopanem mieszkając w sanatorium akademickim „Bratniak” na Gubałówce, potem zamieszkał na Chramcówkach, zarabiał korepetycjami. W 1929 przebywał w celach zdrowotnych kilka miesięcy na wyspie Lopud w dzisiejszej Chorwacji.

Rok 1930 był początkiem jego twórczości, gdyż debiutował drukując tekst w lwowskim „Słowie Polskim”, w którym od lutego zamieszczał liczne recenzje oraz artykuły literackie i teatralne, a czasem wywiady. Od 1931 współpracował z radiem lwowskim. W 1932 odbyła się promocja doktorska w auli Uniwersytetu Jana Kazimie-

rza za rozprawę o Ryszardzie Berwińskim (opublikowaną w Poznaniu w 1937 pod tytułem „Rodowód poetycki Ryszarda Berwińskiego”) napisaną pod kierunkiem wielkiego badacza literatury Juliusza Kleinera.

Pod koniec 1932 wyjechał do Paryża jako stypendysta rządu francuskiego, gdzie pracował nad książką o Sorelu, został również korespondentem warszawskiego tygodnika „Pion” i lwowskiego „Słowa Polskiego”. Wiosną 1933 podróżował po Hiszpanii pisząc do dziś interesujący esej reportażowy, niedługo potem jeździł do Anglii, Belgii i Holandii. Wrócił z Francji w sierpniu 1934, a we wrześniu rozpoczyna pracę w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. Zawiera przyjaźnie z reżyserami i aktorami, już znanymi lub młodymi studiumjącymi w PIST. Redaguje miesięcznik „Teatr”, kwartalnik „Scenę Polską” i serię książek w serii „Wiedza o Teatrze...” stając się już wtedy teatralnym autorytetem.

9 lipca 1939 wyjechał (wraz z Józefem Wittlinem) z Polski do Francji na leczenie w Wogezach. Zaraz po wybuchu wojny 2 września zgłosił się do Biura Werbunkowego Ochotników Armii Polskiej w Paryżu, ale miał kategorię C uniemożliwiającą pełnowymiarową służbę wojskową. Dlatego władze zlecają mu zorganizowanie biblioteki dla obozu wojskowego w Coetquidan w Bretanii 40 km od Rennes. Rzeczywiście, Terlecki zorganizował tam bibliotekę i świetlicę obozową. Był też organizatorem i wieloletnim naczelnym redaktorem czasopisma „Polska Walcząca”, ukazującego się od listopada 1939 w Paryżu, a od połowy 1940 do 1948 w Londynie. Na początku wojny poznał a potem zawarł małżeństwo z Tolą Korian, świetną i później niezwykle popularną na emigracji pieśniarką i aktorką, pod koniec życia autorką tekstów literackich i romanistką. Żona Tymona Terleckiego była osobą niezwykle utalentowaną, również poliglotką i tłumaczką konferencyjną, co umożliwiło towarzyszącemu żonie Panu Tymonowi podróżowanie po dalekich krajach.

Służbę w Polskich Siłach Zbrojnych pełnił w Londynie redagując „Polskę Walcząca”, jedno z ważniejszych czasopism na obczyźnie w okresie II wojny światowej; pierwszy numer w Wielkiej Brytanii ukazał się 12 lipca (z datą 21 lipca). Od 1950 współpracował z Radiem Wolna Europa, gdzie był autorem pogadanek, słuchowisk, adaptacji utworów literackich oraz organizatorem dyskusji radiowych. Dzięki pracy radiowca znany był rodakom w kraju; także autor niniejszego szkicu pierwszy raz zetknął się z Tymonem Terleckim, jako słuchacz audycji RWE.

W latach spędzonych w Londynie stał się jednoosobową instytucją kulturalną organizując dyskusje i wieczory autorskie, wygłaszając odczyty w wielu środowiskach i wykłady w PUNO, redagując zbiorowe książki (na przykład pomnikową „Literaturę polską na obczyź-

nie. 1940-1960”, w rzeczywistości doprowadzona do 1964 roku, tom 1-2, Londyn 1964-1965). Przede wszystkim pisał w różnych gatunkach literackich podejmując różnorodne a zawsze ważne tematy. Skromność autora oraz trudne warunki materialne funkcjonowania kultury na emigracji spowodowały, że opublikował wtedy w książkach niewielką część swojego dorobku.

Powojenny londyński okres biografii Tymona Terleckiego miał przerwę z powodu pracy dydaktycznej i naukowej na uniwersytetach w Chicago w latach 1964-1977, z małymi przerwami na podróże i trzymiesięczny pobyt stypendialny w 1972 w Paryżu. W marcu 1983 zmarła żona Antonina Maria Terlecka (jak pamiętamy występująca pod pseudonimem artystycznym Tola Korian). Jak wielki był to cios dla sędziwego i zaczynającego poważnie chorować Terleckiego dowiadujemy się choćby z listu do wybitnego teatrologa Zbigniewa Raszewskiego, napisanego w czerwcu następnego roku: „Od roku, półtora, od chwili mojej życiowej katastrofy, utraty połowy siebie samego – nie wychodzę z chorób różnego rodzaju i natężenia. Dobił mnie maj spędzony w Hiszpanii, w którym się wszystko we mnie rozpręgło i duchowo, i cieleśnie.”

Jednakże wykazując hart ducha wraca do aktywności intelektualnej, uczestnictwa w życiu kulturalnym stolicy polskiej emigracji i do częstszych kontaktów z ludźmi. Przebywałem wtedy w Londynie prowadząc badania kultury polskiej na obczyźnie i zajęcia na slawistyce tamtejszego Uniwersytetu. Jako autor monografii „Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych” interesowałem Pana Tymona i spotykałem się z nim regularnie, podziwiając jego życzliwość dla ludzi i zainteresowanie współczesnym życiem. Zwieńczeniem tego powrotu do pełni życia było małżeństwo z Niną Taylor, angielską polonistką i tłumaczką, zawarte w marcu 1987 roku. Jednak w maju 1990 doznał wylewu krwi do mózgu, co spowodowało koniec twórczej aktywności i uniemożliwiło opuszczanie domu. W lipcu 1991 Terlecki przeprowadził się z Londynu do Oksfordu.

Tymon Terlecki umiera w tym mieście 6 listopada 2000 roku. Grób autora „Krytyki personalistycznej” i „Szukania równowagi” znajduje się w katolickiej części cmentarza w Oksfordzie. Zdumiewającym zbiegiem okoliczności, a raczej zrzędzeniem Opatrzności, sąsiedzkie miejsce wiecznego spoczynku należy do profesora Uniwersytetu Oksfordzkiego i genialnego pisarza J. R. R. Tolkiena, który jako katolik został tu pochowany wraz z żoną w 1973 roku. W mieście siedzibie jednego z najstarszych i najważniejszych uniwersytetów świata spoczywają obok siebie dwaj katolicycy intelektualiści urodzeni w odległych miejscach globu – Tolkien w Południowej Afryce i Terlecki na wschodnich Kresach zachodniej cywilizacji, w Przemyśle niedaleko Lwowa.



Kaplica w katolickiej części cmentarza Wolvercote w Oksfordzie. (fot. Katarzyna Dybciak 2007 r.)

Dopiero w latach 80., kiedy osłabła komunistyczna kontrola życia kulturalnego w Polsce, zaczęły ukazywać się książki Tymona Terleckiego. Jeszcze większego rozmachu nabrało to zjawisko po odzyskaniu niepodległości. Największą rolę w publikowaniu rozproszonych (czasem zapomnianych) albo pozostających w rękopisach (głównie listy) tekstów Terleckiego odegrała wdowa po nim angielska slawistka Nina Taylor-Terlecka.

2

Mimo upływu ćwierćwiecza od śmierci Tymona Terleckiego wiele elementów jego dzieła zachowuje aktualność, a niektóre propozycje zyskują nowe wartości. Największe znaczenie zachowuje koncepcja personalistyczna, ponieważ rosną zagrożenia dla wolnego i twórczego istnienia jednostki ludzkiej. Współczesna kolektywistyczna presja jest wprawdzie bardziej miękka niż dwudziestowiecznych totalitaryzmów, ale chyba bardziej skuteczna z powodu nieznanych dotąd w historii możliwości technicznych oddziaływania na psychikę

człowieka. Antropologiczny nihilizm szerzy się poprzez środki masowej komunikacji, dzisiaj także obecne w internecie, wykorzystując popularną (pseudo)kulturę, korzystając z poparcia instytucji państwowych i międzynarodowych korporacji.

Kiedy Tymon Terlecki kończył twórczość wydawało się, że jego koncepcje personalistyczne i egzystencjalistyczne w wersji chrześcijańskiej odegrały pozytywną rolę w drugiej połowie XX wieku, ale należą do historii myśli. Obecnie widać, jak postawa antropologiczna, której zwolennikiem był Terlecki zyskuje na wartości w sytuacji dyktatury politycznej poprawności, ideologii konsumeryzmu, naiwnych filozofijek indywidualnego samozbawienia poza tradycyjnymi religiami. Rosnącym niebezpieczeństwem dla wolności jednostek i wspólnot ludzkich staje się tak zwana sztuczna inteligencja, która przestaje być posłusznym narzędziem w rękach człowieka dążąc do panowania nad swym twórcą. Wymienione zjawiska współczesnej cywilizacji o globalnym zasięgu udowadniają trafność historiozoficznych refleksji i prognoz Terleckiego oraz jego intelektualnej

pracy w ramach nurtu chrześcijańskiego egzystencjalizmu i personalizmu.

Kolejny zespół zagadnień oryginalnie prezentowanych przez Tymona Terleckiego, który nabiera obecnie znaczenia dotyczy relacji zachodzących między wysoką kulturą a polityką. Zauważamy dziś tendencję do rozdzielania tych dziedzin ludzkiej aktywności - twórczość kulturalna dominującego nurtu postmodernistycznego staje się zanadto autonomiczna, to znaczy oderwana od procesu historycznego, wykorzeniona z realiów życia większości ludzi, unika podejmowania głębokiej problematyki filozoficznej i religijnej, która nadawała wielkość literaturze i innym sztukom w poprzednich epokach. Z kolei polityka - prymitywnie rozumiana, jako sfera zdobywania i utrzymywania władzy - izoluje się od wartości i staje się socjotechniką nie kontrolowaną przez moralność.

Inaczej myślał i postępował Tymon Terlecki. ... Obie te przestrzenie - elitarnej, wysokiej kultury i polityki - nie separował od siebie, odwrotnie, starał się je łączyć. Wiedział, że zanurzenie w historii, dialog z życiem dynamizuje sztukę i nauki humanistyczne, czyni je potrzebnymi i bliskimi wielu odbiorcom. Z kolei politykę rozumiał (zgodnie z tradycją antyczną i chrześcijańską) jako przestrzeń realizowania wspólnego dobra - jej mechanizmy i procesy badał oraz starał się wykorzystać w interesie kultury duchowej.

Zwalczał upolitycznienie literatury i teatru, pojmowane jako instrumentalne traktowanie artystycznej aktywności i ograniczanie jej samodzielności, ale zwracał uwagę na nieuniknioną polityczność sztuki. Nowoczesna literatura nie powinna unikać przekazywania znaczeń i energii społecznych a pisarze powinni zdawać sobie z tego sprawę i poruszać się w przestrzeni polityczności świadomie. Wskazywał na wielką tradycję sztuki pełniącą funkcję konstruowania zbiorowej świadomości i aksjologii, tradycję nie tylko romantycznie polską (zwłaszcza Mickiewicza), ale i powszechną - przywołując dzieła Homera, Dantego, Pascala, Milтона, Hugo, a w jego epoce Eliota, Bernanosa, Orwella, egzystencjalistów... Nawet w teatrze - również w bardzo odległym - widział wymiar politycznej pragmatyki.

We współczesnej myśli szczególnie wysoko wartościował personalizm właśnie za łączenie duchowości z aktywnością w konkretnej przestrzeni intersubiektywnej, za troskę o jednostkę ludzką osadzoną w realnej sytuacji historycznej i psychobiologicznej, za łączenie osobistej religijności ze zmysłem wspólnotowym. Ale jako polski pisarz i polityk niepodległościowej emigracji przede wszystkim aktualizował oryginalną tradycję naszego piśmiennictwa: „Pojęcie literatury jako udziału w stającym się życiu jest bowiem specyficznie polskie. Leży ono

u podłoża literatury politycznej XVI i XVIII wieku. W naszym romantyzmie przybierało ono nawet postać skrajną, przeciw słowu wysuwało czyn: ... jest czas mówienia i jest czas działania - stwierdził Mickiewicz wybierając się w swoją ostatnią podróż, podróż po śmierć. *Słowo mi nie wystarcza* - wyznawał z rozpaczą Wyspiański. (T. Terlecki, „Spotkania ze swoimi”, Wrocław 1999, s. 108)”.

Inny interesujący i cenny wymiar działalności Terleckiego, to łączenie tradycyjnej aksjologii z nowoczesnymi instytucjami i technikami komunikacyjnymi. Ten chrześcijański personalista i żarliwy patriota był przecież bojownikiem nowego teatru, sojusznikiem nowatorskich działań Leona Schillera oraz młodszych reżyserów pod koniec międzywojennego dwudziestolecia. Popularyzował we wczesnej twórczości idee przenikania się sztuk i współdziałania ich w ramach pojedynczego dzieła, interesował się czynnie (zaświadczać to w druku) filmem i najnowszymi teoriami filmowymi, co było przed II wojną światową rzadkością wśród intelektualistów. Zafascynowanie sprawami elitarnej sztuki i religii nie przeszkadzało mu stale publikować w gazetach i przez dziesięciolecia współpracować z radiem - szczególnie bezcenne (dla słuchaczy w kraju, m. in. dla niżej podpisanego, wtedy ucznia i studenta) były jego audycje w RWE. Takie zrozumienie dla nowych technik komunikacyjnych nie było częste wśród intelektualistów podobnej do jego orientacji światopoglądowej.



Grób Tymona Terleckiego, obok autor artykułu Krzysztof Dybiak. (fot. Katarzyna Dybiak 2007 r.)

Kolejny wymiar twórczości Terleckiego warty prze-myślenia obecnie, to ożywianie i ciągle wzbogacanie pa-mięci zbiorowej, nazywanej często we współczesnej na-uce pamięcią kulturową. Najważniejsza książka o Tymo-nie Terleckim ma w tytule celną formułę „pamięć i sumie-nie emigracji”. Nasz autor prekursorsko rozumiał znacze-nie żywej zbiorowej pamięci dla tożsamości grupowej. To głównie dzięki pamięci mniejsze społeczności i całe na-rody tworzą swoją tożsamość oraz pomnażają własne-wartości. Pamięć kulturowa wiąże jednostki ze sobą i wy-warza wspólnoty, przeciwdziała wykorzenieniu zwłaszcza w okresach kryzysów i klęsk dziejowych. To właśnie zbio-rowa pamięć utrwalona w obyczajach i dziełach sztuki przerzuca most między przeszłością a teraźniejszością, gdy wiedza historyczna oziębia nasze odczuwanie cza-su minionego, tworzy ostrą granicę między współcze-snością a przeszłością. Terlecki trafnie przypuszczał, że kulturowa pamięć mogła stać się jednym z ocalających mechanizmów w obliczu tragicznego zakończenia II woj-ny światowej; tragicznego dla Polski oraz podzielonej i osłabionej Europy, szczególnie środkowo-wschodniej. „Klęska 1945 roku”, to lejtmotyw pisarstwa Terleckiego w pierwszych latach powojennych, a katastroficzne wątki pojawiały się w jego pismach także w następnych latach.

Tymon Terlecki, tak niechętny w innych miejscach Nietzschemu, w tych kwestiach twórczo nawiązywał do filozofii historii niemieckiego myśliciela, który już w XIX wieku dostrzegł zalety żywej pamięci, a zarazem „szko-dliwość historii dla życia” – ogromny przyrost wiedzy był balastem, w dodatku martwym i przeszkadzającym w dostosowaniu się do zmiennej rzeczywistości; nauki historyczne pozbawiały społeczeństwo możliwości iden-

tyfikacyjnych i siły napędowej. Podobnie Tymon Terlec-ki po II wojnie światowej, widząc zagrożenie bytu a na-wet świadomości narodowej Polaków – poddanej inten-sywnej i systematycznej sowietyzacji – starał się z inny-mi twórcami emigracyjnymi przeciwstawiać katastroficz-nym procesom współczesnej historii - siłę pamięci kultu-rowej, która może nadawać sens istnieniu grup społecz-nych i stanowi energię skierowaną ku przyszłości. Stąd u powojennego Terleckiego szukanie psychicznego opar-cia i podstaw sensu w pamięci o wielkich dokonaniach polskiej i europejskiej kultury, stąd pogłębienie religij-ne i próby ożywiania bogatej tradycji chrześcijańskiej, przede wszystkim nurtu antropologicznego, współcze-snie przybierającego postać personalizmu

Pamięć kulturowa, utrwalona w dziełach sztuki, rytuałach, zwyczajach, miejscach pamięci, gwarantu-je ciągłość narodu i potrafi zakorzenić jednostki w nad-rzędym sensie. Mając na uwadze taką semantykę po-jęć historii i pamięci łatwiej zrozumieć czasowe odejście Terleckiego od uprawiania „czystej” nauki w stronę pi-sarstwa bardziej emocjonalnego, obrazowego, nasyc-o-nego pierwiastkami estetycznymi i religijnymi. Słusznie wyczuwał, że najbardziej potrzebne po klęsce 1945 roku jest budowanie przestrzeni (znaków, symboli, wartości) integrującej i nadającej sens istnieniu emigracyjnej czę-ści narodu. Autor takich prac, jak „Polska a Zachód. Pró-ba syntezy” czy „Tysiąclecie Polski chrześcijańskiej. Wkład do kultury powszechnej” uważał, iż bardziej potrzebny był nie jako teatrolog i historyk literatury, lecz w rolach kapłana kultury (koncepcja religii kultury) i apostoła do-brej nowiny o trwałości zachodniej cywilizacji, chrześci-jaństwa i polskości.



Grób J. R. R. Tolkiena i jego żony, znajdujący się obok grobu Tymona Terleckiego.
(fot. Katarzyna Dybciak 2007 r.)

Książki najważniejsze:

„Ludzie, książki i kulisy”, Londyn 1960.
 „Pani Helena. Opowieść biograficzna o Modrzejewskiej”, Londyn 1962.
 „Tysiąclecie Polski chrześcijańskiej. Wkład do kultury powszechnej”, Chicago 1967
 „Rzeczy teatralne”, opr. J. Timoszewicz, Warszawa 1984.
 „Szukanie równowagi. Szkice literackie i publicystyczne”, Londyn 1985.
 „Opowieść o dwóch miastach. Londyn - Paryż”, Londyn 1987.
 „Krytyka personalistyczna. Egzystencjalizm chrześcijański”, przedmowa K. Dybciak, Warszawa 1987.
 „Spotkania ze swoimi”, oprac. J. Degler, Wrocław 1999.
 „Emigracja naszego czasu”, oprac. N. Taylor-Terlecka i J. Święch, Lublin 2003.
 „Zaproszenie do podróży. Szkice o miastach i kulturach”, Gdańsk 2006 „słowo/obraz/terytoria”.

Godności i pełnione funkcje:

1935 - członek Komisji Filologicznej Polskiej Akademii Umiejętności
 1946 - współzałożyciel i członek Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, (m. in. w latach 1949-57 przewodniczący Rady Naczelnej)
 1954- członek Tymczasowej Rady Jedności Narodowej oraz Komisji Skarbu Narodowego we władzach Rzeczypospolitej Polskiej na Wychodźstwie
 1950 - profesor Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie
 1955-1957 i 1965- prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie
 1964-1972 - profesor University of Chicago
 1972-1978 *visiting professor* w State University of Illinois at Chicago
 1980-81 - prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie

Nagrody:

1953 - Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie za całokształt twórczości
 1972 - Fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku.
 1985 - Im. Stanisława Vincenza w Krakowie (w Jury m. in. : S. Kisielewski, W. Szymborska, J. Woźniakowski, sekretarz – K. Dybciak)
 1990 - KUL im. Idziego Radziszewskiego za całokształt twórczości w duchu humanizmu chrześcijańskiego
 1990 doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego
 1995 - Literacka Nagroda im. Zygmunta Herta Paryskiej „Kultury”.

Najważniejsze publikacje o Tymonie Terleckim:

„Tymon Terlecki. Etos emigranta”, red. J. Kryszak i M. Mroczkowska, Toruń 2004, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, (autorzy m. in. K. Dorosz SJ, W. Ligęza, W. Lewandowski, V. Wejs-Milewska, D. Heck, N. Taylor-Terlecka, B. Taborski).

„Tymon Terlecki. Pamięć i sumienie emigracji”, red. J. Jarzębski i A. Juszczyk, Przemyśl 2009, Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska, (autorzy m. in. J. Chłap-Nowak, K. Ćwikliński, K. Dybciak, A. Fiut, J. Jarzębski, D. Kozicka, K. Krasuski, W. Ligęza, J. Olejniczak, A. M. Szczepan-Wojnarska, N. Taylor-Terlecka, V. Wejs-Milewska).

„Pamiętni Teatralny. Kwartalnik” ,Polska Akademia Nauk Instytut Sztuki, Warszawa 2011, zeszyt 3-4 (239-240), (autorzy: E. Krasiński, N. Taylor-Terlecka, K. Dybciak, M. Szydłowska, E. Pleszkun-Olejniczakowa, J. Bachura, V. Wejs-Milewska, E. Smułkowa, korespondencja T.T. w opracowaniu M. Kuraś).



Katolicka część cmentarza w Oksfordzie, głównie polskie groby. (fot. Katarzyna Dybciak 2007 r.)

Ks. dr Piotr Lasota

Malowidła Jana Henryka Rosena w diecezji przemyskiej

Specyfika twórczości malarstwa sakralnego Rosena

Poszukiwanie tzw. stylu narodowego w ostatniej ćwierci XIX wieku, a szczególnie po zakończeniu I wojny światowej w Polsce, miało wpływ na odnawianie starych zabytkowych kościołów, zmienianie ich wnętrz (np. re-romanizacja, regotyżacja) lub wystój nowych świątyń. Te ostatnie wypełniane były malarstwem ściennym i kolorowymi witrażami, naśladującymi czasy średniowiecza. Niestety, mocno zakorzeniony XIX-wieczny romantyzm i wpływy sztuki secesyjnej, poszukującej uniwersalnego języka sztuki, doprowadziły do prób ukazywania we wnętrzach kościołów jedności człowieka i natury, kultury polskiej i natury, bliskości osoby ludzkiej i Boga w sposób symboliczny, który często interpretował na nowo symbolikę chrześcijańską oraz ikonografię w przedstawianiu Boga, Jezusa, świętych. Polichromie kościołów przybierały postać ornamentacji roślinnej, a nawet abstrakcyjnej. Wydawałoby się, że nic w tym złego, a jednak te zabiegi malarskie i eksperymenty w malarstwie monumentalnym doprowadziły do zdominowania treści zawartych w polichromii i witrażach przez formę i ornamentykę. Przykładem mogą być secesyjne formy wprowadzone przez Mehoffera czy Wyspiańskiego, bardziej skupiające uwagę na formie artystycznej, grze kolorów i barwach niż na istocie przesłania duchowego. Co więcej, kierunki zainteresowań niektórych artystów tematyką religijną przesunęły się bardziej w obszary tematyki ludowo-religijnej, zwyczajowej niż typowo sakralnej (według kanonu). Na dodatek, ówczesni historycy i krytycy sztuki wykazywali dużą obojętność wobec sztuki religijnej. Wśród tych zawirowań, w latach dwudziestych i trzydziestych, pojawia się twórczość Jana Henryka Rosena, autora dużych polichromii o tematyce sakralnej. Jego realizacje malarskie zostały zauważone i pozytywnie ocenione w Zachęcie. Zwrócił na nie uwagę również arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego Józef Teodorowicz i zaproponował młodemu artyście ozdobienie malowidłami wnętrza katedry ormiańsko-katolickiej. Krytycy sztuki pisali, że *jest artystą posiadającym w pełni świadomość istoty i zadań sztuki religijnej, że jego sztuka skierowana jest w głąb, ku wielkim misteriom duszy*. Sposób przedstawiania, forma i temat każą stwierdzić, że artystę cechowała *pełnia zrozumienia i wczucia się w tajemnicę wewnętrznego życia Kościoła, w jego strukturę dogmatyczną*. Kompozycje Rosena, szczególnie przedstawienia figuralne uznawano za coś więcej niż jedynie ilustrację wydarzeń z Nowego Testamentu. Widziano w nich doj-

rzale ukształtowaną wizję w świadomości artysty opartą na podstawie podłoża historycznego oraz jej dogmatycznego i uczuciowego znaczenia w życiu Kościoła. Oceniając malowidła Rosena we Lwowie – chociażby w katedrze ormiańskiej (1925-1929) – uznano je za *doskonałe warsztatowo, głęboko przemyślane w swoich treściach i kompozycji, przesyczone mistycyzmem, podbudowane zarazem głęboką znajomością symboliki ikonograficznej romańszczyzny i gotyku*. Przypominały raczej iluminacje średniowieczne, niż malarstwo ścienne tamtego okresu.

Jan Henryk Rosen miał upodobanie w liturgii kościoła katolickiego i żywe nią zainteresowanie. Widział w niej połączone ze sobą religię i sztukę, wyrażające się w gestach, znakach, symbolach, śpiewie, obrazach, modlitwie. W przyszłości odzwierciedli się to bardziej w realizacjach malarskich kilkudziesięciu, przeznaczonych do kultu, wnętrz, a także podczas zajęć, które w przyszłości będzie prowadził na Katolickim Uniwersytecie w Waszyngtonie. Nazwie je „estetyką liturgii” i będzie wykladał studentom jej dzieje i zastosowanie praktyczne.

Propozycje malarskie Rosena dla wnętrz kościołów czy kaplic były przemyślane, oparte na wiedzy historycznej, Biblii, tradycji kościoła i liturgii. W odróżnieniu od polichromii kościelnych innych współczesnych artystów malarzy (którzy skupiali się wyłącznie na formie lub kunszcie malarskim) były alternatywą przesyconą mistycyzmem i duchem liturgii. Tego zaś nierzadko brakowało w ówczesnym wystroju przestrzeni przeznaczonych do kultu.

Kolejną realizacją Rosena była polichromia w kaplicy seminaryjnej obrządku łańciskiego we Lwowie (1929). Potem został on zaproszony do wykonania polichromii w kaplicy Jana III Sobieskiego przy kościele pw. św. Józefa na Kahlenbergu pod Wiedniem (1931). W tym samym roku wykonał freski w baptysterium w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie. W roku 1932 ozdobił polichromią kaplicę nagrobną Józefa Toeplitza w Sant' Ambrogio Olona (Varese) oraz jezuicki kościół pw. św. Stanisława Kostki w Stanisławowie (w 1999 roku freski zostały zamalowane), w kościele w Przytyku koło Radomia, a także w kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo (1933). Te ostatnie papież Pius XI opisał następująco: *milczące są obrazy Rosena, nie przedstawiają właściwie akcji, lecz pewne stany. Ludzie, którzy je wyrażają, zdają się być narzędziami jakiejś woli wszechwładnej i tajemniczej*.



15. Jan Henryk Rosen z „Willfredem”, podczas pracy, (fot. nieznan, zbiory prywatne J. Wolańskiej)



1. J. H. Rosen, *Święty Jan Chrzciel posyłający swoich uczniów do Jezusa*, prezbiterium, kościół pw. św. Marcina, Krościenko Wyżne 1936, (fot. J. Trela 2025)



2. J. H. Rosen, *Uzdrowiony trędowaty samarytanin oddający cześć Jezusowi*, prezbiterium, kościół pw. św. Marcina, Krościenko Wyżne 1936, (fot. J. Trela 2025)



3. J. H. Rosen, *Anioł nakładający wieniec świętej Cecylii*, nawa boczna, kościół pw. św. Marcina, Krościenko Wyżne 1936, (fot. J. Trela 2025)

Rozwój wrażliwości artystycznej i religijnej artysty

Ówczesnie o twórczości Rosena mówiono i pisało w sposób przychylny i nieprzychylny. Przyrównywano ją do antynomii między sztuką umysłu i wiedzy a sztuką oka i wrażenia. Ignacy Dexler wyraził opinię, że w dziełach Jana Henryka odnajdujemy ludzki liryzm, który zaspokaja potrzebę wielkiego patosu w naszych podupadłych duszach. Krytycy sztuki zwracali uwagę na fakt, iż Rosen nigdy nie odbył regularnych studiów malarskich, tylko rozwinął swoje zdolności malarskie i nauczył się warsztatu u boku swego ojca Jana Bogumiła Rosena (1854-1936), malarza wykształconego w Monachium i Paryżu, batalisty i nadwornego malarza dworu petersburskiego. Jan Henryk, naśladowując

dyscyplinę ojca w wykonywaniu dzieł nauczył się precyzji w malowaniu detali. Artysta wspominając te lata wyznał: *Nie chciałem być malarzem, ale nic nie mogłem poradzić (...) różne broje wojskowe: szable, karabiny, mundury, czapki ułańskie i ja między tym rosnę i naturalnie byłem zawsze pod wpływem epopei napoleońskiej, która była moją kolebką, jeśli nie artystyczną, to umysłową, bo później, jeśli chodzi o sztukę, to oczywiście poszedłem inną drogą.* Natomiast mistrzostwo w rysunku (*disegno*), w malarstwie sztalugowym oraz wykonywaniu mozaik osiągnął dzięki studiom 1913-1914, u samego Luca-Oliviera Mersona (francuski malarz akademicki, ilustrator, wykładowca w École des Beaux-Arts). Od nie-



4. J. H. Rosen, *Święty Marcin dający swój płaszcz żebrakowi*, nawa boczna, kościół pw. św. Marcina, Krościenko Wyżne 1936, (fot. J. Trela 2025)

go nauczył się rzetelnego przygotowywania szkiców i studiów modeli.

Jeśli chodzi o zainteresowanie się Rosena sztuką Kościoła Katolickiego i jego liturgią, to przyczyn należy szukać w historii jego młodości. Jako dwunastoletni chłopiec, mieszkający z rodzicami w Paryżu przyjął chrzest w Kościele rzymsko-katolickim, którego udzielił mu 10 czerwca 1903 r. ks. Jan Tański, (emigrant, kanonik kaliski, prefekt Szkoły Batignollskiej). Rodzina Jana Henryka miała korzenie żydowskie, dopiero jego pradziadek przeszedł na wyznanie ewangelickie. Osiemdziesięcio paroletni Rosen zapytany o swój chrzest katolicki skomentował go następująco: *Moi rodzice [...]*

byli zwyczajni, jak wszyscy, [w rodzinie] nigdy nie było tendencji do mistycyzmu czy czegoś podobnego. W Paryżu, jako mały chłopiec, miałem kontakt z polskim duchownym, ks. Tańskim [...]. Zawsze mnie interesowało, dlaczego kapłan robi to czy tamto, ale nikt nie potrafił mi tego wytłumaczyć, bo – jak sądzę – nikt tego [w rodzinie] nie wiedział. W jaki sposób to wydarzenie wpłynęło na jego życie wewnętrzne, duchowe, można próbować odczytywać z dzieł, które wykonywał przez większość życia. Jedno jest pewne. Analizując formę, treść i symbolikę dzieł Rosena wykonanych w przestrzeniach sakralnych nie można przejść obok nich obojętnie. Postacie w scenach figuralnych ukazują rzeczywistość, która stanowi

swoiste misterium i przyciąga, a którą wyjaśnia język i duch liturgii: Słowo Boże, gesty, znaki, muzyka i śpiew.

Warto nadmienić, że Rosennie od razu miał upodobanie w malarstwie. Po maturze rozpoczął studia humanistyczne na Uniwersytecie Lozańskim, gdyż interesował się literaturą i zaczął pisać wiersze. Studiował także na Sorbonie, gdzie był słuchaczem wykładów Émile'a Mâle'a z historii sztuki średniowiecznej oraz Josepha Bédiera z literatury tego okresu. W tym czasie założył miesięcznik „La Vasque”. Jako jego redaktor naczelny publikował w nim krótkie utwory prozatorskie i poezję. Był zafascynowany epoką średniowiecza, w szczególności postaciami świętych, których sylwetki przedstawiał w swoich wierszach (np. Maria Egipcjanka, Apollonia, Krystyna). Wykonywał wiele przedstawień świętych i ilustrował średniowieczne legendy, np. *Złotą Legendę* autorstwa średniowiecznego dominikanina Jakuba de Voragine'a. Często inspirował się ikonografią zamieszczoną w publikacji „Sztuka religijna we Francji”. Poznawał źródła i inspiracje antycznej i średniowiecznej sztuki chrześcijańskiej, ponieważ – jak sam stwierdził – chciał być *na bieżąco, albo na prawie bieżąco, w zakresie wszystkich publikacji dotyczących sztuki sakralnej we Francji*, zwłaszcza w odniesieniu do sztuki współczesnej.

Wydarzenie, które odcisnęło trwały ślad na twórczości artysty, to wybuch I wojny światowej, który zmusił 23-letniego Rosena do przerwania studiów. Zauważył to jego ojciec i po latach (1933) napisał krótko o tym w swoich „Wspomnieniach” *musiały [mu] się w tych dniach wojennych odkryć przed oczyma duszy dziwne przestrzenie! (...) Dziś uwiecznia w kościołach widzenia swoje, w których jawią mu się postacie świętych...* Jurij Smirnow (jeden z badaczy twórczości Rosena) podaje, że współtowarzysze walk I wojny wspominali o tym, że Jan Henryk w tym czasie myślał o wstąpieniu do seminarium duchownego. Faktem jest, że artysta przeżywał niejednokrotnie rozterki duchowe, charakterystyczne dla kogoś, kto odbywa formację duchową przygotowującą do życia kapłańskiego, co potwierdza fragment listu artysty do księdza biskupa J. Teodorowicza z 1927 roku *Zaczyna mi być ciężkie życie t. z. normalne – i bardzo pragnę ciszy i skupienia. – coraz bardziej odsuwam się od świata i coraz bardziej trudno mi jest w nim żyć. Ale widocznie, taka wola Boska!* Być może Rosen myślał o kapłaństwie skoro rok później (1928), pisarz i poeta Józef Kotarbiński, po przeprowadzeniu wywiadu z Janem Henrykiem, napisał, że *przyjął już pierwsze święcenia duchowne i zamyśla się nie tylko pędzlem poświęcić służbie ołtarza*, a autor listu polecającego Rosena Franco Rattiemudo wykonania prac malarskich w Castel Gandolfo opisał go, jako *żarliwego katolika mającego predyspozycje mistyczne (...), [który] wstąpiłby pewnie do zakonu, gdyby nie musiał utrzymywać rodziców zrujnowanych przez rewolucję w Rosji*.

Rosen sam o swojej twórczości i religijności mówił *Jestem człowiekiem głęboko religijnym, bardzo pomagają mi również klasycy. Sztuka sakralna wymaga wiele wiedzy. Trudności dziś z nią związane polegają na tym, że ludzie nie mają najmniejszego pojęcia o tradycji i znaczeniu tego, co malują. Artysta powinien znać bardzo dobrze historię, znaki i symbole*. Zapytany o to, co skłoniło go do twórczości religijnej, z prostotą odpowiedział podnosząc rękę do góry – *Bóg!*



5. J. H. Rosen, *Deesis*, nawa boczna, kościół pw. św. Marcina, Krościenko Wyżne 1936, (fot. J. Trela 2025)

Dzieła Rosena w diecezji przemyskiej

Ślady swojej twórczości w diecezji przemyskiej Rosen pozostawił w trzech miejscach kultu. Są nimi: kościół pw. św. Marcina w Krościenku Wyżnym, kościół pw. Nawiedzenia NMP w Lesku oraz kaplica w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. Jak doszło do ich realizacji? Otóż w roku 1936 ks. Jan Telma, proboszcz parafii pw. św. Marcina w Krościenku Wyżnym, poszukiwał artysty do ozdobienia malowidłami kościoła. Proboszczujący przy parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie ks. Gerard Szmyd (1885-1938), rodak z Krościenka Wyżnego, zaproponował zaprosić Rosena, gdyż sam w roku 1927 zatrudnił go do wykonania malowideł w bazyliki swojego kościoła i zaprojektowania dwóch witraży. Artysta zaproszony listownie przez księdza proboszczą przybył do Krościenka, pooglądał wnętrza nowego kościoła i oszacował koszty swojej pracy. Okazało się, że jego propozycja była nie tylko o wiele tańsza niż projekt proponowany wcześniej przez malarza Juliusza Maka-



6. J. H. Rosen, *Zesłanie Ducha Świętego*, Kaplica Seminarium Duchownego we Lwowie, 1929, (fot. M. Wojnarowski 2019)



7. J. H. Rosen, *Bierzmowanie*, Kaplica Seminarium Duchownego we Lwowie, 1929, (fot. M. Wojnarowski 2019)

rewicza, ale również bogata w treści biblijne i żywoty świętych. Cała oprawa przedstawień figuralnych przypominała iluminacje średniowieczne malowane na pergaminie. Ściany kościoła zostały pokryte ornamentami z motywem kolorowych liści akantu i owoców, pomiędzy którymi znajdują się różnego rodzaju kwiaty oraz siedzące na łodygach roślinnych wici: ptaki, feniksy, pawie, tukany, kolibry, papugi, czaple. Otaczają one i fragmenty tekstów z Ewangelii, z życiorysów świętych opisanych w „Żywotach świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok” wybrane z poważnych pisarzy i doktorów kościelnych autorstwa księdza Piotra Skargi. Kolorowa ornamentyka okala również sceny figuralne obwiedzione cienką złotą ramą. Wśród nich są następujące przedstawienia: w prezbiterium po lewej stronie święty Jan Chrzciciel posyłający swoich uczniów do Jezusa z zapytaniem, czy jest On obiecany Mesjaszem (il. 1), a po prawej stronie uzdrowiony trędowaty Samarytanin u stóp Jezusa (il. 2) - w północnej nawie bocznej anioł nakładający wieniec świętej Cecylii (il. 3), zaś w południowej święty Marcin dający swój płaszcz żebrakowi (il. 4). W nawie głównej namalował symbole ewangelistów: uskrzydlonego lwa, uskrzydlonego wołu, orła i anioła. Nad północnym bocznym wejściem do kościoła Rosen namalował scenę *Deesis* – Jezusa na krzyżu, pod którym stoi Maryja i Jan Apostoł (il. 5) i topredstawienie figuralne jest otoczone ornamentem roślinnym. Artysta zadbał, aby kolor ścian przypominał kolor pergaminu, a elementy konstrukcyjne wnętrza kościoła podkreślił kolorem naturalnej wypalanej gliny. Zakończoną pracę zaszygnował charakterystycznym podpisem w formie pamiętkowego opisu:



8a-b. K. Smuczak, *Herby kolatorów*, kościół pw. Nawiedzenia NMP, Lesko 1937, (fot. J. Trela 2025)





9. J. H. Rosen, *Uciszenie burzy*, prezbiterium, kościół pw. Nawiedzenia NMP, Lesko 1937, (fot. J. Trela 2025)



10. J. H. Rosen, *Leskie stany oddają hołd Maryi*, prezbiterium, kościół pw. Nawiedzenia NMP, Lesko 1937, (fot. J. Trela 2025)



11. J. H. Rosen, *Powołanie świętego Pawła*, Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu 1937, (fot. J. Trela 2025)

Za Pontyfikatu Jego Świątobliwości Piusa XI, Prezydentury Rzeczypospolitej Polskiej, Prof. Ignacego Mościckiego, Ordynariatu Biskupa Przemyskiego J. E. Ks. Dra Franciszka Bardy, staraniem miejscowego Proboszcza Kanonika Jana Telmy, komitetu parafialnego: Hrabiny Heleny Potockiej, Antoniego Michalskiego, Macieja Folty, Mikołaja Dębca oraz Parafian. Kościół ten wymalowany w roku Pańskim 1936. Projektował polichromię i wykonał obrazy Jan Henryk Rosen, polichromię wykonał Kazimierz Smuczak.

Należy zauważyć, że polichromia kościoła w swojej formie bardzo podobna jest do tej, którą Rosen wcześniej wykonał we wnętrzu kaplicy seminaryjnej we Lwowie (1929-1931). Tam sceny figuralne przedstawiały siedem sakramentów świętych łączonych z wydarzeniami z życia konkretnych świętych oraz scenę „Zesłania Ducha Świętego” (il. 5-7).

W roku 1937 artystę poproszono o wykonanie polichromii w kościele pw. Nawiedzenia NMP w Lesku. Ówczesny proboszcz ks. prałat Ludwik Paluch doglądał wszystkich prac. W wyborze artysty mógł doradzić ks. Władysław Lutecki, były wikariusz z Leska, który sam był malarzem i znał środowisko artystów albo zrobił to

ks. Jan Telma, który znał się z proboszczem od czasu studiów w przemyskim seminarium. Wiosną rozpoczęto stawiać rusztowania. Po jakimś czasie przyjechał ze Lwowa Jan Henryk Rosen przyjęty w parafii z honorami. Na czas prac malarskich zajmował jeden duży pokój, w którym przygotowywał szkice do scen figuralnych. Zaprojektowany w prezbiterium wystrój malarski stanowiły dwie sceny figuralne otoczone charakterystyczną złotą, cienką ramą, zaś w głównej nawie, bliżej chóru i przedsionka, umieszczono herby kolatorów kościoła (il. 8). Podobnie zaprojektował herby do wcześniej wspomnianej kaplicy Jana III Sobieskiego przy kościele pw. św. Józefa na Kahlenbergu. Malowidła znajdujące się na północnej ścianie w prezbiterium malowane były kolejno: najpierw „Chrystus uciszający burzę” (il. 9), potem „Stany Leskie oddają hołd Maryi” (il. 10). Do pierwszej sceny artyście pozował ministrant Klemens Skórka trzymając drewniane przedmioty naśladujące wiosło i ster. Świadkiem tego wydarzenia był jego 12-letni kolega Bolesław Baraniecki, z którym razem ukradkiem podglądali prace artysty. Druga scena zatytułowana tak, a nie inaczej w literaturze, nie do końca została właściwie zinterpretowana. W przedstawieniu



12. J. H. Rosen, *Powołanie świętego Jakuba i Jana*, Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu 1937, (fot. J. Trela 2025)

dominuje postać Maryi, która przychodzi, aby nawiedzić. Przed nią widać grających na instrumentach aniołów w charakterystycznym dla Rosena ujęciu, czyli bez skrzydeł. Maryja w białej szerokiej sukni płaszczu ma nałożony brązowy szeroki rozwiany szkaplerz. To budzi pytanie, dlaczego w taki sposób została przedstawiona przez artystę osoba Maryi? Ta kwestia wymaga dalszych badań.

Na temat trzeciej realizacji w diecezji przemyskiej wiadomo najwięcej. Tym razem nie był to kościół, lecz kaplica w seminarium duchownym w Przemyślu. Ówczesny rektor, ks. Jan Grochowski, za pozwoleniem biskupa ordynariusza zainicjował i przeprowadził gruntowne przemalowanie kaplicy. Okazją ku temu była 250 rocznica erygowania seminarium w diecezji przemyskiej (1687). Wnętrze kaplicy, ostatni raz malowane w 1899 roku, po 38 latach było już bardzo ciemne. Przyczyną był, osiadły na ścianach kurz, sadza ze świec ołtarzowych i pieca. Ksiądz rektor, poszukując malarza mógł skorzystać z podpowiedzi wcześniej wspomnianych księży: Gerarda Szmyda, wykładowcy muzyki i liturgiki w seminarium lwowskim, Jana Telmy, proboszcza w Krośniku Wyżnym, czy Ludwika Palucha, proboszczaw Lesku, a być

może ks. Franciszka Misiąga, pełniącego wówczas rolę ojca duchownego w seminarium przemyskim, znającego prace Rosena w Krośniku Wyżnym ponieważ był tam u swojego młodszego brata Stanisława, tamtejszego wikariusza. Artysta przyjechał do Przemyśla z Leska, gdzie trwały jeszcze prace malarskie wewnątrz kościoła. W realizacji tego projektu jak i wcześniejszych pomagał mu Kazimierz Smuczak. Po oczyszczeniu ścian i wykonaniu projektu prace nad polichromią w kaplicy rozpoczęto końcem czerwca, a zakończono w połowie września 1937 r.

Przestrzeń malarska obejmowała dwie kondygnacje, wzniesione na planie prostokąta ze sklepieniem kolebkowym z lunetami opartym na gurtach. Jan Henryk dostosował swój projekt do architektonicznej struktury ścian kaplicy. Sceny rodzajowe, których tło – podobnie jak w kościele w Krośniku – było złote, umieścił w czterech polach o półkolistym kształcie, we wnękach o szerokości niemal całego przesła. Pozostałe powierzchnie ścian artysta wypełnił pastelowymi kolorami. Jego uczeń, Kazimierz Smuczak, namalował, ponad niszami i na gurtach, stylizowane, srebrne, gęste girlandy z koszami peł-



13. J. H. Rosen, *Uczta w Emaus*, Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu 1937, (fot. J. Trela 2025)

nymi kwiatów i owoców, rogami obfitości, przy których umieścił antytetycznie pawie i feniksy. W tym przypadku Rosen wzorce czerpał z iluminacji stron tytułowych starodruków i ornamentyki pasów kontuszowych, słuckich oraz makat buczackich. Być może w ten sposób nawiązał do czasu powstania seminarium (1687). Artysta dodatkowo wykorzystał biegnący wokół kaplicy, poniżej okien, fryz podzielony pilastrami, na którymna całej jego długości umieścił dwa fragmenty z Ewangelii wg św. Jana pisane srebrną majuskułą:

NON VOS ME ELEGISTIS, SED EGO ELEGI VOS, ET POSUI VOS UTEATIS, ET FRUCTUM AFFERATIS, ET FRUCTUS VESTER MANEAT: UT QUODCUMQUE PETIERTIS PATREM IN NOMINE MEO, DET VOBIS

[Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje] (J 15,16) oraz: *MANETE IN ME, ET EGO IN VOBIS* [Wytrwajcie we Mnie, a Ja w was] (J 15,4).

W ten sposób przypominał o nieistniejącym od lat napisie znajdującym się na pierwotnym fryzie (pierwotny

fryz został zmieniony w 1899 roku) kaplicy. Sceny figuralne, obwiedzione charakterystyczną cienką złotą ramą, to freski którym nadał charakter ilustracji z manuskryptów. Pierwsza scena – „Powołanie św. Pawła” (il. 11), druga – „Powołanie Jakuba i Jana” (il. 12), trzecia – „Wieczera w Emaus” (il. 13) i czwarta – „Błogosławieństwo św. Piotra – Urbi et Orbi” (il. 14). Każdą scenę opatrzył tekstem pochodzącym z Biblii i antyfonarzy. Projektując obrazy sięgnął do wzorców ikonograficznych, występujących na XVII-wiecznych miedziorytach, a także wykorzystał symbolikę antyczną i średniowieczną. W swoim zamysśle uwzględnił również ówczesne dzieje Kościoła. W trakcie prac do pozowania zaprosił kilku kleryków: Andrzeja Czyżę, Franciszka Wosia, Jana Lisowskiego i innych. Artysta posługiwał się także sztucznym modelem - drewnianym manekinem z ruchomymi kończynami, ubieranym w odpowiedni strój, którego nazywał „Wilfred” (il. 15).

Każda ze scen została zaopatrzona sygnaturą w prawym dolnym rogu: *Jan Henryk Rosen 1937*. Gdy artysta zakończył wszystkie prace zwieńczył swoje dzieło w kaplicy seminaryjnej na tylnej stronie ściany tęczowej w następującym tekstem:

*LUSTRIS·L·A·CONDITO SEMINARIO·EXPLETIS·SUBPRA
ESULE·FRANCISCO·BARDA·SACELLUM·HOC·RENOVATUM·A
C·DECORATUM·EST·AB·JOANNE·HENRICO·ROSEN·COOPER
ANTE·CASIMIRO·SMUCZAK·A·D: MCMXXXVII.*

Było to ostatnie dzieło wykonane w Polsce. Późną jesienią opuścił kraj wyjeżdżając do Ameryki Północnej.

W 1963 roku wspomnienia o malowidłach w diecezji przemyskiej odżyły, gdy Jan Henryk Rosen dwukrotnie korespondował z księdzem rektorem Michałem Jastrzębskim. Nie ukrywał głębokiego wzruszenia, kiedy dowiedział się, że jego malowidła przetrwały II wojnę światową i będą odnawiane. Służył radą i fotografiami z roku 1937, aby konserwatorzy, którzy mieli przeprowadzać renowację zrobili to jak najlepiej. Dzięki przeprowadzonym zabiegom konserwatorskim pozostawione trzy ślady artysty w diecezji przemyskiej przetrwały do dziś. Zauważa się w nich charakterystyczne nowatorskie ujęcia scen biblijnych i historycznych. Sposób ich przedstawienia odbiega po części lub niemal całkowicie od ukształtowanego przez wieki typu ikonograficznego z jego przyjętymi i wypracowanymi formami plastycznymi. Dzieła Rosena mają formę malarskiego opowiadania i przema-

wiają nie tyle do rozumu co do serca widza. Jest w nich ukryty język duszy. Jak pisze Joanna Wolańska (badaczka twórczości Rosena w Polsce, na Ukrainie i w Stanach Zjednoczonych): *symbolika była dla Rosena jedną z ważniejszych cech wyróżniających sztukę religijną, kościelną, której poświęcił się bez reszty. Artysta z jednej strony starał się opierać na naukowych osiągnięciach historii sztuki, a z drugiej – formułował własne teorie, zwykle nader fantastyczne, ale za to przystrojone w „ładne” konstrukcje metaforyczne o ważkiej ideowo wymowie.*

Można zadać pytanie, dlaczego dziś Jan Henryk Rosen jest malarzem mało znanym w Polsce, nie uwzględnionym w Słowniku Artystów Polskich, mimo że jego twórczość w czasach II Rzeczypospolitej była znana, a składające się na nią dzieła znajdują się w Polsce, Austrii, Watykanie, Stanach Zjednoczonych, gdzie jest ich najwięcej. Być może wynika to stąd, że tworzył dzieła o tematyce religijnej, nie idąc z duchem czasu.

Faktem jest, że niewielu pamięta o tym utalentowanym artyście niemniej jego twórczość nadal przemawia swoją głębią.



14. J. H. Rosen, *Błogosławieństwo świętego Piotra Urbi et Orbi*, Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu 1937, (fot. J. Trela 2025)

Joanna Wolańska

Kariera Jana Henryka Rosena w Ameryce: legenda i rzeczywistość

Malowidła Jana Henryka Rosena w kaplicy seminarium duchownego w Przemyślu, zrealizowane w roku 1936, należą do najpóźniejszych dzieł wykonanych przez artystę przed wyjazdem z kraju w grudniu 1937 roku. W tym samym roku (zapewne między wiosną a jesienią) powstała dekoracja kościoła parafialnego w Lesku, wykonana we współpracy z Kazimierzem Smuczakiem, który – podobnie jak w przypadku innych malowideł Rosena (np. w katedrze ormiańskiej i kaplicy seminarium duchownego we Lwowie, kaplicy na Kahlenbergu pod Wiedniem, kościoła w Krościenku Wyżnym czy właśnie

kaplicy seminarialnej w Przemyślu) był odpowiedzialny za motywy dekoracyjne bądź heraldyczne, podczas gdy Rosen malował sceny figuralne. W roku 1937 Rosen zdążył jeszcze przygotować część projektów witraży dla kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusa, tzw. kolejowego, w Skarżysku-Kamiennym (zrealizowanych przez krakowski Zakład Żeleńskiego) – pracę, którą kontynuował po opuszczeniu kraju, przesyłając z Waszyngtonu dodatkowe projekty i rysunki w roku 1938 i 1939.

Pod koniec listopada 1937 roku zlikwidował swoje lwowskie mieszkanie i definitywnie opuścił miasto,



J. H. Rosen, *Pogrzeb Chrystusa*, malowidło ściennie w kaplicy św. Józefa z Arymatei w podziemiach (episkopalnej) Katedry Narodowej pw. św. św. Piotra i Pawła, Waszyngton (1939) (fot. J. Wolańska)



J. H. Rosen, *Chrystus w majestacie*, malowidło w siedzibie Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych, Waszyngton (1943): a. Archanioł Michał na czele zastępów anielskich naprzeciw Czterech Jeźdźców Apokalipsy; (fot. J. Wolańska)

w którym mieszkał od około 1925 roku – kiedy rozpoczął pracę przy katedrze ormiańskiej; udał się do Warszawy, a stamtąd do Cherbourg, skąd 4 grudnia 1937 roku odpłynął do Saint John w Kanadzie na statku „Duchess of Richmond” należącym do towarzystwa okrętowego Canadian Pacific; bilet w klasie I zakupił dla niego Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Rosen wyjechał do Stanów Zjednoczonych – jak informował prasę – „na wycieczkę”, ale wiadomo, że prawdziwym powodem wyjazdu było poszukiwanie pracy, gdyż wskutek jędrzejewiczowskiej reformy oświaty z roku 1933 na Politechnice Lwowskiej zlikwidowano Katedrę Rysunku Figuralnego, gdzie Rosen był profesorem. W Ameryce pozostał do śmierci w roku 1982, a w ciągu 45 lat, które tam spędził, wykonał około 50 zespołów – malowideł ściennych, mozaik – a także pojedynczych obrazów sztalugowych, w kościołach i budynkach kościelnych (nie tylko rzymskokatolickich, lecz również protestanckich i greckokatolickich) oraz w budynkach użyteczności publicznej. Przez kilka lat był wykładowcą „sztuki liturgicznej” na Uniwersytecie Katolickim (Catholic University of America) w Waszyngtonie, który w roku 1957 uhonorował go doktoratem *honoris causa*. W latach pięćdziesiątych był konsultantem Episkopatu USA ds. ikonografii dekoracji wznoszonego w Waszyngtonie od lat trzydziestych XX wieku potężnego kościoła maryjnego – Narodowego Sanktuarium Niepokalanego Poczęcia (National Shrine of the Immaculate Conception). W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku rokrocznie notowały go kolejne wydania *Who's Who in American Art*.

Wyjazd do Ameryki otworzył w życiu i twórczości Rosena zupełnie nowy okres, niezwykle płodny, a przy tym, jak wspomniano, obejmujący większą część życia artysty. Jednak oddalenie od kraju, okoliczności histo-

ryczne oraz fakt, że dzieła, które tworzył, były nierozdzielnie związane z budowlami sakralnymi, spowodowały, że malarz nie mógł zyskać popularności porównywalnej choćby z malarzami tworzącymi obrazy sztalugowe, wystawiane w galeriach. W kraju Rosen i jego prace stały się legendarne, bo okres jego twórczości w Polsce był krótki, a jego najważniejsze dzieło z tego czasu – dekoracja katedry ormiańskiej – pozostało po roku 1945 poza granicami kraju, a na dodatek było niedostępne przez cały okres istnienia ZSRR. Te zaś realizacje, które istniały w Polsce, były mało znane, bo znajdowały się zazwyczaj w niewielkich miejscowościach. Do dziś zapewne mało kto wie, że w samej Warszawie – w zakrystii kościoła tzw. seminaryjnego (dawniej karmelitanek) przy Krakowskim Przedmieściu przechowywany jest – najwyraźniej cudem ocalały ze zniszczeń II wojny światowej – tryptyk Rose- na z legendą św. Antoniego Padewskiego, który artysta ofiarował kościołowi w roku 1924, albo że salę konferencyjną domu arcybiskupów warszawskich przy ul. Miodowej zdobi wykonany przez Rosena potężnych rozmiarów obraz – wielofigurowe przedstawienie, które dekorowało prezentację Kościoła polskiego na Wystawie Prasy Katolickiej w Watykanie w 1936 roku, a zostało przywiezione do stolicy z Rzymu zapewne dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku.

Ale i Rosen sam się do tej sytuacji przyczynił, bo sam tworzył własną legendę. Do USA wyjechał, rzekomo, „na wakacje”, czy też „na wycieczkę”, z zamiarem spędzenia tam jedynie kilku miesięcy, na zaproszenie zaprzyjaźnionego z nim ówczesnego ambasadora Polski w Waszyngtonie, Jerzego Potockiego. Zgodnie z tą narracją, z wdzięczności za udzieloną gościnę, swoje pierwsze w Ameryce malowidło Rosen wykonał w budynku samej ambasady. Dalej, korzystając z obecności artysty w USA,

zwrócono się do niego z prośbą o wykonanie dwóch wielkich malowideł do Pawilonu Polskiego na odbywającą się w Nowym Jorku w lecie 1939 roku Wystawę Światową. Rosen wykonał też plakat zapraszający na ekspozycję Polski na tej wystawie. Dzięki materiałom archiwalnym wiemy jednak, że to – zapewne – wychowanie i kultura, w której wyrósł, nie pozwalały malarzowi oficjalnie i publicznie przyznać, że... potrzebował pieniędzy i wyjechał do Ameryki, jak wielu jego rodaków, „za chlebem”.

Zachowana korespondencja Ułamów – listy pozostałej we Lwowie rodziny do Stanisława Ułama (1909–1984), genialnego matematyka i fizyka, wybitnego przedstawiciela lwowskiej szkoły matematycznej, który – zaproszony do Institute for Advanced Study w Princeton – już w roku 1935 wyjechał do USA, następnie podjął pracę na Uniwersytecie Harvarda, a w końcu w laboratoriach w Los Alamos – nie pozostawiają wątpliwości, że wyjazd Rosena do Ameryki nie był jedynie wycieczką turystyczną (jak utrzymywał malarz), lecz życiową koniecznością. Artysta starannie go zaplanował: zamierzał osiąść w Ameryce na stałe, a do podjęcia tego kroku (poza brakiem zarobków w Polsce) miał go zainspirować właśnie wyjazd Stanisława Ułama do Stanów Zjednoczonych (aż do roku 1939 matematyk podczas każdej wakacji odwiedzał Lwów, plany emigracji mogły więc powstać podczas spotkania Rosena z Ułamem właśnie w tym mieście, w lecie 1937 roku).

Andrzej Ulam, który prowadził we Lwowie rodzinny bank i, jak wynika z listu, był bardzo zaprzyjaźniony z Rosenem, tak pisał do przebywającego w Stanach Zjednoczonych, podówczas pracującego na Uniwersytecie Harvarda w Bostonie, swego kuzyna Stanisława Ułama, ze Lwowa, 23 XI 1937 roku: „Przedwczoraj pożegnałem Rosena, który wyjechał na stałe do Ameryki. Sądzę, że wiesz o tym, bo mówił mi, że pisał Ci o tym. Pojechał do Warszawy, potem do Paryża, a 4 grudnia popłynął na «Empress» czy też «Duchess of Richmond» do Halifaxu. Potem wybiera się do Bostonu, gdzie zatrzyma się u Ciebie jeden dzień, a następnie uda się do Waszyngtonu. Wygląda na to, że to Ty byłeś najważniejszym powodem i inspiracją jego decyzji o wyjeździe. Przed wyjazdem wyprzedał całe swoje mieszkanie, a ja kupiłem od niego mnóstwo pięknych rzeczy, włącznie z obrazami i meblami. Trochę mi żal, bo był moim serdecznym przyjacielem i dobrze się razem rozumieliśmy”.

Malarz musiał być w złej sytuacji finansowej, skoro – być może dzięki pośrednictwu szwagra, Jana Wszelakiego (męża Marii, starszej ze swoich dwóch młodszych siostr, który był urzędnikiem wyższego szczebla w MSZ) albo innym powiązaniom towarzyskim – udało mu się zdobyć oficjalne zaproszenie hr. Jerzego Potockiego, ambasadora RP w Waszyngtonie, z czym zapewne wiązało się opłacenie podróży przez polskie MSZ i gościna w am-



J. H. Rosen, *Chrystus w majestacie*, malowidło w siedzibie Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych, Waszyngton (1943):
b) *Chrystus w majestacie z Archaniołem Michałem*; (fot. J. Wolańska)

basadzie. A, jak wspomniano, wyjazd malarza był spowodowany właśnie względami materialnymi.

Jak wspomniano wyżej, w wyniku reformy oświaty Janusza Jędrzejewicza z roku 1933 zlikwidowano Wydział Ogólny Politechniki Lwowskiej, a wraz z nim i Katedrę Rysunku Figuralnego, gdzie Rosen od roku 1930 piastował stanowisko profesora. W październiku roku 1934 malarz przeszedł „w stan spoczynku” jako profesor Politechniki. Nawet jeśli w ramach odprawy otrzymywał wynagrodzenie jeszcze przez następny rok, to już w kolejnym (1936), jak pokazuje znaczna liczba wykonanych wtedy malowideł i witraży, inaczej musiał zdobywać środki do życia. Na decyzję Rosena o poszukiwaniu szczęścia za oceanem i opuszczeniu na zawsze kraju mogły ponadto wpłynąć okoliczności natury osobistej: w tymże roku (1936) zmarli oboje rodzice malarza, którzy w roku 1927 przenieśli się za nim do Lwowa. Obie siostry, Maria i Zofia, mieszkaly zaś już od pewnego czasu w Londynie. Został sam. Kłopoty finansowe zresztą nie opuszczały go do końca życia. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać w tym, że z jednej strony malarz był przyzwyczajony do dość wysokiego standardu życia (mieszkał w Lozannie i Paryżu, w rodzinie niegdysiejszego bywalca carskiego dworu, swojego ojca), a z drugiej – zapotrzebowanie na rodzaj sztuki, którą tworzył było dość ograniczone i nie mogło mu zapewnić stałego zatrudnienia i – co za tym idzie – regularnego dochodu.

O ile więc malowidło w budynku ambasady polskiej w Waszyngtonie istotnie mogło być rodzajem podziękowania za udzieloną malarzowi gościnę, o tyle zlecenia na obrazy zdobiące ekspozycję Polski na Wystawie Światowej 1939 roku w Nowym Jorku (obecnie w Muzeum Polskim w Chicago) były najprawdopodobniej z trudem zdobytymi zleceniami, które mogły artyście zapewnić byt. Należy przy tym pamiętać, że wszystkie inne elementy polskiej prezentacji na nowojorskie „expo” powstawały w Polsce i przed wysłaniem do Ameryki przechodziły wieloetapowe oceny licznych ekspertów, tym bardziej więc zamówienie tych, skądinąd bardzo krytykowanych, np. przez Melchiora Wańkowicza, malowideł nosi znamiona przysługi wyświadczonej znajdującemu się w potrzebie artyście.

Jeszcze przed wybuchem wojny Rosen ukończył malowidło ściennie przedstawiające *Pogrzeb Chrystusa* w kaplicy św. Józefa z Arymatei w podziemiach (episkopalnej) Katedry Narodowej pw. św. św. Piotra i Pawła w Waszyngtonie, nad którym pracował od wiosny roku 1939, dzieło uznawane często za jego najlepsze dokonanie w Stanach Zjednoczonych. Podczas wojny (ok. 1944 roku) do Ameryki udało się przedostać obu siostrze malarza i mężowi Marii, Janowi Wszelakiemu, dyplomacie. Co najmniej aż do śmierci tego ostatniego w roku 1965 rodzina mieszkała razem w Waszyngtonie (odwiedziny w gościnnym domu Wszelakich/Rosenów w latach sześćdziesiątych XX wieku zanotowała m.in. Teresa Tatarkiewicz).



J. H. Rosen, *Chrystus w majestacie*, malowidło w siedzibie Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych, Waszyngton (1943): c) Archanioł Uriel i postaci z dziejów Kościoła na półkuli zachodniej: o. Jacques'a Marquette, Matka Elizabeth Ann Seton, bł. Kateri Tekakwitha, św. Martin de Porres, bł. br. Junipero Serra, Krzysztof Kolumb, John Carroll, abp Baltimore, pierwszy hierarcha katolicki USA (fot. J. Wolańska)



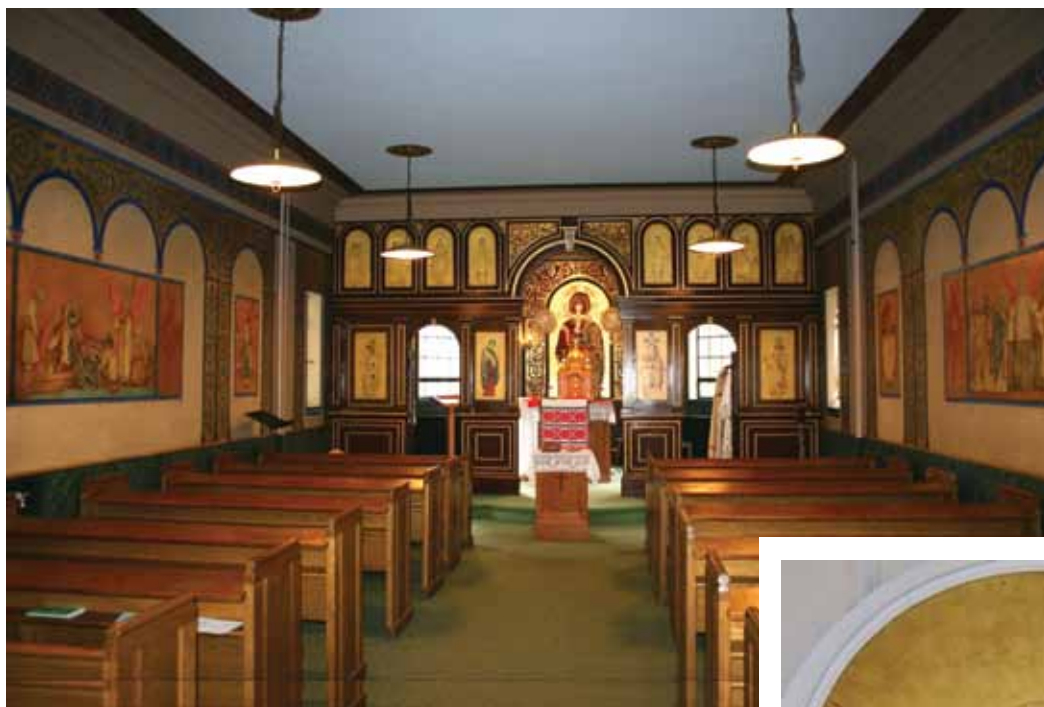
J. H. Rosen, *Chrystus – boski uzdrowiciel*, szpital Northwestern Memorial Hospital (pierwotnie: Wesley Memorial Hospital), Chicago (1941) (fot. J. Wolańska)

czowa, żona Władysława; bywał tam także, zaprzyjaźniony z rodziną, mieszkający na emigracji w Nowym Jorku, Jan Lechoń), choć Rosen nieustannie wyjeżdżał, aby realizować zlecenia, przemieszczając często po kilka miesięcy w roku w Kalifornii albo innych, znacznie od Waszyngtonu oddalonych zakątkach Stanów Zjednoczonych.

Jak wspomniano, znalazłszy się w Stanach Zjednoczonych, Jan Henryk Rosen był przez kilka lat (1939–1949, z przerwami) wykładowcą „sztuki liturgicznej” na Uniwersytecie Katolickim w Waszyngtonie – co stanowiło z pewnością niewielkie, ale stałe źródło dochodu. W archiwach tej instytucji zachował się list malarza z końca roku 1939 do nieokreślonego odbiorcy (zapewne rektora tej uczelni, ks. Josepha M. Corrigan, albo kogoś z jej duchownych profesorów – bo adresat jest tytułowany mianem „Monsignor” – odpowiedzialnych za sprawy programowe), w którym artysta informuje o planowanym tytule i zakresie merytorycznym swoich wykładów na temat sztuki i liturgii. Co znamienne swoje wykłady uniwersyteckie zatytułował: „estetyka liturgii” i, jak dowodzą źródła, nie był to wybór przypadkowy,

lecz został poprzedzony gruntownymi przemyśleniami:

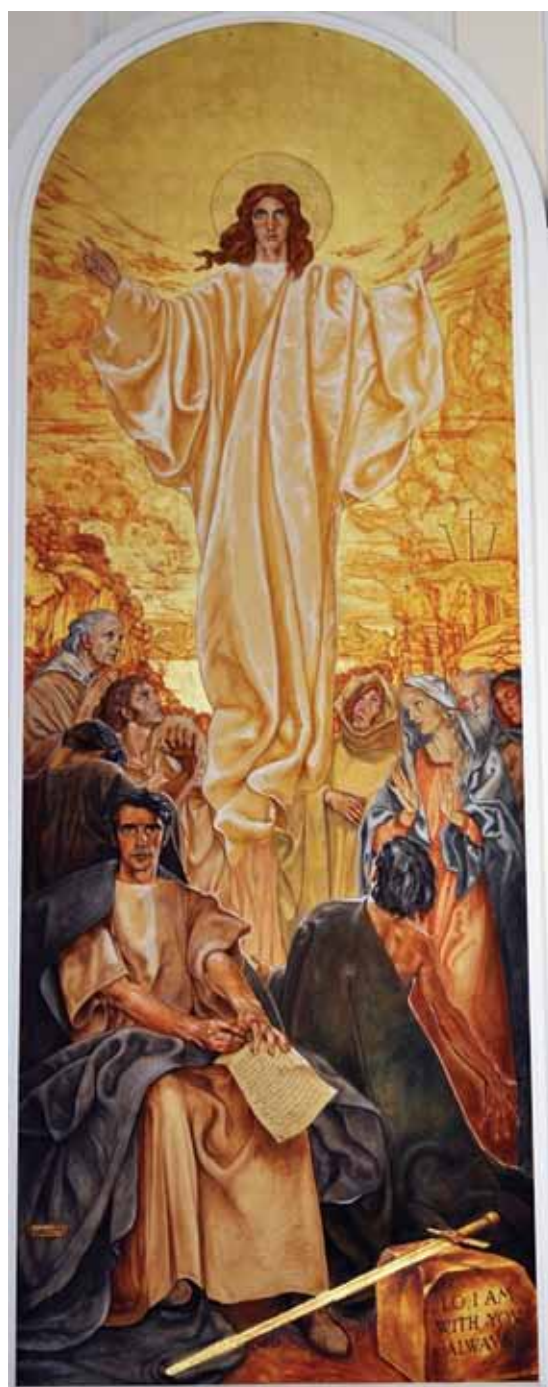
Pozwalam sobie poinformować Księdza, że zebrałem wszystkie materiały niezbędne do moich wykładów i jestem gotów rozpocząć je, kiedy tylko Ksiądz uzna za stosowne. Dokładnie przemyślałem zakres i tytuł tego kursu. Mój pierwszy pomysł, żeby go zatytułować „Sztuka i liturgia”, po dogłębnym zbadaniu okazał się niezbyt odpowiedni: nie wydaje mi się, by pojęcia Liturgii i Sztuki można stawiać na tym samym poziomie, gdyż Sztuka w tym wypadku jest tylko jednym z różnorodnych przejawów Liturgii. Wyrażenie „Sztuki liturgiczne” jest niestety nieco skomercjalizowane. Zwróciłem się do Dom Cabrola i jego „Origines liturgiques” i proponuję przyjąć jego najbardziej odpowiednie określenie – „Estetyka liturgii”, jej dzieje i zastosowanie praktyczne. Pierwszy wykład składa się głównie z [ogólnych] stwierdzeń, osiągnięć i ograniczeń wyrażania Liturgii w sztuce. Następnie nakreślę dzieje tkanin liturgicznych, ubioru kościelnego, odnowy liturgicznej, symboliki kościoła, charakterystykę świętych i dekoracji kościoła, jej możliwości, rządzące nią zasady i najnowsze przykłady. [...]



J. H. Rosen, dekoracja (malowidła ścienne i ikonostas) kaplicy niższego greckokatolickiego (ukraińskiego) seminarium duchownego, Stamford (1943) (fot. J. Wolańska)

Wierność Rosena katolicyzmowi nie przeszkodziła mu jednak być twórcą prawdziwie ekumenicznym: w Stanach Zjednoczonych malował nie tylko dla współwyznawców, ale i dla grekokatolików (kaplica niższego seminarium duchownego w Stamford, 1943), ewangelików (obrazy sztalugowe: *Wniebowstąpienie* w kaplicy luterńskiego seminarium duchownego w Gettysburgu, 1941; *Chłopiec, który pomógł Chrystusowi*, 1952, pierwotnie dla kościoła luterńskiego św. Jakuba, obecnie w Grace Lutheran Church w Waszyngtonie), anglikanów (liczne kościoły w całych Stanach Zjednoczonych, m.in. znacznych rozmiarów cykl malowideł w Grace Cathedral w San Francisco, 1949–1950) czy metodystów (obrazy w szpitalach metodystycznych w Memphis: *Chrystus i setnik*, 1952, oraz w Chicago: *Chrystus – boski uzdrowiciel*, 1941).

Na emigracji Rosen, nie wypierając się swojej narodowości (choć dla parafii polonijnych stworzył jedynie kilka prac, m.in. malowidło *Polska zawsze wierna – Polonia semper fidelis*, 1978, pierwotnie w kościele Świętej Rodziny w Pittsburghu, obecnie w Doylestown), potrafił się dostosować do miejscowych warunków i okoliczności, czego dowodem jest nie tylko – podyktowane niewątpliwie koniecznością życiową i potrzebami materialnymi – przyjmowanie zleceń od przedstawicieli różnych wyznań, ale przede wszystkim sposób realizacji tych zamówień. Podchodził do nich z ogromnym zaangażowaniem i chęcią stworzenia dzieł zgodnych z tradycjami i realiami danej wspólnoty, co często niosło ze sobą także konieczność zastosowania pionierskich rozwiązań ikonograficznych, zawsze poprzedzonych drobiazgowymi studiami historyczno-kulturalnymi, a pewnie i teologicznymi. Wi-



J. H. Rosen, *Wniebowstąpienie*, kaplica luterńskiego seminarium duchownego, Gettysburg (1941) (fot. J. Wolańska)



J. H. Rosen, *Łądowanie Sir Francis Drake'a w Kalifornii w roku 1579*, Katedra Łaski Bożej (Grace Cathedral), San Francisco (1949) (fot. J. Wolańska)

zje te były bez wątpienia oryginalne i zazwyczaj naznaczone piętnem indywidualnego pojmowania przez Rosena pewnych zjawisk, jego swego rodzaju historiozofią. Przykładowo, w tym duchu, na jednej z wczesnych swych amerykańskich realizacji, malowidłach w gmachu Konferencji Episkopatu USA (1943), wśród świętych półkuli zachodniej – oprócz misjonarza i odkrywcy o. Jacques'a Marquette'a, Matki Elizabeth Ann Seton, pierwszej świętej urodzonej w Stanach Zjednoczonych; bł. Kateri Tekakwithy, Indianki – przedstawicielki rdzennych mieszkańców Ameryki; św. Martina de Porres, dominikanina z Limy (Peru); bł. br. Junipero Serry, założyciela misji w Kalifornii – widnieje, niejako zrównana z nimi, choć niekanonizowana przecież, postać Krzysztofa Kolumba, który został ukazany w ten sposób zapewne jako ten, bez którego odkryć chrześcijaństwo w Nowym Świecie nie mogłoby zaistnieć. Warto przy tej okazji wspomnieć, że – inaczej niż obrazy w pawilonie polskim na Wystawie Światowej w Nowym Jorku w 1939 roku – wspomniane wyżej malowidła zdobiące gmach Konferencji Episkopatu USA (w czasie, gdy powstawały prace Rosena, noszącej nazwę Narodowej Rady Opiekuńczej, National Catholic Welfare Conference, NCWC) zachwyciły Melchiora Wańkowicza, który w reportażu *Nowy przypływ i wspólne owocowanie* (zamieszczonym w zbiorze *Polacy i Ameryka*, wydany w Londynie w roku 1954) pisał o malarzu, jako jednym

z liczących się w Ameryce artystów polskich, następująco: „Rosen, którego olbrzymie freski rozpościerają się we wspaniałej sali NCWC w Waszyngtonie (i który stał się Modrzejewskim kościołom US) [...]” – celnie porównując wielką (już wtedy) liczbę wymalowanych przez artystę kościołów do ogromnego dzieła Rudolfa Modrzejewskiego (znanego zagranicą jako Ralph Modjeski), syna Heleny – największego i najpłodniejszego w dziejach Stanów Zjednoczonych konstruktora mostów oraz pioniera i wynalazcy w tej dziedzinie. Podobne jak na wspomnianych waszyngtońskich malowidłach, niezwykle oryginalne ujęcie obrazowe rdzennych mieszkańców Ameryki i pierwszych osadników Nowego Świata stworzył Rosen w dekoracjach Grace Cathedral w San Francisco oraz w ogromnym zespole malowideł ściennych zdobiących kościół św. Bernarda, Mount Lebanon, w Pittsburghu.

Nie bez znaczenia była lokalizacja wspomnianych wyżej waszyngtońskich malowideł – które musiało widzieć wielu duchownych, często zapewne wysokiej rangi, odwiedzających gmach Konferencji Episkopatu USA. Była to najlepsza reklama możliwości twórczych malarza, która bez wątpienia zapewniła mu niejedno zlecenie. „Sprawdzony” malarz bywał też polecany przez architektów do dekoracji ich kolejnych realizacji albo na zasadzie doradztwa zainteresowanym duchownym wznoszącym nowe kościoły dla swoich parafii albo wręcz diecezji.



J. H. Rosen, fragment malowideł w kaplicy Matki Boskiej Alleghenńskiej (Matka Boska adorowana przez rdzennych mieszkańców okolic obecnego Pittsburgha, położonego nad rzeką Allegheny, oraz pierwszych misjonarzy i świętych Ameryki), kościół (dolny) św. Bernarda, Mount Lebanon, Pittsburgh (1947–1948) (fot. J. Wolańska)

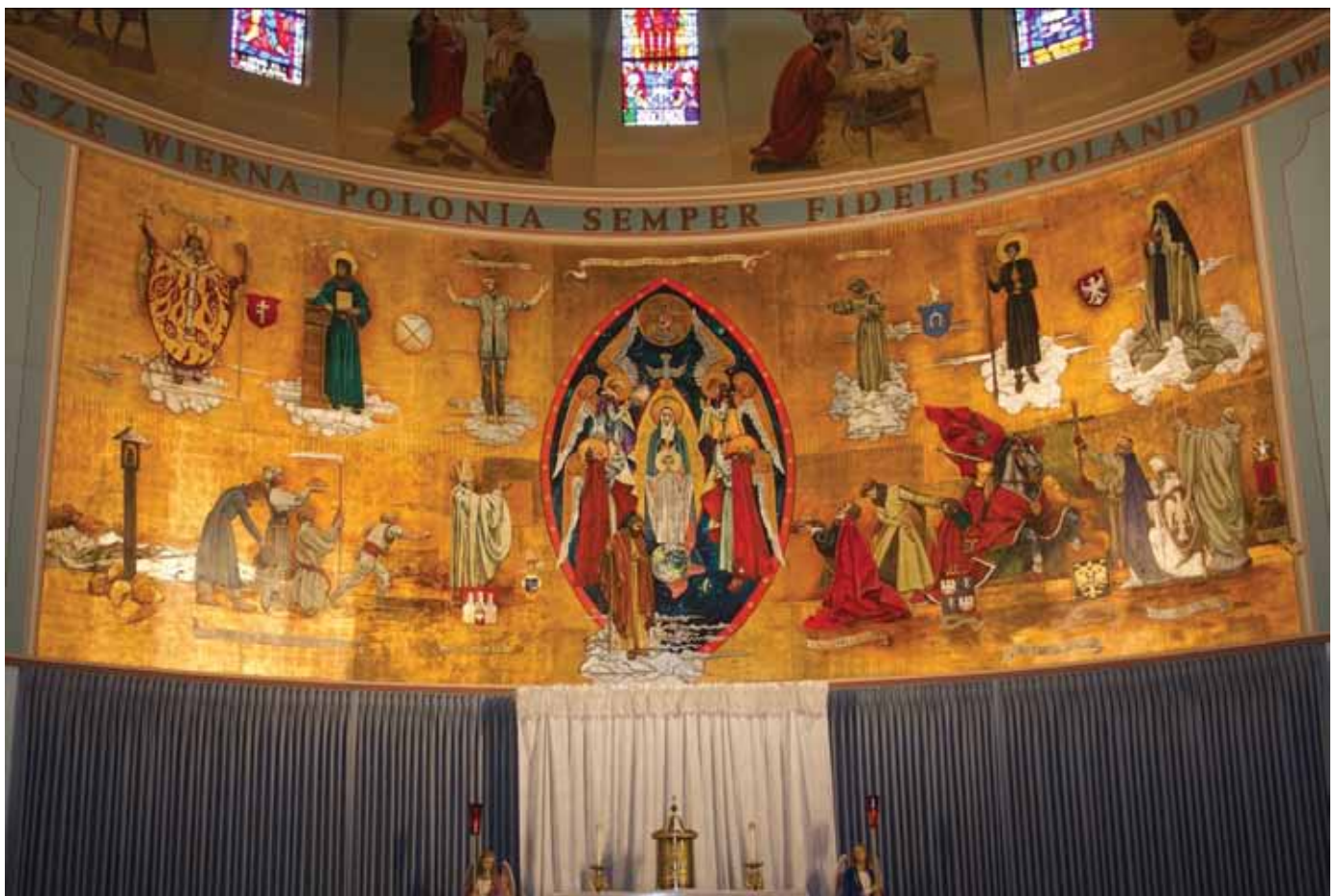
Z dzisiejszej perspektywy wydaje się więc, że okres amerykański stanowił harmonijną kontynuację wcześniejszej działalności artystycznej Rosena i trudno w fakcie wyjazdu do Stanów Zjednoczonych czy nawet wybuchu II wojny światowej doszukiwać się cezury, która miałaby w jakiś szczególny sposób zaważyć na charakterze tworzonych przez artystę dzieł. Ale to właśnie dzięki wyjazdowi do Ameryki Rosen miał szansę bez większych przeszkód kontynuować karierę, co nie mogłoby mieć przecież miejsca w ogarniętej wojną Europie (w latach 1939–1945 Rosen stworzył pokaźną liczbę dzieł malarstwa monumentalnego, znaczących nie tylko pod względem rozmiarów, ale i wartości artystycznej oraz interesującej, kreatywnej ikonografii). Co więcej, był to czas, gdy artysta był w pełni sił twórczych; kto wie, czy nie najlepszy w całej jego amerykańskiej karierze. Na marginesie można dodać, że miał też wtedy szczęście do licznych zamówień – których liczba topniała wraz z upływem lat tak, że pod koniec życia (mniej więcej od lat siedemdziesiątych XX wieku) malarz musiał się wręcz dopraszać zleceń, a pracę utrudniało mu pogarszające się z wiekiem zdrowie i sprawność fizyczna – okoliczności niezwykle istotne zwłaszcza dla twórcy potężnych dzieł, malowanych niezmiernie rzadko na znacznej wysokości, na ścianach czy sklepieniach. Być może dlatego właśnie w latach siedemdziesiątych powstało najwięcej mozaik według projektów arty-

sty, a warto dodać, że był do tworzenia w tej – podówczas nowej w jego karierze – technice ze wszech miar uprawniony, gdyż jeszcze w Paryżu przed I wojną światową pobierał lekcje tworzenia kompozycji mozaikowych u Luc-Oliviera Mersona, twórcy mozaik m.in. w prezbiterium kościoła Sacré-Coeur w Paryżu (1912). Ostatnie lata życia to okres, gdy malował już tylko obrazy sztalugowe, a w końcu nawet – można by rzec – „biurkowe”, niewielkich rozmiarów wizerunki świętych, tworzone przy stole.

Błędne byłoby jednak mniemanie, że artysta wiódł radosny i dostatni żywot w USA. Owszem, cieszył się popularnością, ale jedynie w bardzo wąskim kręgu zleceniodawców kościelnych (różnych wyznań), właściwie niezauważany przez krytykę artystyczną i szerszą publiczność. Żalił się nawet pod koniec życia z tego powodu, ale chyba nie potrafiłby wyjść poza dziedzinę malarstwa religijnego, kościelnego, przy którym trwał przez całe życie. Drugim powodem – tym razem czysto materialnego – niedostatku, jaki malarz cierpiał zwłaszcza pod koniec życia, był fakt, że malował prawie wyłącznie w kościołach, zasadniczo nie tworzył małych przenośnych obrazów sztalugowych, które pewnie znalazłyby wielu nabywców w galeriach (do czego najwyraźniej zmusiły go okoliczności pod sam koniec życia, kiedy jednak, w związku ze złym stanem zdrowia, praktycznie już nie mógł pracować).



J. H. Rosen, *Cudowne rozmnożenie chleba i ryb ze św. Filipem apostołem*, poniżej sceny z żywota św. Filipa oraz kompozycja ornamentalna, mozaiki na fasadzie ponad portalem wejściowym, kościół św. Filipa, Pasadena (wykonane przez The Ravenna Mosaic, St Louis, oraz firmę Angelo Orsoniego, Wenecja; 1951, 1957) (fot. J. Wolańska)



J. H. Rosen, *Hołd Polski dla Świętej Rodziny – Polonia Semper Fidelis*, pierwotnie kościół św. Rodziny, Pittsburgh, ob. kaplica w kościele paulinów pw. Matki Boskiej Częstochowskiej, Doylestown (1977–1978) (fot. J. Wolańska)

Zmarł samotnie, nie pozostawiając potomków ani spadku, gdyż większość z tego, co posiadał, zostało zlicytowane na pokrycie kosztów pogrzebu. Niejako depozytariuszką pamięci o Janie Henryku Rosenie w Stanach Zjednoczonych była, pochodząca z rodziny polskich emigrantów, Mary (Maria z Łubieńskich) Flanagan (1931–2024), która poznała malarza osobiście, a w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku przeprowadziła z nim kilka rozmów-wywiadów z myślą o przyszłej historycznoartystycznej monografii twórczości artysty (wydanej

w roku 2011 jako: M. Lubienski-Flanagan, *With Paintbrush and Sword. The Life and Works of Jan Henryk de Rosen*). To właśnie dzięki jej zaangażowaniu (w ramach działalności w American Council for Polish Culture) w roku 2005 na cmentarzu w Doylestown, „polskiej Częstochowie”, gdzie znajduje się rodzaj polonijnego panteonu, odsłonięto tablicę upamiętniającą Rosena (pochowanego w najskromniejszy sposób na cmentarzu Columbia Gardens w Arlington).



Grób J. H. Rosena na cmentarzu Columbia Gardens, Arlington (fot. J. Wolańska)

Krzysztof Sawicki

Pan Cogito i Don Kichot – dwa personaze

Zbigniew Benedyktowicz, którego poznałem w Drohobyczu w Ukrainie na Festiwalu Schulza, zaproponował mi przeniesienie na papier przynajmniej część naszych rozmów o moich wierszach w kontekście 100-lecia urodzin Zbigniewa Herberta, jego wielkiego *Raportu z oblężonego miasta*¹, podróży i przygód Pana Cogito, i mojego Don Kichota. Już sam fakt skojarzenia przez profesora dwóch personażów – Pana Cogito i Don Kichota z mojej książki *Wojna i niekoniecznie pokój*², zaraz po jej drohobyckiej prezentacji, było dla mnie zaszczytem.

Długo się zastanawiałem, jak to napisać. Myślę, że zdecydowałem się na wariant najtrudniejszy... Wydaje mi się bowiem, iż uczciwe pisanie o własnych wierszach, jak w liście do przyjaciela, jest szalenie trudne, z dużym prawdopodobieństwem oskarżenia o narcyzm. I to jeszcze na dodatek w kontekście poezji mistrza – Zbigniewa Herberta.

Ale trudno – może w dalszym ciągu wszystko się wyjaśni.

Mój Don Kichot jest z jednej strony mężem wędrującym, trochę wcieleniem Ahaswera, trochę wariatem. Z drugiej zaś – pedantycznym wręcz kronikarzem. Ale jest i trzeci jego wymiar – to taki trochę zlepek kilku moich przyjaciół, którzy jeszcze do niedawna spełniali w moim życiu ważne role, lecz nie dane im było pozostać wiecznymi tułaczami, umarli bowiem jako zwykli tułacze.

Proszę mi wierzyć – jest to pierwsza moja próba zdefiniowania mojego Don Kichota.

Najważniejsze jednak to ważka rola, którą odgrywa Don Kichot w Okolicy, oczywiście w mojej *Okolicy*³. Jest mężem nie-tuzinkowym, ale i zwykłym facetem.

¹ Zbigniew Herbert, *Raport z oblężonego miasta i inne wiersze* (1983). Tu i dalej wszystkie cytaty z wierszy Zbigniewa Herberta przytaczam za: Zbigniew Herbert, *Wiersze zebrane*. Wydanie nowe, opracowanie edytorskie Ryszard Krynicki, wydawnictwo A5, Kraków, 2021, s. 530.

² Krzysztof Rudy Sawicki, *Wojna i niekoniecznie pokój*, Lublin, 2023. Książka ta była prezentowana po raz pierwszy na spotkaniu autorskim w kawiarni „Juna” w Drohobyczu (Ukraina) podczas XI Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza (Drohobycz, 7-3 lipca 2024). W rozmowie ze mną, prowadzonej przez prof. Macieja Tramera (Uniwersytet Śląski), wzięli udział m.in. prof. Wira Meniok (Uniwersytet w Drohobyczu), prof. Paweł Próchniak (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie). Zapis tej dyskusji wraz z wyborem odczytanych na tym spotkaniu wierszy z tomu *Wojna i niekoniecznie pokój* powinien ukazać się w „Kontekstach” w najbliższych numerach wraz z innym tekstem z XI Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza.

³ Więcej o Okolicy w moim ujęciu: Krzysztof Sawicki, *Z rozmów drohobyckich w listopadzie 2006 roku* [w:] „Konteksty” nr 1-2/2019, pt. *Planeta Schulz*, s. 505-506; zamieszczono też wiersz:

rachunek

Don Kichot zbankrutował
ostatecznie
padła wypożyczalnia rowerów
eksperymenty z agroturystyką
młyny spalone
Dulcynea odeszła

Don rachuje na ławce
w parku przechadzających się panien
byłe kochanki
zmarłe kochanki
oraz z pewną dozą
niepokornego optymizmu
potencjalne kochanki

Drohobycz, 20 listopada 2021 roku

Mój Don wędruje, ale – jak Pan Cogito – zagląda z wielką wrażliwością w najgłębsze zakamarki Okolicy (czytaj: Miasta), choćby to już były tylko ruiny, piwnice i schrony.

Biorę pierwszy i przypadkowy fragment Herbertowskiego „Raportu”:

[...]

jeszcze dzierzmy ruiny świątyń
widma ogrodów i domów
jeśli stracimy ruiny
nie pozostanie nic
[...]

Zbigniew Herbert, *Raport z oblężonego miasta* [dz. cyt., s. 530.]

Tak, Herbert towarzyszył mi w życiu od wielu lat – kiedy to na przykład w 2002 roku, w czasie mojego konsulowania we Lwowie uczestniczyłem w zaistnieniu tablicy poświęconej poecie przy ul. Łyczakowskiej – w jego rodzinnym domu, czy wydaniu pokaźnego tomu z przekładem na ukraiński jego wierszy. A *Raport z oblężonego miasta* stał się dla mnie swoistym przewodnikiem w obserwowaniu wojny, która zaczęła się w 2014 roku, a z nowym wielkim impetem wybuchła w dziesięć lat później. Napaść Rosji na Ukrainę zburzyła wszelkie wyobrażenia o wojnie. „Raport” pomaga:

[...]

wtorek: burmistrz zamordowany przez niewiadomych sprawców
środa: rozmowy o zawieszeniu broni nieprzyjacieli internował posłów
nie znamy ich miejsca pobytu to znaczy miejsca kaźni

[...]

Zbigniew Herbert, *Raport z oblężonego miasta* [dz. cyt., s. 530.]

Będąc w stanie permanentnego niezrozumienia wojny, a w szczególności tej napaści moskalskich hord na Ukrainę, wynotowałem sobie tak:

doktryna czystej wojny

dziś na wojnie
nie ma osób postronnych
i drzwi onlystaff

walczyłem z wiatrakami
szepcze Don Kichot
cywile spali w chatach
młynarzy tylko gonilem
ciężka to moja krwawica
Sancho dupa nie minister
i kobiety pod szczególną ochroną
a to też robota nie byle jaka
Dulcynea ich nienawidziła

a teraz dzicy drzwi palą
w hotelach się grzeją
staff wyróżnili dawno

*Łuck, 3 listopada 2017 roku
z serii wojennej, która rośnie i rośnie*

W moich notatkach z tej wojny skierowałem się w kierunku opisów nagich drzew, ruin po zbombardowanych wsiach, gdzie nie ma już ludzi, bo albo zginęli, albo zasilili miliony wędrujących po świecie Ukraińców. Przestrzenie bez ptaków. Pozostały może zapachy, nikłe ślady, których oprawcom nie udało się zniszczyć. Tam nie ma już nawet Don Kichota, pozostają więc ja – sam na sam z moimi wierszami-notatkami.

Tekst ten – zauważam – staje się coraz bardziej osobisty, jak list do przyjaciela (co zresztą uczciwie zapowiedziałem), tekst pozbawiony wymogów i ram drukowanej publicystyki. Nie jest to też tekst naukowy. Ale jak mnie zapewniał prof. Benedyktowicz, zamawiający u mnie to świadectwo o obecności Herberta w moim życiu, w moich działaniach, wierszach i notatkach, także i ten rodzaj zapisu należy do najbardziej podstawowych zadań badawczo-naukowych, do których należy dokumentacja – w tym wypadku życia naukowego, artystycznego, społecznego, twórczego i jako takie świadectwo – jak mi mówił profesor – w pełni zasługuje na publikację w takim naukowym piśmie, jakim są „Konteksty”. W numerze poświęconym pamięci wybitnego poety w tym konkretnym czasie, kiedy obchodzimy Rok Herberta i 100-lecie jego urodzin. Jako tekst źródłowy „źródło wywołane” – jak mawiają o swoich badaniach, i pozyskanych zapisach etnografowie i antropologowie kultury.

Bo właśnie w ten sposób przeżywałem, kiedy pracowałem w Ukrainie, i przeżywam teraz, w Polsce, tę okrutną wojnę, żyjąc jednak o b o k w o j n y .

Mój Don Kichot jednocześnie żyje w wojnie, czasem wręcz groteskowej, takiej wiatrakowej:

o kwestiach zasadniczych wojny i Okolicy

raz dwa trzy
strzelasz ty

w Okolicy o wojnie wiedzą coraz więcej
Don Kichot
te jego wiatraki
cycata Dulcynea
daj pan spokój z tymi wariactwami

w Okolicy wędrowne konduktory
dzieci szybko dorostają
idą watahy dzikich
a oczy wysychają
studnie zasypane

to taki kraj świata
w centrum
mówią
Europy

Łuck, 12 października 2014 roku

z serii wojennej, która rośnie i rośnie

Żyje Don Kichot wojną, ale także obok wojny, i na dodatek zobligowany do obiektywnego przekazu; tak zdefiniował Herbert swojego Pana Cogito – obserwatora tej WOJNY WIECZNEJ na początku *Raportu z oblężonego miasta*:

Zbyt stary żeby nosić broń i walczyć jak inni –
wyznaczono mi z łaski poślednią rolę kronikarza
zapisuję – nie wiadomo dla kogo – dzieje oblężenia
mam być dokładny lecz nie wiem kiedy zaczął się najazd
przed dwustu laty w grudniu wrześnie może wczoraj o świcie
wszyscy chorują tutaj na zanik poczucia czasu
[...]

Zbigniew Herbert, *Raport z oblężonego miasta* [dz. cyt., s. 530.]

Mój Don Kichot, jak Herbertowski personaż i wreszcie, a może przede wszystkim, moi znajomi i przyjaciele, których odwiedzam w Drohobyczu, we Lwowie czy Łucku, a także ja sam, nie żyją i nie walczą bezpośrednio na froncie, tym bardziej że mamy w tej poezji – i, niestety, w rzeczywistości – do czynienia z WIELKĄ WOJNĄ WIECZNĄ.

[...]

oblężenie trwa długo wrogowie muszą się zmieniać
nic ich nie łączy poza pragnieniem naszej zagłady
Goci Tatarzy Szwedzi hufce Cesarza pułki Przemienienia Pańskiego
kto ich policzy
kolory sztandarów zmieniają się jak las na horyzoncie
od delikatnej ptasiej żółci na wiosnę przez zielen czerwień do zimowej czerni
[...]

Zbigniew Herbert, *Raport z oblężonego miasta* [dz. cyt., s. 531.]

Pamiętam, kiedy gdzieś tak w połowie lat 80. ubiegłego wieku ktoś mnie w KUL-u poprosił, abym porozmawiał z grupą izraelskich tłumaczy Herberta. Niby przybysze z Izraela wszystko rozumieli i traktowali „Raport” jak metaforę m.in. II wojny światowej i Herbertowską wycieczkę wstecz historii, ale...

Lista złoczyńców, ułożona przez Pana Cogito, jest dosyć prosta, czytelna z wyraźnym wskazaniem na II wojnę światową, jednakże poruszamy się w przestrzeni METAFORYCZNOŚCI poezji i Herbert ustami Pana Cogito nie mówi wprost o Niemcach czy Moskalach. Izraelscy tłumacze utknęli z przekładem „pułków Przemienienia Pańskiego”, zasugerowałem więc, aby może spróbowali kwerendy ikonografii sztandarów wojsk rosyjskich na przestrzeni wieków, bo chyba nie armii czerwonej.

Trudno się dziwić izraelskiej historiografii, że w kolejnym wcieleniu Ahaswera – Herbertowskim Panu Cogito, postrzegają przede wszystkim rejestratora Czasu Zagłady; zapewne jest tak do dzisiaj. Podczas gdy po półwieczu BEZWOJNIA wybucha w centrum Europy Wielka Wojna Obronna Ukraińców. Zapewne Pan Cogito, gdyby żył Herbert, miałby ręce pełne roboty. Czyni to więc mój Don Kichot, choć oczywiście daleki jestem od buńczucznego twierdzenia o tym, jakoby miałbym pełnić rolę kontynuatora wizji Herbertowskich (jeśli ktoś tak uważa, to czuję się niezwykle zaszczycony), a mój Don był jedynym literackim rejestratorem okrucieństw moskalskich hord w Ukrainie, w ostatnich latach bowiem powstało na świecie mnóstwo świetnych utworów literackich, tym potwornościom poświęconych; i to są prawdziwe dzieła, wpisujące się m.in. w spuściznę Herbertowską.

Wstydzilibym się – powtórzę: „Zbyt stary, żeby nosić broń i walczyć jak inni”, gdybym mojego Don Kichota nie uczynił spadkobiercą Pana Cogito. A moim marzeniem jest, aby choćby kilka osób stwierdziło, iż ten zabieg mi się jako tako udał.

PS. Tekst ten – jak zapewniał mnie prof. Zbigniew Benedyktowicz – miał ukazać się w „Kontekstach”, ale w wyniku wydarzeń niezależnych (jak się domyślam) od profesora, a tym bardziej ode mnie, tak się nie stało.

Warszawa, wrzesień 2024 roku



³Więcej o Okolicy w moim ujęciu: Krzysztof Sawicki, *Z rozmów drohobyckich w listopadzie 2006 roku* [w:] „Konteksty” nr 1-2/2019, pt. *Planeta Schulz*, s. 505-506; zamieszczono też wiersz:

*Piosenka dyrektora skansenu
Drogiemu Stefanowi*

*wyjeżdżasz
ja chyba zostanę
coś tu musi być
jakiś zapach wspomnienie*

*PS.
porozmawiamy o tym kiedyś
jeśli wrócisz
i
jeśli nie zamkną ostatniej stacji w Okolicy
nie zasieją kolorowych kwiatów
to nic
powstanie kolejny skansen
bez zaśpiewu i kieliszka wódki
bezpowrotnie zagubionych uśmiechów
będę czekał na naszej ławeczce
rozczytany w rozkładzie jazdy*

Warszawa, 9 stycznia 2006 roku

Pierwotna publikacja w: *Bruno Schulz a Kultura Pogranicza: Materiały dwóch pierwszych edycji Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu*, red. Wiera Meniok, Drohobycz 2007,

argument I

opowieść ta
o człowieku
i o krzyżu
czekała na mnie
dwa tysiące lat

Warszawa, 23 lutego 2024 roku

argument II

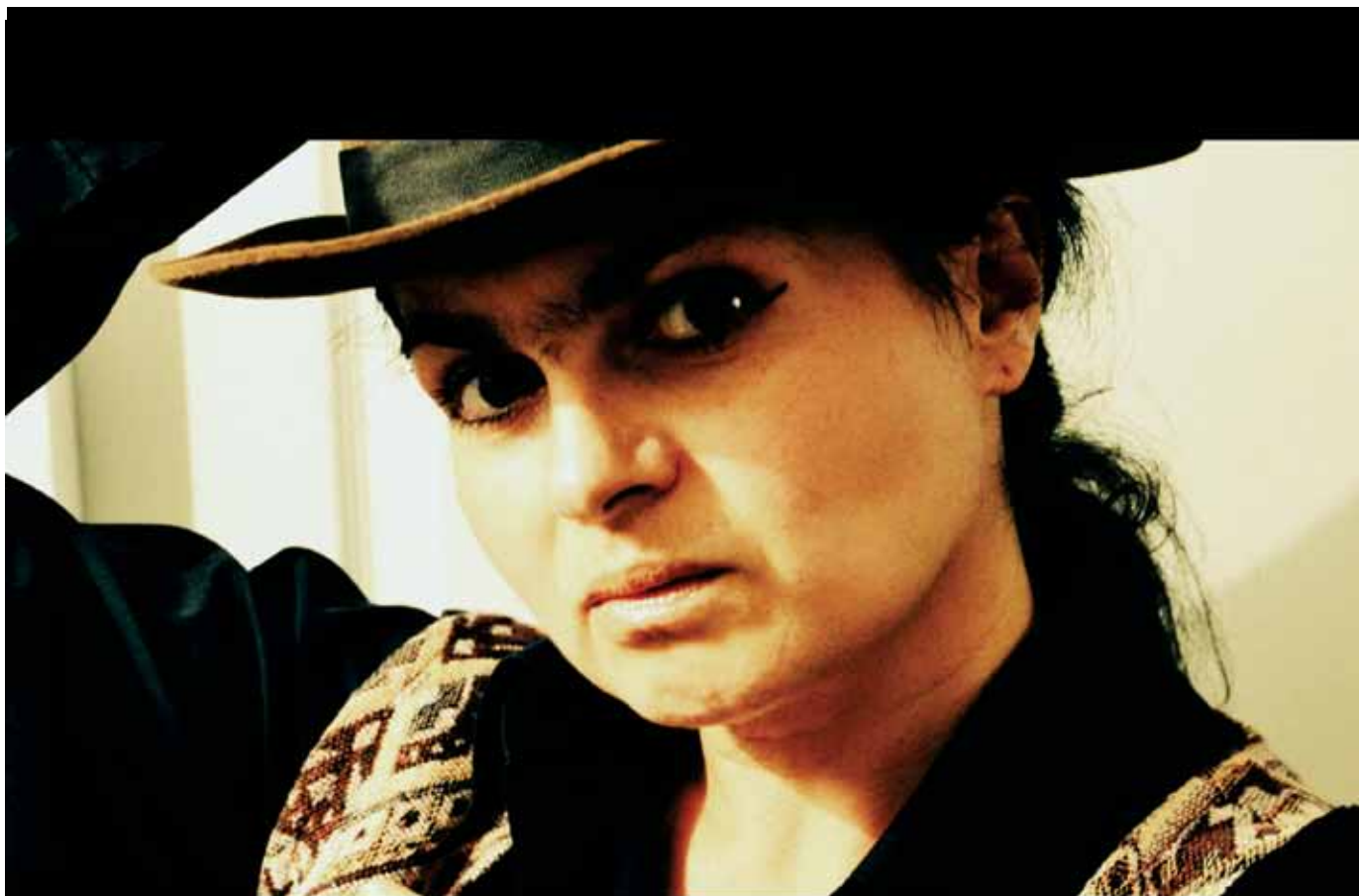
ta opowieść
o człowieku
i o krzyżu
czeka na mnie
cierpliwie i nadal
a ja głupi
boję się pomruków śmierci
bo stamtąd przyszedł
tylko On
tylko jeden człowiek
tylko
aż jeden
człowiek

Dom, zimna noc, 27 marca 2025 roku.

argument III

w Okolicy aż huczy
powrócił stamtąd
bo jedyny
dbał o miłość

Dom, nadal zimna noc, 27 marca 2025 roku.



(fot. Jacek Szwic)

Helena Jacyno 1964-2024

- urodziła się we Lwowie, w artystycznej rodzinie polskiej z domieszką krwi greckiej, ormiańskiej i perskiej
- uczęszczała do polskiej szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie zaś malarstwa zaczęła się uczyć tamże w Kolegium Sztuk Pięknych im. Iwana Trusza
- w 1995 roku ukończyła lwowską Akademię Sztuk Pięknych gdzie studiowała na wydziałach Ceramiki Artystycznej oraz Malarstwa Monumentalnego
- od początku lat dwutysięcznych mieszkała w Przemyśle gdzie podjęła pracę specjalisty do spraw plastyki w Centrum Kulturalnym
- w roku 2008 podjęła studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie pod opieką prof. Romana Łaciaka, które zakończyła w 2014 otrzymując tytuł doktora sztuki w dyscyplinie sztuki piękne
- jej twórczość obejmowała ceramikę, rysunek, malarstwo sztalugowe (w tym pastele i malarstwo na szkło), grafikę warsztatową i cyfrową, wycinankę; tworzyła też collage i frotáže
- współpracowała z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie dla którego projektowała kostiumy scenografię oraz afisze teatralne
- swoje prace wystawiała na wystawach indywidualnych we Lwowie, w galeriach BWA w Rzeszowie, Zielonej Górze i Przemyśle, w Muzeum Zamku w Łańcucie, w Galerii Uchodźstwa Polskiego w Budapeszcie, w Galerii Blistcastel w Saarbrücken, Bordeaux, w CK w Przemyśle, w galerii „U Jaksy” w Miechowie
- umarła nagle wskutek tragicznego wypadku i została pochowana na Cmentarzu Zasańskim w Przemyśle

Zuzanna Gajos

Helena Jacyno-Spostrzeżenia na temat twórczości.

Analiza krytyczna twórczości Heleny Jacyno obejmuje prace powstałe w latach 2008-2024. Nie odnoszę się do wcześniejszego okresu, gdyż nie posiadam stosownej dokumentacji a moja wiedza wynika jedynie z opowieści samej artystki.

Moje spostrzeżenia obejmują okres, w którym miałam z nią bezpośredni kontakt tj; cztery lata podczas studiów doktoranckich w Krakowskiej ASP gdzie mogłam śledzić bezpośrednio jej poczynania w zakresie malarstwa, rysunku, grafiki i wycinanek, oraz dwunastoletni okres po ukończeniu studiów, naszej bardzo bliskiej przyjaźni. W okresie tym razem brałyśmy udział w licznych plenerach i wystawach dzieląc się artystycznymi spostrzeżeniami.

Helena wychowała się w domu, w którym codzienne życie obracało się wokół sztuki. Ojciec Ruben Stepanian, Ormiano- Gruzino-Grek z pochodzenia, z wykształcenia rzeźbiarz, twórca licznych realizacji na terenie byłego ZSRR, matka Adela Jacyno z pochodzenia Polka, wykształcona muzycznie pianistka, wieloletnia pracownica Opery Lwowskiej. Helena dzieciństwo spędziła przyglądając się powstawaniu wielu rysunków ojca, będących projektami rzeźb, słuchając mitów greckich i przeglądając dziesiątki albumów na jego kolanach, oraz za kulisami opery, gdzie przy fortepianie, przysłuchując się niezliczonym próbom spektakli. Nic więc dziwnego, że i ona odnalazła swoją życiową drogę w świecie sztuki.

Helena uprawiała; ceramikę (okres studiów w Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie), rysunek, malarstwo sztalugowe (w tym pastele i malarstwo na szkle), grafikę warsztatową (akwaforta i sucha igła - głównie jako aneks do doktoratu), grafikę cyfrową (wydruki na płótnie w ostatnim okresie życia). Ponad to fascynowała się wycinanką. Eksperymentowała z różnymi technikami, tworzyła liczne collage i frotaze.

Jej domeną była sztuka realistyczna, oparta na rzeczywistych formach wykorzystanych do ukazania określonego tematu. Rzadziej abstrakcja – będąca raczej tłem niż samodzielnią całością. Wykonywała prace na płaszczyźnie (dwuwymiarowe) operujące złudzeniem przestrzeni. Inspirowała się sztuką dawną. Grecką w wyci-

nance (liczne cytaty stylistyczne z malarstwa czarno i czerwono- figurowego wykorzystywanego w ceramice), ikonami greckimi (w wielu pracach o charakterze sakralnym postacie ujęte są dość opisowo a przestrzeń wokół spłaszczona) i sztuką bizantyjską. Renesans i barok odbijały się chyba najwyraźniej w jej malarstwie olejnym poprzez liczne cytaty z wielkich mistrzów tego okresu. Następnie fascynacja końcem XIX i początkiem XX w. Tu; impresjonizm, symbolizm, ekspresjonizm, sporadycznie - kubizm i abstrakcja, a za tym skojarzenia i emocje.

ŚRODKI PLASTYCZNE

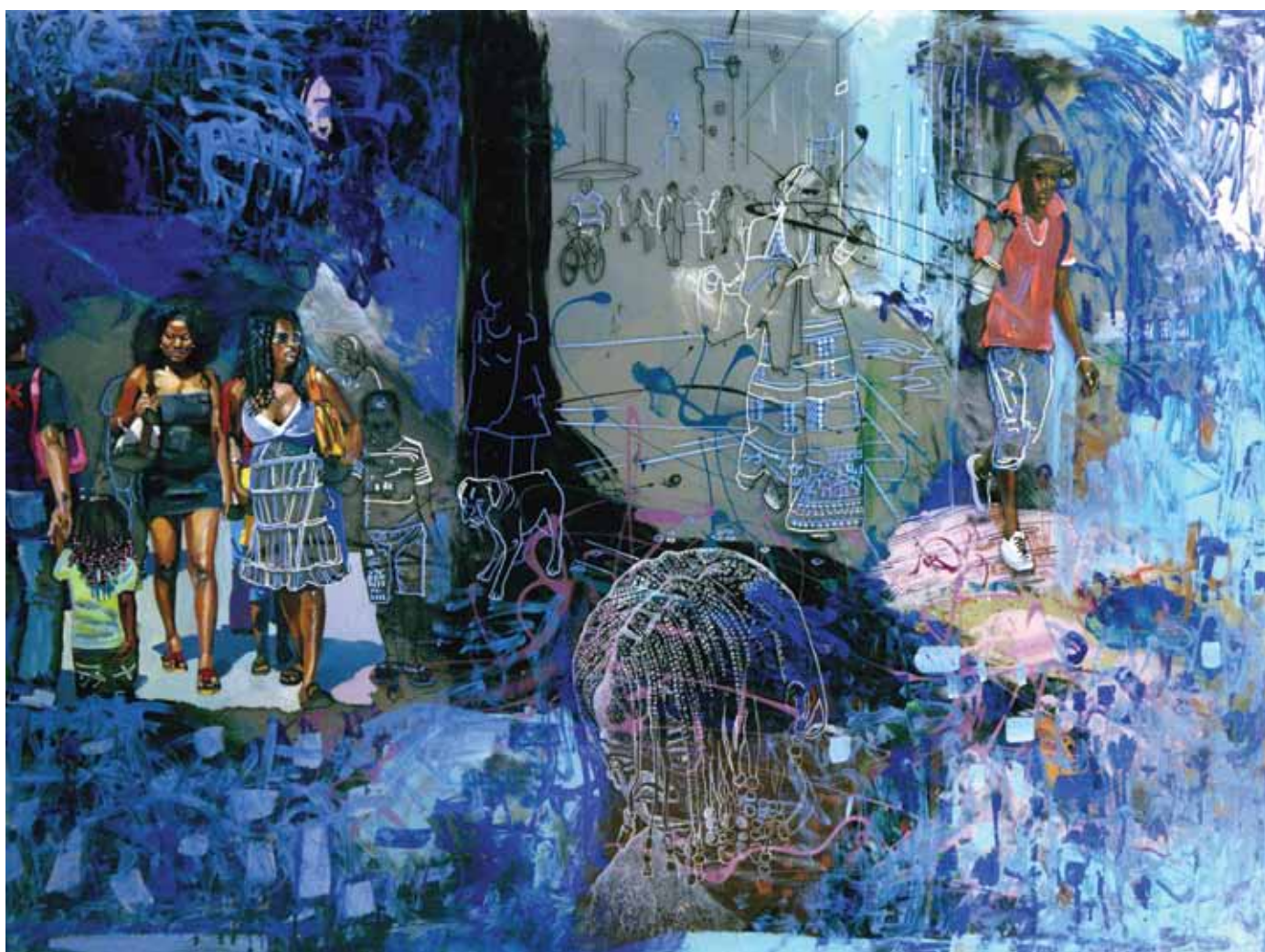
Przeważająca część to malarstwo olejne na płótnie, malarstwo na szkle, collage z kolorowych szmatek, fotografii z gazet i wykonanych przez siebie kartoników, wycinanki, grafiki, pastele i rysunki piórkiem kolorowymi tuszami. Ulubione formaty; 100/80 oraz kwadraty od 20/20 cm do 100/100. Paleta barw żywa. Kolory mocne, nasycone podkreślające ekspresję. Światłocień dość kontrastowy, ujęcia dynamiczne, szeroka plama barwna często podkreślona ostrym konturem lub linią. Obfita faktura. Budowała obraz wszystkimi dostępnymi środkami wyrazu. Tworzyła cykle portretów i pejzaży. Kompozycja w zależności od tematyki mogła mieć charakter zamknięty zbudowany wokół jakiejś postaci czy elementu architektury będącego centrum treściowym (portrety, przydrożne kapliczki, postacie świętych, anioły, bukiety kwiatów), często zamknięte przyklejaną do płótna bordiurą z jakiegoś wzorzystego materiału. Kompozycje otwarte dotyczyły głównie abstrakcji - zarówno w malarstwie jak i wycinance, czasem pejzażu. Charakter tych kompozycji był zdecydowanie dynamiczny. Helena z łatwością łączyła szereg elementów budujących obraz; linie, bryły, płaszczyzny, plamy barwne i światłocień tworząc harmonijne układy kompozycyjne (pejzaże miejskie, wnętrza budowli sakralnych). Jej prace cechowała raczej wielość motywiczna niż jedność motywu przewodniego. Akcenty postawione zdecydowanie na kolor i światłocień. Kompozycje wieloplanowe, plany wyodrębnione, perspektywa linearna, choć linie perspektywy nie zawsze przecinają się prawidłowo. Czasami przedmioty oderwane od

swych naturalnych funkcji, mimo to zawsze znajdowała takie rozwiązania przestrzenne, które umiejętnie osadzały całe przedstawienie w harmonii na właściwych sobie miejscach. Bardzo ciekawie operuje wieloma planami, w przestrzeni których rozgrywają się małe nakładające się na siebie opowieści, przenikające postacie, rysunki i plamy. Sugestie przestrzeni wyrwanych z kontekstu, jakby podróże we śnie do utraconego dzieciństwa i miejsc sobie bliskich.

Barwy jakie stosowała decydowały o ekspresji i wymowie oraz kształcie całej kompozycji. Kolor w centralnych częściach był zawsze mocny obejmujący szeroką gamę barwną jednak z przewagą barw ciepłych. Barwy dźwięczne, rzadko wyciszone. Euforia życia, barwy południa, eksplozja jaskrawych żółci, czerwieni, skontastowana ze szmaragdowymi zieleniami i ultramaryną i cała gama tego co pomiędzy. Kolory przełamane barwami dopełniającymi (zieleń- czerwienią, żółcienie -fioletem, pomarańczowe- niebieskimi). Dzięki temu występują liczne kontrasty dopełnieniowe. Rzadko stosuje kolory lokalne (ten sam w cieniu czy w słoń-

cu tylko rozbielony). Występuje natomiast autonomia kolorystyczna światła i cienia. Źródła światła zlokalizowane są poza obrazem, naturalne, głównie punktowe wydobywające motyw dominujący. Refleksy światła są wyraźne, podbite fakturą, tworzące kontrasty, światło ostro modeluje formę. Linie są ekspresyjne i dynamiczne, widoczne mięsiste i faliste pociągnięcia pędzla. Brak w jej malarstwie cierpliwości, stąd struktura malarska pozbawiona jest jakichkolwiek reguł. Tkanina malarska złożona jest z wielokrotnych, nakładanych grubo wręcz reliefowo pociągnięć pędzla. Helena szukając ostatecznego koloru, nakładała wiele barwnych warstw jedna na drugą na mokro, tworząc charakterystyczne dla siebie wypukłości i smugi. W związku z tym podczas malowania kolor zmieniał się wielokrotnie.

W malarstwie olejnym na płótnie bardzorzadko używała laserunków. Ostateczny efekt był raczej przypadkowy, nie był jej potrzebny dokładny rysunek. Porządkowała przestrzeń obrazu podczas malowania. Często w swoich pracach podbijała efekty estetyczne na pogra-



Helena Jacyno Noc w Lizbonie, szkło, grawerka, technika własna, 62x82cm., 2012 rok (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

niczu przeładowania form - wielością materiałów i ich różnorodnością. Od węgla do brokatowych gwiazdek, poprzez koronkowe szmatki i szklane kulki.

SZKŁO JAKO PODOBRAZIE

Bardziej szczegółowy zamysł całości obrazu wymusiła na niej praca ze szkłem, wynikająca z kruchości materii i małych możliwościach wykonywania wszelkich korekt w trakcie pracy. W tym wypadku musiała koncentrować się na dokładnej kompozycji, szczegółowości wykonanego rysunku tuszem, licznych grawerunkach i efekcie przejrzystości kolejno nakładanych na siebie warstw pokrytych nimi szkła. Bardzo sprawnie wykorzystywała efekt współlistnienia i przenikania się stopniowo wyławianych poszczególnych elementów. Oglądający przesłizguje się wzrokiem po powierzchni przedmiotów i postaci w poczuciu, iż żaden nie uzyskuje przewagi nad innym, współlistniąc sobie w harmonii. Wrażenia barwne przenikają się w sposób dosłowny. Wynika to nie tylko ze specyfiki materiałów, ale również metaforyczny, przeszłość z teraźniejszością tworzą wymaginowaną przyszłość. Nagromadzenie elementów wizualnych odsyłających do wrażeń zmysłowych jest pełne odniesień

dohistorii sztuki, biblii, teatru i opery, zawieszonych we współczesnych przestrzeniach miejskich. Jej malarstwo na szkłe to opowieść o wiecznej podróży człowieka, o różnorodności etniczno-kulturowej. To notatka obserwatora- podróżnika w czasie i przestrzeni.

Sugestie metaforyczne są możliwe do odczytania dla tych, którzy osobiście poznali Helenę i rozpoznają poszczególne elementy czy postacie uwiecznione w obrazach.

Helena malowała pod wpływem twórczego impulsu, czasem zaniedbując stronę technologiczną, co mściło się po czasie łuszczeniem niektórych źle zabezpieczonych warstw obrazów, czy dyskwalifikującymi pracę odbarwieniami. Wynikało to głównie z chęci ciągłego eksperymentowania z różnymi materiałami takimi jak farby, lakiery, rozpuszczalniki, emulsje, liczne media. Niekiedy poszukiwania te bardzo ją satysfakcjonowały dając ciekawe efekty wizualne. Wiele prac porzucała nie kończąc. Po czasie zamalowywała niektóre partie obrazu, doklejała kolorowe szmatki i wykonane przez siebie kartoniki tworząc rodzaj abstrakcyjnych patchworków. Często wydawałoby się skończone obrazy poodrysowywała jeszcze tłustą pastel. Łączyła w całość poszczególne detale



Helena Jacyno *Mała Helenka-Autoportret*, płótno, technika mieszana, 70x100 cm. (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

swoich malarskich kompozycji odkrywając piękno ich natury i subtelność zachodzących między nimi zależności. Wszystko stawało się pretekstem do nieokiełznanej gry refleksami barwnymi, kontrastującej mięsistej materii malarskiej i precyzyjnego rysunku tuszem.

GRAFIKA

Grafika warsztatowa uprawiana przez Helenę to sucha igła, linoryt, akwaforta i druk płaski z wykorzystaniem kserografii. W tych pracach inspirowała się cyrkami

(lwy, tygrysy, tańczące żyrafy, tresowane zwierzęta na rowerach), teatrem, burleską, baletem (tancerki, maski, pierroty, elementy bajkowe i ludyczne). Przedstawienia o charakterze ilustracyjnym, wymagającym wykonanie uporządkowanego projektu. Grafika cyfrowa, którą zajęła się w ostatnim okresie życia, przedstawiała zlepek wykadrowanych, zmultiplikowanych lub przeskalowanych elementów z ulubionych obrazów znanych mistrzów malarstwa i rzeźby europejskiej, wkomponowanych w malownicze uliczki historycznie ważnych miast Euro-



Helena Jacyno *Spacer*, 54x54 cm., technika własna, 2012rok (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

py, które zwiedziła (Wenecja, Rzym, Amsterdam, Bruksela, Ateny, Lizbona, Barcelona). To wszystko okraszone gwarem współczesnego życia; samochodami, tłumami przechodniów odbijającymi się w witrynach sklepowych, liczne reklamy i neony z efektami świetlno- kolorystycznymi. W mojej opinii praca w programie graficznym Photoshop ułatwiła jej kontynuację dotychczasowych rozwiązań formalnych. Nie wprowadziła natomiast żadnych nowych jakości. Uważałam je za projekty do kolejnych obrazów, a nie dzieła same w sobie, choć jako takie zostały zaprezentowane na jej ostatniej indywidualnej wystawie w Sokołowie Podlaskim. Niestety, śmierć Heleny pozostawia kwestię ostatecznego wykorzystania tego medium jedynie w sferze naszych domysłów.

INSPIRACJE

Dla malarza każdy przedmiot, zjawisko, istota jest pretekstem, aby znaleźć w nim piękno. Dostarcza artyście tysiące bodźców o danej chwili, którą warto uchwycić i uwiecznić. Jej sztuka zawieszona była między sztuką dawną a tą przynależną do naszego świata. W mojej opinii ciężko było jej znaleźć swój indywidualny język wypo-

wiedzi, gdyż inspirowała się twórczością artystów, którzy fascynowali ją na przestrzeni prawie wszystkich nurtów w sztuce. Poprzez tęsknotę do greckich korzeni zanurzona w mitologii ulegała fascynacji malarstwu czerwono i czarno-figurowemu co przejawiało się w stylistyce wycinanek i rysunków. Zwiedzając wczesnochrześcijańskie lub prawosławne świątynie wprowadzała do swoich prac elementy typowe ikonie – uproszczenia, wydłużenia postaci, charakterystyczne gesty dłoni oraz złożenia. Po odbyciu licznych podróży w okresie odbywania studiów doktoranckich, zachłyśnięta perfekcją i warsztatem malarstwa niderlandzkiego, wprowadziła szereg cytatów z Breughla, Boschaczy Van Eycka do małych form malarskich wykonanych gwaszem czy akrylem (pejzaże miejskie czy plenerowe z wplecionymi postaciami świętych i potworków, latających ryb, bajkowych ptaków i roślin- Cykl Gdański”). Poza tym; kryzy, ukochane koronki...

Niewątpliwa inspiracja Van Goghiem objawiła się w licznych reliefowych kompozycjach kwiatowo-roślinnych i obrazach plenerowych. Po wizycie w Hiszpanii i Portugalii -fascynacja El Grekiem, Goyą, Velazquezem, Picassem (tu bardzo liczne rysunki wykonane czarnym



Helena Jacyno *Autoportret z Jackiem*, płótno, akryl, 60x90 cm. (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

i kolorowym tuszem inspirowane mitologią grecką, historią Minotaura, celowymi deformacjami ludzkiego ciała). W sztuce polskiej, uwielbiany przez nią Witkacy czy Wyspiański inspirowali ją do pracy przy użyciu pastelii (cykl „Storczyki”, portrety). Tysiące fotografii z największych europejskich muzeów stanowiły nieodzowną inspirację w jej artystycznych poszukiwaniach.

Podczas przygotowań do swojej pracy doktorskiej pt; „Impresje podróżne- obrazy podróży” wykonała setki zdjęć ciekawych typów antropologicznych. Fascynowały ją różnice etniczne i przenikanie się odmiennych kultur. Jej ulubione collage były inspirowane obszarami sztuki kulturowo bliskimi jej przodkom z obszarów Grecji, Armenii, Gruzji, Azerbejdżanu. Naklejane na płótno kolorowe szmatki, papierki, koraliki, koronki obrysowane witrażową konturówką sprawiały wrażenie bazaru z pogranicza Azji i Bliskiego Wschodu. Istny kalejdoskop kształtów, barw i wrażeń.

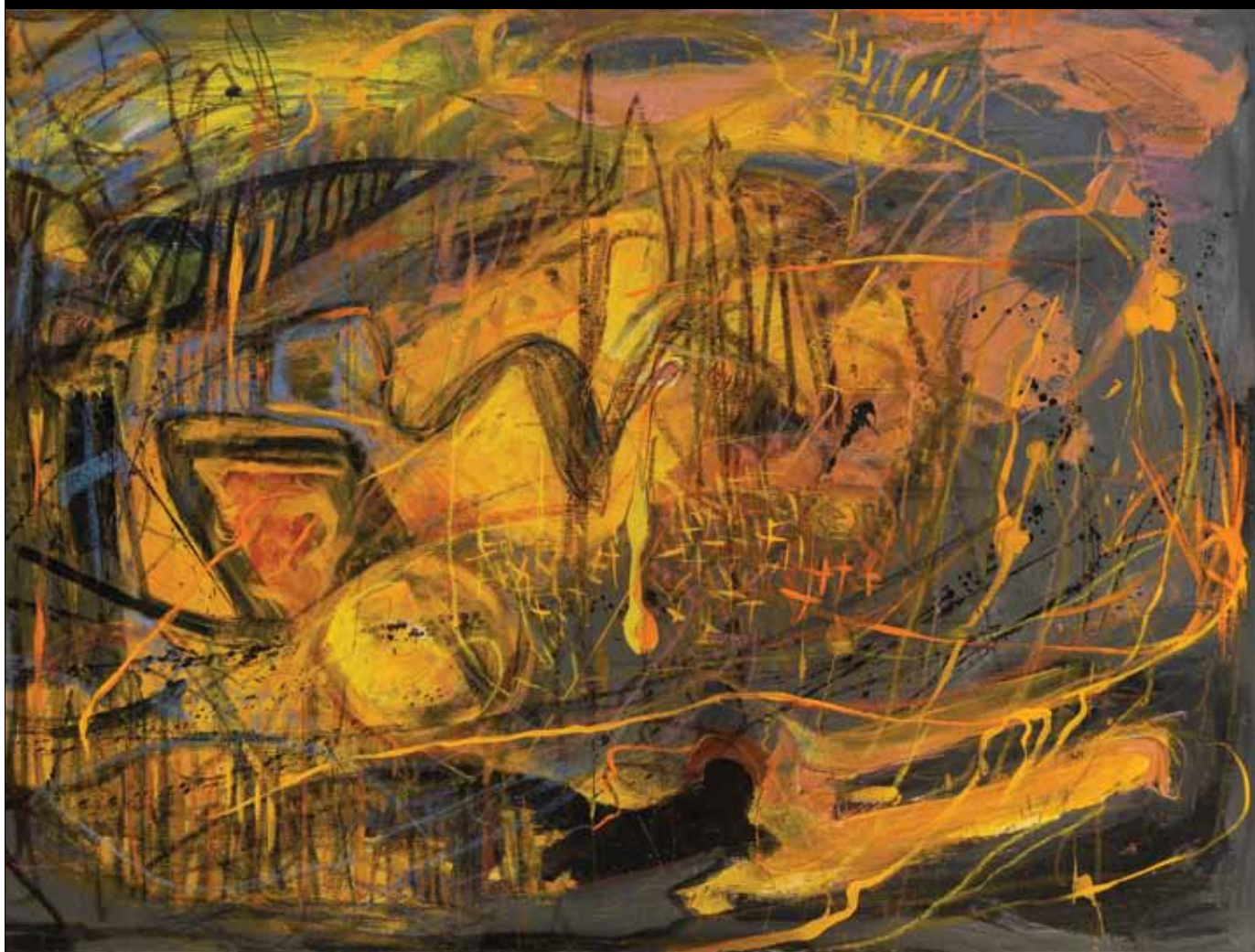
W tysiącach rozrzuconych wokół siebie skrawków isticzków, porzucanych tubek farb, klejów, pędz-

li, ołówków i pisaków próbowała odnaleźć siebie. Barwna jak jej obrazy. Trochę jak Frida Kahlo, do której była bardzo podobna – brunetka o pięknych gęstych włosach, zrastających się brwiach i czarnych oczach. Codziennie w innych kolczykach, koralach, koronkach. Oczywiście barwne suknie, bransolety, piękne szale, odjechane buty – oto Helena. W ciągłej wędrówce z jednego kraju do drugiego, z jednego pleneru na drugi. Ciągłe na walizkach, w pośpiechu z licznymi niedokończonymi sprawami.

Miała trudną do okiełznania naturę podróżnika, poszukiwacza wrażeń estetycznych i zmysłowych; światła, smaków, zapachów i kolorów. Ciągłe w podróży, w niezrealizowanej nadziei odnalezienia artystycznego spełnienia. Taką ją pamiętam.



Helena Jacyno *Autoportret*, płótno, technika mieszana, 60x81 cm. (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)



Helena Jacyno *Żółta furia*, płótno, akryl, pastel, 60x80 cm., 2017 (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

Mariusz Olbromski wiersze

Dorota Heck

Uniwersytet Wrocławski

A może jednak piękno...

Najnowsza książka Mariusza Olbromskiego z warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, *Album krzemieniecki*, nie jest zwykłym tomikiem poetyckim. To, jak sugeruje wieloznaczny tytuł, tyleż edycja zbioru przepięknych fotogramów, ile nawiązanie do dziewiętnastowiecznego sztambucha, a zarazem cykl poetycki. W roku jubileuszu dwudziestopięciolecia Dialogu Dwoch Kultur – corocznych ukraińsko-polskich spotkań naukowych i literackich w Krzemieńcu. Książkę-pamiętkę uzupełniają biogramy postaci zasłużonych dla tej inicjatywy. Publikacja ta ma walor swobodnie, artystycznie ujętej kroniki międzyludzkich więzi.

Rok 2025 to zarazem rok jubileuszu siedemdziesięciolecia samego autora. W czasach kultu młodości takich uroczystości już nikt prawie nie obchodzi, a może jednak trzeba tego żałować. W drugiej połowie XX wieku wzrastała średnia długość życia, więc stopniowo przywykliśmy do dewaluacji długoletniej pracy twórczej. W milczeniu mijają rocznice, jak gdybyśmy mieli zbyt wielu twórców, a z nowości wydawniczych do czytania wystarczały przekłady światowych bestsellerów. Jest to jeden ze skutków komercjalizacji kultury. Kiedy przegląda się programy wydarzeń, które teoretycznie mogłyby pozostać świętem literatury, jak rozmaite targi książek, jest się zaskakiwanym aktywnością popularnych w innych niż pisarstwo zakresach postaci, nader często zwanych celebrytami – heroin lub herosów masowej wyobraźni.

Mariusz Olbromski należy zaś do elitarnego kręgu absolwentów filologii klasycznej. Ukończył też – do niedawna masowe – studia polonistyczne, obecnie wypierane przez globalistyczne trendy, zastępowane efemerycznymi kierunkami humanistycznymi dla rezygnacji z narodowej kultury młodzieży. Mimo napisania kilkunastu wartościowych książek jest jednym z mniej pamiętanych, śmiałych debiutantów lat osiemdziesiątych XX wieku, którzy nie rozpoczynali publikowania pod cenzurą, lecz od początku zdecydowali się odważnie związać swoje losy z niezależnym obiegiem wydawniczym. Groziło to marginalizacją i represjami, ale dawało moralną satysfakcję. Był to wybór wartości nieprzeznaczonych na sprzedaż, a jednak w pewnym sensie cennych. Nieła-

two je wyrazić w innej niż metaforyczna symbolice. Na pozór świadczyłaby ona o fascynacji bogactwem, w istocie dowodzi wszakże odrzucenia dóbr materialnych na rzecz imponderabiliów.

Motto *Albumu krzemienieckiego* prowadzi do pytania, czy poeta skojarzył pejzaż widzianego z góry miasta z perłami i szmaragdami, ma realne odniesienia, a także jaką symbolikę przywołuje. W jubilerstwie funkcjonuje połączenie pereł ze szmaragdami. Przypadkowa kwerenda wskazuje nawet motyw, który może poprowadzić wyobraźnię czytelniczki w kierunku salonów jednego z zaborców. Otóż z opisu jednej ze sztuk tak skomponowanej biżuterii dowiadujemy się, że inspiracją były ozdoby z czasów caratu. Nie tylko więc fraza Juliusza Słowackiego podkreśla wysoką wartość miasta, ale też związek z czasem historycznym, na który przypadła młodość syna madame Becú. Niektóre muzyczne i niestroniące nawet od rymu teksty mogłyby zamienić się w piosenki, fragmenty można by śpiewać, tańcząc na eleganckim parkiecie w rytm walca, np. pierwsze wersy *Wędrówki*, poświęconej Rafałowi Żebrowskiemu – siostrzeńcowi Zbigniewa Herberta, lub *Srebrnego miasta*, dedykowanego Jackowi Łukasiewiczowi – poecie i krytykowi, rówieśnikowi Stanisława Grochowiaka z pokolenia „Współczesności”.

Wpływ romantycznych, a w moim odczuciu również neoromantycznych, wzorców na poetykę Mariusza Olbromskiego zaskakuje na tle dominujących w ostatnim półwieczu konwencji literackich. Gest pisanie ostentacyjnie ozdobnie, przeciw minimalizmowi neoawangardy, z wyboru niemodnie – to pański gest, chciałoby się powiedzieć: kaprys. „Sławę swoją podeptałem nogami, bo takie są moje obyczaje” – oznajmił pewien szlachetny bohater literacki. Zamiast pragmatycznej ostrożności, by nie zaszkodzić swojemu wizerunkowi, niektórzy wolą pisać tak, jakby nie zdarzyło się nic, co zniszczyło wysublimowaną kulturę polskiego dworu z jego upodobaniami estetycznymi, honorem mieszkańców, programowym konserwatyzmem.

Podobno Roland Barthes wolął być nazywany konserwatorem niż konserwatystą. Może to zbyt śmiało skojarzenie, ale właśnie jeśli nie konserwatorem, to przynaj-

mniej muzealnikiem został filolog – polski i klasyczny – arcykonserwatywny poeta, Mariusz Olbromski. Skoro trudno zmienić oblicze współczesnej poezji, zdominowanej przez model wersyfikacji Tadeusza Różewicza, trzeba szukać równowagi ducha wśród pięknych zabytków i pejzaży. Krzemieniec czy Stawisko – to miejsca, w których wyjątkowa przestrzeń stawia opór czasowi. Aliteracja w zdaniu o Medyce Pawlikowskich, z którą związana była znakomita poetka, Beata Obertyńska, sprzyja wyobrażeniu sobie wschodniej, powolnej wegetacji: „Jakże już zmarł park medyczny / nad starorzeczem Sanu sennym” (s. 79). Płynie tam czas jak leniwa, choć nieustępliwa, rzeka. Nie przypadkiem twórca wierszy, nawiązujących do romantyzmu, Młodej Polski, skamandrytów, tam właśnie trafiał w swoim zawodowym życiu organizatora, kustosza, badacza przeszłości, budowniczego pomostów między epokami i między ludźmi.

Dane mi było jeszcze w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku spotkać Irenę Sandecką, karmiaczkę gromadkę kotów. O życzliwej, niepozornej staruszce, która na pierwszy rzut oka zdawałaby się niezorientowanemu turyście miejscową chłopką, dowiadujemy się z noty biograficznej rzeczy imponujących i zaskakujących. Oto absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, laborantka, nauczycielka, która zamieszkawszy w Krzemieńcu dopiero w 1942 roku była bohaterką podczas drugiej wojny światowej, między innymi skutecznie ratując osierocone dzieci – część potencjalnych śmiertelnych ofiar rzezi. Biogramy osób, którym zadedykowano poszczególne utwory, pozwalają lepiej rozumieć najnowszą historię. Wiersze w

Albumie krzemienieckim należą do utworów okolicznościowych. Ze względu na charakter Dialogu Dwóch Kultur o tyle nie są ulotne, o ile zaklinają tragedie i marności współczesnego świata, zastępując je wyrozumiałością, wspaniałomyślnością i kultem duchowego piękna.

Inne były celowo epatujące brzydotą, turpistyczne, choć fascynujące, wiersze Grochowiaka. Ich synkretyzm, przejawiający się nawiązaniami do minionych okresów literackich, bywał redukowaniem ich do roli rekwizytorni lub lamusa. U Mariusza Olbromskiego natomiast wybrane elementy minionych stylów funkcjonują jako zobowiązanie. Raczej ma ono wymiar etyczny niż estetyczny. Powinność niepoddawania się zniżeniu i znikczemieniu wypełniana jest w świadomości obranej niedzisiejszej formie. Czas poetycki stawia opór przemijaniu, a nostalgia miękko, lecz skutecznie opiera się rozpacz po utraczonej pięknej przeszłości.

Zasługą wydawcy, Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego „Fraza” z Rzeszowa, jest nadanie tej subtelnej, melancholijnej poezji godnej szaty edytorskiej. Jan Wolski, krytyk literacki, który skomentował na okładce zawartość *Albumu*, podkreślił sens dialogu i „praktykę budowania wspólnoty, partnerstwa, wzajemnych fascynacji i przyjaźni”. Właśnie. Ludzki aspekt jest w tej twórczości ważniejszy niż hołdowanie modom, gustom, stylom, kierunkom, tendencjom.

Mariusz Olbromski, *Album krzemieniecki*, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2025, ss. 110.



Panorama krzemieniecka - widok z Góry Królowej Bony

PLENERY MALARSKIE

*Urszuli,
współtwórczyni Dialogu Dwóch Kultur*

Potokiem blasków krzemienieckie niebo
na lustra wzgórz, na jary spada już obficie.
Uderza werblem drżącym w dachy,
w szmaragdy sadów spływa tak pienieście
ulotne zjawy znacząc przez witraże liści.

W błękitu cieniach znów artyści tworzą
farb muśnięciami znacząc swe widzenie
kształtów i światła, które się tak kłębią
i lot ten zatrzymują w jednym okamgnieniu,
w tym, co mniej kruche, bardziej trwałe,
przefiltrowane tajemnicy ich istnieniem.
Obłokiem serc i myśli światłocieniem:
wstrzymują światy, które niewstrzymane.

Myślę o twoim cichym w latach trudzie,
spod kapelusza życzliwym spojrzeniu.
O młodych oczach, które tutaj wiodłaś
w barwne ogrody – zaułki – zdumienie...



Helena Jacyno *Panorama Lwowa*, płótno, akryl, 80x70 cm., 2019 (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)



Helena Jacyno *Autoportret*, płótno, tempera, akryl, 80x100 cm. (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

BLASK

Pamięci Heleny Jacyno

Z tak wielu świetnych wedutna sztalugach i na kartach
zatrzymanych te krzemienieckie
spod kopuł złotych Poczajowa
i z Międzyrzecza zachwycają.
Plonem tamtych plenerów
cudownie można żywić wzrok.

Brązy jej oczu przeszły w proch.
A słowa są jak sito którym choćby
wytrwale i z uwagą nadal się
czerpało, to tak faktycznie z życia
fenomenowi nie zostaje prawie nic.

Któż ujmie złote serce lwowskie,
jej humor, wdzięk, kreacje, styl?
I wielki gest, zadumę, barwę głosu;
ogrom tak wielu twórczych prac?
Natchnione pochylenie nad sztalugą?
Jej ikarowy w słońce sztuki tutaj lot?

To szczęście, że się kiedyś ją poznało,
a teraz - już poza spojrzeniem -
i z tamtej strony nieść będzie nadal
w dobrej aurze swój osobny blask.

8 IV 2024

TEATR WĘDRUJE

*Zbyszkowi Chrzanowskiemu dyrektorowi
Ludowego Teatru Polskiego we Lwowie*

Teatr wędruje od miasta do miasta,
przez wsie, przez lata – smugę czasu
zmienną i skłębioną. Z uśmiechem
z gwiazdą, z banią i z turoniem,
z zaśpiewem głosu, ze Słowackim,
w zachwycie, który trwa – nie spłonie.

Z Hemarem i Norwidem i z Szewczenką
wciąż koła skaczą po nierównej drodze.
Za oknem świata wielkie dekoracje,
a scenografie Walerego – szkice piękna –
zaledwie w kilku pudłach natłoczone.

I sny na jawie – żywe sny na scenie
w krótkim są czasie przemieszane.
Jeszcze oklaski – letnia burza nagła –
brzmia, chociaż kurtyna już opadła
i tłoczno w garderobie przed odjazdem.

I znowu teatr pośród gwiazd wędruje,
załadowane wszystko ma na Wielkim
Wozie – bo sny, poezje, boski płomień
w ciemnościach świata muszą krążyć.

Stawisko, IV 2015



Helena Jacyno *Lwowski kot*, płótno, olej, 80x100 cm., 2019 (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

ZAPATRZENIE

Prof. Janowi Wolskiemu

Piszesz, że słowem maluję
ramami zwrotki, pragnę usilnie
ująć zjawiskowy Krzemieniec.
I z powidoków obraz tworzę
wielokrotny w czułym zapatrzeniu.

Bo wciąż urzeka, nadal dziwi
gród pośród blasków i historii cieni.
W przestrzeni wielu wzgórz i jarów
rozlicznych wież i starych świątyń,
magii zaułków - poezji kamieni.

Bo ciągle woła ta tęcza kultury
z tak wielu światel zapleciona.
Legenda legend i arka nauki w urok
provincji przedziwnie wtopiona.
Geniuszem Słowackiego rozzłocona.

Do barw dodaję cząstkę serca,
i ciche zjawy - myśli spod obłoków.
I to co głębią tutaj wciąż dotyka
nieprzeniknioną, a obecną.
Wtopioną w strumień wielu zdarzeń,
w jakże rozliczne tutaj moje kroki.

Przechodząc szkice w myśli tworzę
i słucham głosów, patrzę w oczy.

IV 2025



Helena Jacyno *Pejzaż Gdański z Boschem*, płótno, bawełna, tempera, collage, 70x50 cm., 2017 (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)



Helena Jacyno *Pejzaż miejski*, płótno, olej, 92x73 cm. (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

SEN CZAS

Dr Marcie Trojanowskiej

Gdzie się zapodział tamten czas
rzeki serdecznej troski o los muzeum przemyskiego?
Narodzin wystaw, tylu przy nich prac
- przepadł jak w głuszy leśnej echo.

Gdzie się podziały spory tamtych lat?
Te błyskawice myśli? Po co i dlaczego?
Jak poruszało piękno sztuki nas ten w trudzie wzlot
- ten zbożny czas- uleciał jak spłoszony gołąb w niebo...

Obłoki suną cicho nad wzgórzami
ze starych świątyń wielu płynie śpiew.
Na wieży milczą ocalone dzwony...

Może ten czas zakryły mleczne mgły poranne ponad wartkim Sanem szemrzącym pieśni swe wzburzone?
Może je skrył sakrament gwiazd? Może Osiński na pomniku pomni? Może jedynie - sen to był znikomy ?...

Prezentowane wiersze Mariusza Olbromskiego pochodzą z jego najnowszego tomu „Album Krzemieniecki” wydanego z okazji XXV- lecia Dialogu Dwóch Kultur przez Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne Fraza w Rzeszowie pod redakcją Jana Wolskiego. Edycję ubogaca szereg pięknych zdjęć Krzemieńca autorstwa wielu fotografów pochodzących z tego miasta. Książka zawiera ponad siedemdziesiąt utworów napisanych w ubiegłych latach i dedykowanych uczestnikom oraz współtwórcom tych wydarzeń, zaopatrzonych w ich krótkie biografie. Utwory prezentowane w „Strychu Kulturalnym” zostały dedykowane osobom z terenu Podkarpacia.

Mariusz Olbromski, twórca ze strony polskiej Dialogu Dwóch Kultur i współorganizator wszystkich jego edycji, otrzymał w bieżącym roku tytuł Honorowego Obywatela Krzemieńca. Uroczystość odbyła się w dniu 4 września w kolejną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego na dziedzińcu muzeum jego imienia. Pamiątkowy dyplom, legitymację oraz odznaczenie wręczył mu wśród wielu zebranych mer Krzemieńca Andriej Smagliuk. Wcześniej poeta został uhonorowany w Warszawie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, nadanym przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę za wybitne zasługi dla państwa, a szczególnie w dziedzinie kultury.



Helena Jacyno *ORA PRO NOBIS* (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

Promocja książki Michała Wojnowskiego

pt.: „Narzędzia rosyjskiego imperializmu.
Geneza, ewolucja i rola działań aktywnych
Kremla w polityce zagranicznej XX i XXI wieku”

Spotkanie 1 marca 2025 r.w Przemyskim Towarzystwie Kulturalnym

W Klubie Dyskusyjnym Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego gościliśmy dr. Michała Wojnowskiego, autora książki „Narzędzia rosyjskiego imperializmu” oraz prof. Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego, recenzenta książki dr Wojnowskiego.

Dr Michał Wojnowski w Sejmie VIII kadencji (2015-19) należał do grupy ekspertów, którzy doradzali wówczas instytucjom państwa polskiego na poziomie władzy ustawodawczej. Specjalizuje się wplywem służb rosyjskich m.in. poprzez dezinformację współczesnej polityki polskiej i europejskiej przedstawiając na jak wielką skalę Rosja używa internetu do wpływu na naszą politykę.

Dr Michał Wojnowski i prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski byli członkami Państwowej Komisji ds. Badań Rosyjskich Wpływów na Bezpieczeństwo Polski w latach 2007-2022 na życie publiczne w Polsce w latach 2007-2022. Udało się powołać ją dopiero w 2023 roku. Działania niedługo, ale doszła do interesujących wniosków, źródeł, materiałów. W skład tej komisji wchodził, także m.in: prof. Andrzej Zybortowicz, dr hab. Sławomir Cenciewicz, gen. Andrzej Kowalski i inni specjaliści od spraw związanych z kulisami wschodnimi polityki w naszej części Europy. Te informacje były przedstawiane m.in. w Raporcie Komisji ogłoszonym w listopadzie 2023 roku, tuż przed rozwiązaniem jej przez nowy rząd Donalda Tuska.

Wydawcą książki „Narzędzia rosyjskiego imperializmu” jest Instytut Historyczny PAN. Wielu jej recenzentów ocenia, że dr Michał Wojnowski jest najlepszym w Polsce specjalistą od narzędzi rosyjskiego imperializmu.

Michał Wojnowski

Szanowni Państwo, książka, którą mają Państwo w rękach powstała w ramach projektu badawczego, którym kieruje Pan prof. Andrzej Nowak. Realizujemy ten projekt pod nazwą Zespół do badań porównawczych nad imperializmem rosyjskim, który funkcjonuje przy Instytucie Historii PAN. Tam mamy grono przedstawicieli świata akademickiego, zarówno z Polski, jak i zagranicą, mamy nawet przedstawiciela Japonii i muszę powiedzieć, że perspektywa rosyjskiego imperializmu z optyki Dalekiego Wschodu wygląda niezwykle ciekawie. Oprócz przed-

stawicieli świata akademickiego mamy tam też osoby, które pracowały w różnych instytucjach zajmujących się bezpieczeństwem państwa, czy też polityką zagraniczną, bo chodzi o to, żeby mieć uniwersalne spojrzenie na tę problematykę. W tym miejscu od razu chcę podziękować obecnemu tu Panu prof. Przemysławowi Żurawskiemu vel Grajewskiemu przede wszystkim za to, że zgodził się zrecenzować książkę, co było nie lada wyzwaniem i mi jako autorowi bardzo pomógł, przede wszystkim w usystematyzowaniu tego materiału, a także unikniliśmy różnego rodzaju błędów i potknięć, które zdarzają się przy tego typu pracach, bo nie myli się tylko ten, kto nic nie robi. Natomiast prof. Żurawski czuwał nad merytorycznym kształtem książki i jeszcze raz kieruję ogromne podziękowania za trud i pracę profesora nad tą książką.

Co jest celem książki i czego ona dotyczy. Otóż zapewne większość z Państwa oglądała takie filmy jak James Bond czy J-23. Oczywiście jest to stereotypowy wizerunek pracy rosyjskiego wywiadu. Książka, którą trzymacie Państwo w rękach jest wynikiem moich dziesięcioletnich badań. Stanowi przede wszystkim zbiór artykułów, które publikowałem w ciągu ostatnich 10 lat na łamach „Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego”, wydawanego przez ABW, w której swego czasu pracowałem jako analityk. Poniekąd to jest owoc tych 10-letnich studiów nad zagadnieniem rosyjskiego imperializmu. Państwo pewnie powiecie: „Po co zajmować się imperializmem rosyjskim? Przecież tyle o nim wiemy. Wyważa się otwarte drzwi”. Natomiast jak się śledzi doniesienia zachodnich mediów czy działania środowisk naukowych na Zachodzie, to ciągle utwierdzamy się w przekonaniu, że badania nad tym imperializmem są potrzebne, ponieważ spływanie tematu, niewiedza jest tak powszechna na Zachodzie, na temat tej prawdziwej natury polityki rosyjskiej, że każde takie działanie jest bardzo potrzebne. Nieprzypadkowo mówiłem o stereotypowych ikonach popkultury w świecie wywiadu, jeśli chodzi o agenta 007 czy J-23.

W swojej książce skupiam się głównie na działalności rosyjskich służb specjalnych. A konkretnie nie na tym, co my nazywamy szpiegostwem, ale na tym, co Rosjanie nazywają działaniami aktywnymi. I stąd jest ten podtytuł. Krótko mówiąc-działania aktywne, to są wszelkie działa-



(fot. z archiwum PTK)

nia nie będące szpiegostwem, a mianowicie: dezinformacja, propaganda, wywieranie wpływu, wszelkiego rodzaju operacje wpływania na politykę zagraniczną i sytuację wewnętrzną innych państw. To są też różnego rodzaju zabójstwa, terror, nękanie dyplomatów. Spektrum bardzo szerokie. To jest wszystko to, co Rosjanie nazywają działaniami aktywnymi. Oczywiście te nazwy zmieniały się i książka właśnie dotyczy zagadnienia widzianego poprzez pryzmat praktyki jak i teorii - bo trzeba pamiętać, że Rosjanie mają bardzo dobrze rozwiniętą bazę teoretyczną tego typu działań - dlatego starałem się przestudiować i pokazać pewne działania w praktyce, jak one były realizowane. Oczywiście na tyle, na ile można było je pokazać i opisać, bo mamy niestety do czynienia z ogromnymi ograniczeniami, jeśli chodzi o źródła i różnego rodzaju materiały, z którymi boryka się każdy, kto zajmuje się taką problematyką. Kwestie wykorzystanych źródeł, metodologii badań omówiłem szczegółowo na wstępie książki, a także częściowo w zakończeniu. I tu też ukłon w stronę prof. Żurawskiego, bo on zwracał uwagę, by to było szczegółowo i dobitnie pokazane, więc myślę, że ten efekt udało się osiągnąć.

Książka składa się z 3 dużych części. W pierwszej możecie Państwo się zapoznać z rosyjską kulturą strategiczną oraz wpływem jaki wywarła na rosyjską politykę zagraniczną, zwłaszcza na działania służb i sił zbrojnych. W tej części polemizuję z zachodnim ujęciem tzw. hybrydowych metod walki. Uważam, że badanie kultury strategicznej innego państwa, poprzez pryzmat zachodnich teorii nie do końca jest trafny i nie do końca przynosi rzetelne rezultaty. W tej części staram się pokazać na czym polega rosyjska kultura strategiczna, bo mając tę wiedzę można wykazać, dlaczego państwo rosyjskie stosuje takie a nie inne działania i dlaczego one są skuteczne. Ponieważ Zachód nie wszystko rozumie w działaniach Rosji, nawet to, co wydarzyło się już po 22 lutego 2022 roku.

W drugiej części staram się przedstawić główne rosyjskie doktryny geopolityczne, które w mniejszym lub większym stopniu wywierają wpływ na politykę zagraniczną tego państwa i wykazać, że te doktryny są realizowane poprzez określone narzędzia, które tam zostały opisane. Służby specjalne, siły zbrojne, inne instytucje.

Trzecia część - schodzimy już na wymiar operacyjny - dotyczy operacji informacyjno-psychologicznych, czyli działań za pomocą których wywiera się wpływ najpierw na poglądy, nastroje społeczeństw, elit przywódczych. Staram się cały czas pokazywać te kwestie w praktyce jak to było realizowane. Oczywiście można mi wytknąć, że nie zawarłem wielu istotnych rzeczy w tej tematyce, ale chciałem podkreślić, że to co opisuje książka to jest zaledwie wierzchołek góry lodowej w tego typu działaniach. Z racji wielości materiału musiałem się oprzeć na określonych przykładach. Głównie opisywałem to na przykładzie Stanów Zjednoczonych, ponieważ istnieją najbardziej dokładne i wiarygodne materiały, do których miałem dostęp m.in. materiały wytworzone przez służby specjalne. Bo nie da się badać tej problematyki w oderwaniu od tego typu materiałów.

Dwa rozdziały są mi szczególnie bliskie. Pierwszy dotyczy wywierania wpływu na wybory prezydenckie. Od razu Państwo zauważycie, że jest to temat niesamowicie aktualny, zwłaszcza w przededniu naszych wyborów, które odbędą się 18 maja. Drugi tekst, który jest mi szczególnie bliski to ten dotyczący tzw. inżynierii przymusowej migracji (ang. coerciveengineeredmigration), czyli tego, co się dzieje nadal na granicach Rzeczypospolitej, zwłaszcza na granicy polsko-białoruskiej, bo całe to wydarzenie przedstawiane błędnie jako kryzys uchodźczy czy coś w tym stylu, jest tak naprawdę czymś co się powinno określać inżynierią przymusowej imigracji - tak to nazywa rosyjska nauka wojskowa, bo oni tak patrzą

na to zagadnienie. W tym rozdziale starałem się wyświecić całą kuchnię tego typu działań – jak wykorzystywać migrantów do destabilizacji innych państw i to też starałem się pokazać przede wszystkim na materiałach historycznych. Natomiast dlaczego mówię o tym rozdziale dotyczącym wyborów prezydenckich? Bo w momencie kiedy się ukazał tekst na ten temat zostałem bardzo agresywnie potraktowany poprzez rosyjski Sputnik. I to pokazało, że rzeczywiście udało się napisać coś, co tamtą stronę musiało „urzec”. Tekst jednego ze zwykłych analityków nagle trafił na rozkład największej agencji informacyjnej, czyli „Sputnika”. Tam śp. Leonid Swiridow był mi uprzejmy poświęcić wiele wpisów. Leonid Swiridow, oficjalnie korespondent agencji RiaNovosti, stracił akredytację dziennikarską i musiał opuścić Polskę. Moskwa już podniosła krzyk o „utrudnianiu pracy mediów”. Polskie MSZ nie chciało podać powodów swojej decyzji, ale wiadomo, że uznany został za „persona non grata”. Swiridow był już wcześniej wyrzucony z Czech, gdzie podejrzewano go o szpiegostwo. Zostałem więc zaatakowany przez powiązany ze służbami specjalnymi rosyjski aparat propagandy.

Rosyjska polityka zagraniczna jest permanentną kontynuacją działań, które były zainicjowane wiele lat temu, a nawet wiele wieków temu, jeżeli popatrzymy właśnie na historię porównawczą rosyjskiego imperializmu. Obecnie państwo rosyjskie dysponuje ciągłością instytucjonalną, zwłaszcza w zakresie pracy służb specjalnych i organów bezpieczeństwa. Od czasów Ochrony a skończywszy na FSB, czy innych organach. Oczywiście ta sama praktyka dotyczy sił zbrojnych. Co tak naprawdę jedynie się zmienia? Nie cele, nie główne założenia, ale technika, ponieważ rozwój nauki i techniki spowodował to, że te działania aktywne są jeszcze bardziej paradoksalnie skuteczniejsze. Prosty przykład: dawniej, żeby zdezinformować opinię publiczną, mówię tu np. o okresie Zimnej Wojny, to oficerowie KGB musieli werbować agenturę w redakcjach, w czasopiśmie, a nawet były przypadki kupowania całych redakcji na Zachodzie. Natomiast dzisiaj ich koledzy, następcy mają prostsze zadanie, bo mamy świat Internetu, mediów społecznościowych, a to daje ogromne możliwości. I to jest ta różnica. Ogromny postęp nauki i techniki wpłynął radykalnie na skuteczność i możliwości tego rodzaju organów bezpieczeństwa. Więc to jest mój przekaz główny, zawarty w tej książce, że istnieje pełna tradycja, pełna ciągłość w działaniu rosyjskiego państwa i jego organów i eksperci zachodni powinni też mieć tego świadomość, bo patrząc na zachowania elit przywódczych zachodnich państw od początku wojny na Ukrainie, a mówię specjalnie o 2014 roku, a nie o 2022, bo to wtedy mamy tak naprawdę datowaną agresję rosyjską na Ukrainę, to oni wielu rzeczy nie rozumieją lub je bagatelizują.

Zachowanie zwłaszcza zachodnich elit przywódczych pokazuje kompletną nieznajomość realiów polityki rosyjskiej. Dodam, że to my w Polsce powinniśmy pokazywać Zachodowi prawdziwe oblicze działań Kremla, bo my mamy unikalne zdolności i doświadczenie wielusetletniej historii z Rosją, sąsiedowania z tym trudnym państwem, którego elity zawsze mówią, że co się nie rozrasta to gnije. Imperializm jest immanentną cechą rosyjskiej kultury strategicznej, o czym zdaje się zapominać przywódcy Zachodu. Natomiast, żeby nie spoilerować, zachęcam do lektury tej książki, dopoznania szczegółów rosyjskich operacji, wpływów, działań destabilizacyjnych, częściowo też do poznania kuchni tego typu działań, o

których informacje zawarte w tej książce oparte są na rzetelnym materiale źródłowym. I nie są to żadne teorie spiskowe czy publicystyka. Starałem się jak najrzetelniej udokumentować te działania. Jeżeli chcą Państwo wejść trochę za tę tzw. ciemną stronę i zobaczyć jak się takie rzeczy robi, jakie są skutki tego i do czego to prowadzi, to zachęcam do zapoznania się z książką. Mam nadzieję, że ta lektura Państwa czymś zaskoczy, czego nie wiedzieliśmy. Bardzo dziękuję.

Przemysław Żurawski vel Grajewski

Dziękuję, że zechcieliście Państwo poświęcić dzisiejsze popołudnie na omawianie tej fascynującej pracy dr. Wojnowskiego. Miałem przyjemność i zaszczyt ją recenzować. Wpływ mój jest niewielki choćby z uwagi na doskonałość działania a także i to, że mieliśmy bardzo surowe restrykcje wydawnicze. To były artykuły pisane przez poprzecznie 10 lat i już w ich treść nie bardzo można było ingerować. Można było dodać jakieś uwagi do wstępu i zakończenia. Natomiast jest oczywiste, że upływ czasu zmienia rzeczywistość i siłą rzeczy zmienia się także i ogląd, bo coraz więcej się dowiadujemy.

Mimo trudnych uwarunkowań w pisaniu pracy sądzę, że dzieło, o którym dzisiaj rozmawiamy należy do dzieł wybitnych i bardzo dobrze systematyzujących naturę zagadnienia. Myślę, że nawet jeśli wiemy o tym w taki sposób bezrefleksyjny, to dopóki ktoś tego głośno nie powie, to nie jest to łatwo uświadamiane. A mianowicie, jak pan dr powiedział, tu nie chodzi wyłącznie o szpiegostwo rozumiane jako zbieranie informacji, ale o działania aktywne rozumiane jako kształtowanie rzeczywistości. Służby rosyjskie nie tylko zbierają informacje o tym jak wygląda rzeczywistość, ale oddziałują na nią i to w sposób niezwykle brutalny. Jednocześnie trwałość struktur państwa powoduje, że pewne metody możemy prześledzić. I to jest bardzo fascynujące. Rzeczywiście na przestrzeni wieków. Pozwolę sobie na dołożenie pewnych informacji historycznych, z racji mojego wykształcenia, które dobrze zilustrują to co bardzo wyraziście opisał pan dr Wojnowski. Proszę sobie uświadomić, że przed Konfederacją Barską w roku 1768, na polecenie ambasadora rosyjskiego pułkownicy z tejże ambasady założyli w roku 1767 Konfederację Słucką, prawosławną Rzeczpospolitą, Konfederację Radomską – katolicką i Konfederację Toruńską – protestancką, aby skłócić te odłamy społeczeństwa, a później Rosja wystąpiła jako slynni, jak byśmy dziś powiedzieli, mirotwórcy, którzy tu niby w obrobie swobód religijnych występują.

To, co widać z pracy dr. Wojnowskiego, czyli ta gra na wywoływanie konfliktu, to jest istota oddziaływania na bardzo ważny obszar, ten wątek który autor książki mocno podkreślał, czyli próba wpływania na wybory prezydenckie, ale nie po to, żeby wygrał ten czy tamten kandydat, tylko po to, żeby pogłębić konflikt między konkurencyjnymi siłami. Mieliśmy takie sygnały także od naszych przyjaciół z Rumunii opisujący sytuację w Mołdawii, gdzie służby rosyjskie założyły 2 organizacje. Jedną czarnosecinno-prawosławną, fundamentalnie broniącą wartości tradycyjnych, konserwatywnych, a drugą LGBT. Na czele obu stali oficerowie rosyjskich służb. I przecież nie chodziło o to, że KGB-ści są żarliwymi chrześcijanami, ani też o to, że przejmują się ideologią LGBT. Tylko chodziło o to, żeby Zachodowi pokazać jak zacofana jest Mołdawia, a Mołdawianom jak zgniły i dekadentcki jest Zachód i rozerwać te więzi po-

lityczne, które można było wytworzyć. I o tego rodzaju operacjach, tego rodzaju dążeniu do kształtowania rzeczywistości traktuje jeden z najważniejszych rozdziałów pracy dr. Wojnowskiego. Podobnym przykładem jest też (nie jest obecny w książce, ale warto go wspomnieć) – list generała Iwana Paskiewicza, który dowodził armią rosyjską na Bałkanach w wojnie krymskiej i pisał do kanclerza Gorczakowa jak to trzeba przekupić [...] muzułmanów, żeby zbuntowali się przeciwko sułtanowi, gdyż sułtan sprzymierzył się z chrześcijańską Anglią i Francją. I w tym wymiarze rosyjskie służby bezpieczeństwa występowały jako obrońcy islamu. Oczywiście tajnie. Warunkiem było, żeby nikt nie podejrzewał, że to jest rosyjska inspiracja. Element o którym pisze dr Wojnowski, który Rosjanie nazywają wojną rewolucyjną oczywiście się w różnych epokach rozmaicie nazywa, ale chodzi o wywołanie konfliktu wewnętrznego i osłabienie zdolności ofiary agresji do odpierania tej agresji. Pretekst, instrumenty zmieniają się, ale istota operacji jest właśnie taka sama. Innymi słowy Rosja jest instrumentem ekspansji imperialnej i żadnego innego pomysłu na państwo rosyjskie nigdy nie było. I tego właśnie Zachód nie rozumie. Myślę, że to musimy uświadamiać.

Przejdźmy teraz do naszej współczesności. Już siłą rzeczy w tej książce nieopisanej, bo ostatnich miesięcy. Otóż sam pomysł, że można porozumieć się z niepodbitą Rosją, jakkolwiek trudno byłoby ją podbić (ja tu nie głoszę tezy, że zwycięstwo Ukrainy jest w zasięgu ręki i zaraz nastąpi – nic na to nie wskazuje i raczej pewnie będzie odwrotnie, ale będę bronił tezy, że z niepodbitą Rosją nie da się zawrzeć pokoju, albowiem Rosja go nie zechce. Ona może coś podpisać, jakiś dokument, ale myślę, że szczególnie w naszej części świata nikt nie ma wątpliwości ile są warte podpisy Rosji. W związku z czym koncepcja, że coś się Rosji ofiaruje, jakieś skrawki terytorium czyjegoś, mniejsze czy większe – też przecież łatwo sobie uświadomić, że czego jak czego, ale ziemi to Rosja ma pod dostatkiem – i nie o terytorium toczy tę wojnę, ale o przemodelowanie systemu politycznego co najmniej w Europie, a jak w Europie to i na świecie. I ten model postrzegania bardzo dobrze jest opisany w książce, o której mówimy.

Dla Rosji świat nie składa się z suwerennych narodów, tylko z mocarstw, z którymi należy podejmować grę (oczywiście zgodnie z tym co mówił bodajże Aleksander III, że Rosja ma tylko dwóch sojuszników – armię i flotę. Chciał przez to powiedzieć, że wszyscy inni są wrogami. Mogą sobie wybrać, czy chcą być wasalami czy wrogami, z którymi Rosja walczy aktywnie, ale nie ma w istocie innych sojuszników). Ale w tej grze mamy potężne mocarstwa, przede wszystkim Stany Zjednoczone. I Rosja chciałaby być w tym gronie. Ma taką pamięć historyczną od czasów carskich przez sowieckie, a dziś pretekstem, tytułem do tego, żeby tak się postrzegać jest jej potencjał jądrowy, bo w innych wymiarach już supermocarstwem nie jest. Są państwa mniejsze, które mają status mocarstw regionalnych – wszystkie państwa europejskie, także niektóre inne jak Turcja czy Indie, no i oczywiście silniejsze w tej chwili od Rosji i mające przynajmniej możliwość zagrania o tytuł supermocarstwa Chin, ale o tych nie rozmawiamy w tej chwili. W tym systemie europejskim wszystko wskazuje na to, że Rosja chciałaby wrócić (mówię pewnymi symbolami, skrótami myślowymi) do systemu wiedeńskiego, do roku 1815, kiedy była najpotężniejszym mocarstwem kontynentalnym, a Stanów Zjednoczonych w Europie politycznie i wojskowo w ogóle nie było. I to wypychanie Stanów Zjednoczonych

przez pobudzanie podziału w łonie społeczności transatlantyckiej doskonale jak na razie Rosji wychodzi. Rosja gra także wykrzywioną pamięcią historyczną, a jednocześnie jej elity z jednej strony, niektóre w to wierzą, bo tu też trzeba pamiętać o naturze elit politycznych Rosji – to jest świat silnie zhierarchizowany, ale nieformalnie, raczej na zasadzie mafijnej z przywilejem łupienia niż w tej hierarchii usytuowanych. To jest istota państwowości rosyjskiej. Zachód sobie wyobraża, że władcy Rosji dążą do pomyślności i dobrobytu obywateli Rosji. A tak nie jest. Dla władców Kremla przeciętny Rosjanin to jest nawóz historii, a nie człowiek, o którego trzeba zadbać. To jest bardzo głęboko w kulturze rosyjskiej, a już nie ukraińskiej. Przypomnę, że w liturgii prawosławnej cerkwi ukraińskiej są dzieci Boże, a w rosyjskiej niewolnicy Boga. I to jest bardzo istotna różnica. Jeszcze jedna bardzo istotna uwaga: ideologia komunistyczna czy obecnie obowiązujące tam doktryny geopolityczne udają, że to nauka daje podstawy do budowy rosyjskiego systemu imperialnego, bo każdy kto się temu sprzeciwia jest nieukiem, że to nienaukowe, żeby uważać inaczej. A zatem, czy to będzie komunizm czy euroazjatyzm, to rzekomo z reguł naukowych, a więc obiektywnych wynika, że ma być tak, jak Rosja chce, a nie inaczej. I to jest element konsolidacji elit rosyjskich, wiary społeczeństwa rosyjskiego, które jest w tym kierunku doktrynowane i daje poczucie pewnej misji dziejowej, która jest obiektywnie słuszna. Dziękuję bardzo.

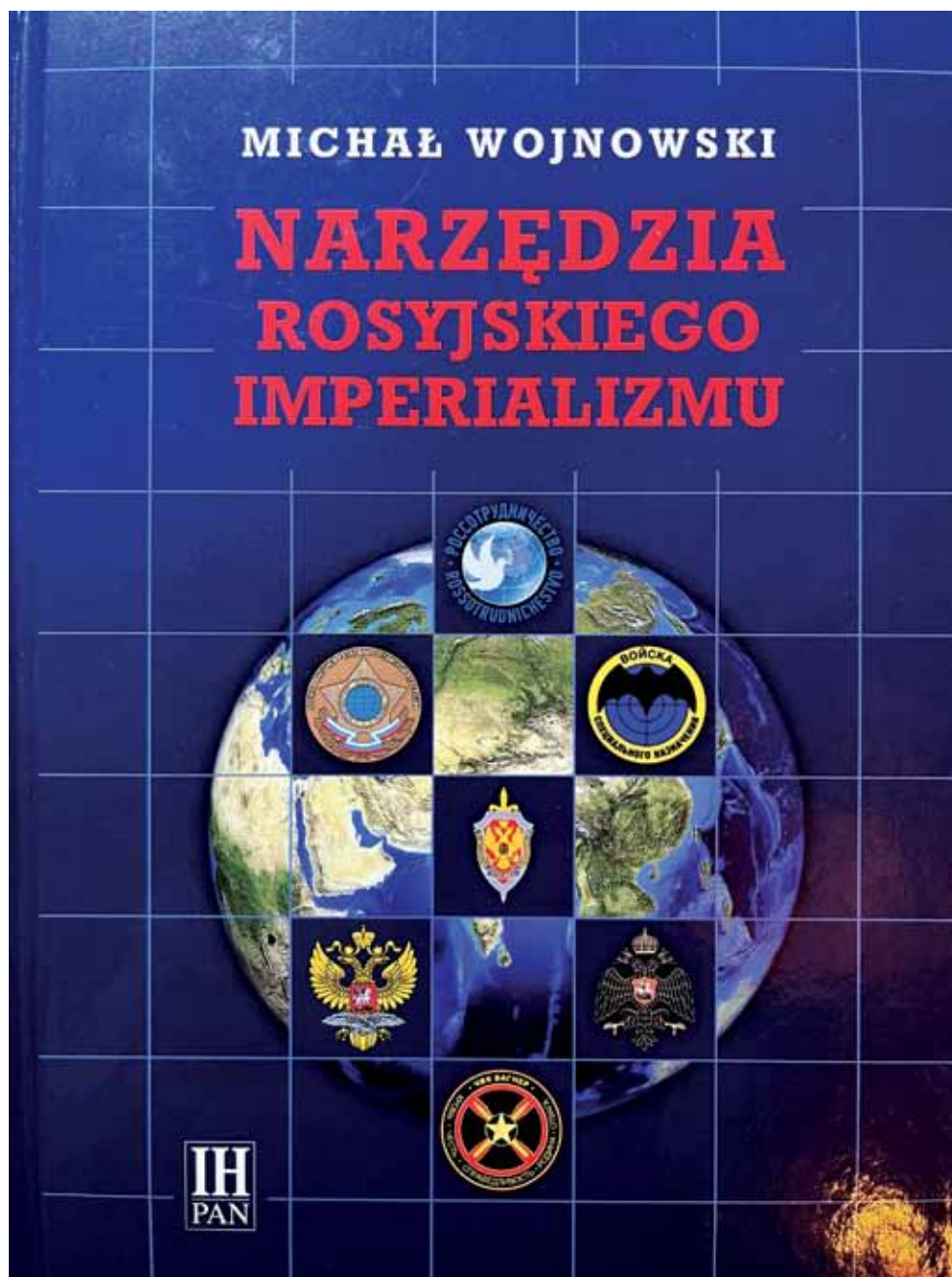
Dyskusja.

Adam Pęziol

Czytając tę książkę miałem nieodparte wrażenie, że mamy do czynienia z dziełem niezwykłym, wyjątkowym, które sugeruje, że można ją zestawić z największymi dziełami tego rodzaju. Chodzi mi o pozycję prof. Kucharskiego „Od Białego do Czerwonego Caratu”, czy Abdurachmana Awtorchanowa - czeczeńskiego pochodzenia sowietologa „Technologia władzy”. Trzecia – człowieka bardzo mocno związanego z Przemysłem – Zbigniewa Brzezińskiego, który w 1960 roku wydał na Harvardzie książkę „Jedność czy Konflikty” (po polsku wyszła w 1964 w Londynie). Wydaje mi się, że bez lektury Pana książki rozmowa o dzisiejszej Rosji i jej narzędziach polityki imperialnej jest rozmową bardzo ułomną, ponieważ autor przez swoje studia i wnikliwą analizę powoduje, że dużo łatwiejsze jest rozumienie z czym mamy do czynienia tak naprawdę. Zagrożenia, które dzisiaj niesie technologia są tak ogromne, o jakich jeszcze niedawno nie mogliśmy nawet myśleć, że za naszego życia Rosja będzie wyposażona w tego typu instrumenty. Moje pytanie dotyczy rozdziału o wpływie na wybory prezydenckie. Pisze Pan w swojej książce co robiły służby rosyjskie w przypadku wyborów we Francji, jeśli chodzi o wybór Macrona na stanowisko prezydenta. Czy mógłby Pan powiedzieć czego się spodziewa, jeśli chodzi o grunt polski w najbliższym czasie?

Andrzej Paniw

Chciałbym zapytać o teorię wojny sieciowej: jakie elementy tych sieci widzi Pan w Polsce i w innych państwach sąsiednich, które wywołują określone skutki międzynarodowe i wewnętrzne, także podczas kampanii wyborczych?



(fot. z archiwum PTK)

Michał Wojnowski

Czego możemy spodziewać się w kontekście wyborów? Wszystkiego. Wszystkie chwytty dozwolone, wszystko jest możliwe, jeżeli weźmiemy pod uwagę stawkę tych wyborów. Tekst w książce dotyczy wyborów prezydenckich, ale tak naprawdę Federację Rosyjską interesuje wpływ na wszystkie wybory. Przytaczałem opinie dwóch pułkowników Federalnej Służby Bezpieczeństwa – jak oni postrzegają europejskie wybory. Dla nich jest to kabaret, ale postrzegają je jako dogodny moment do ingerowania w politykę wewnętrzną poszczególnych państw. Wprost nazywają to technologią polityczną, technologią władzy, dźwignią wpływu. To nie ma na celu popierania konkretnego kandydata w zależności od danego

państwa, bo założenia są ogólne. Ale każdy kraj czy sytuacja ma swoją specyfikę, wszystko zależy od celu danej ingerencji – czy celem jest tylko zdestabilizowanie społeczeństwa danego państwa czy osadzenie na urządzie osoby sobie przychylniej albo przynajmniej neutralnej.

Mamy możliwość analizowania tych ingerencji w wybory, które się odbyły. Jak Państwo wiecie chociażby ostatnie wybory pokazały ogromne możliwości, jeśli chodzi o kreowanie negatywnego wizerunku określonych środowisk politycznych – chociażby kampania wymierzona w PiS z tymi smsami o pogrzebach, czy bardzo szkodliwa sprawa – nazwę to ogólnie – kanału „poufna rozmowa”, bo oczywiście świat mediów nazywa to tzw.

afery Dworczyka, co jest po prostu określeniem niezasadnym z tego względu, że jeśli chodzi o sprawstwo pozyskania korespondencji najważniejszych osób w państwie, to tutaj są brane pod uwagę zarówno służby białoruskie i rosyjskie. I teraz, kiedy się publikuje informacje z „poufnej rozmowy” i nadaje się im glejt wiarygodności, to czytając zapominamy o tym, że tam w większej mierze musi być materiał dezinformujący, ponieważ tam Rosjanie powkładali na pewno informacje, które nie są prawdziwe, a które mają określony skutek. Prosty przykład: dlaczego informacje z tego kanału cieszyły się taką popularnością określonych mediów i środowisk w Polsce? Ponieważ one były dobrane tak, żeby uderzyć w określoną podatność na określone informacje, bo każde społeczeństwo czy grupa społeczna ma podatność na określone informacje. Przeciwnik, żeby skutecznie dokonać operacji wpływu czy manipulacji musi te podatności odkryć. I jeżeli uda się to zrobić, to wówczas następuje coś, co opisałem w jednym z rozdziałów – tzw. zarządzanie refleksyjne, czyli przesłanie do określonej grupy społecznej określonego pakietu informacji, który spowoduje u niej określoną reakcję emocjonalną, a w konsekwencji wpłynie na jej działania.

Oczywiście błędem byłoby zamykanie tych rozważań do kwestii internetu. Cyberprzestrzeń jest tylko jednym z elementów tego typu działalności. Tutaj też trzeba się spodziewać kompromatów fizycznych działań, bo co najmniej od 2023 roku mamy na terenie kraju prowadzone działania dywersyjne. To już nie tylko walka informacyjna, przecież rozbito grupę dywersyjną, która miała za zadanie wykołać pociągi na Podkarpaciu. Od momentu kiedy Polska stała się aktywnym elementem logistycznym wspierania Ukrainy, to rosyjskie służby specjalne od razu podniosły poprzeczkę dużo wyżej. Już nie tylko zwalczają nas informacyjnie, niekinetycznie, ale też prowadzą działania z pogranicza tego, co nazywali „małą wojną”, czyli działań dywersyjnych, destabilizujących przez grupy obywateli ze Wschodu.

Ostatnio żywotna jest sprawa tego wulgarnego hasła 8-gwiazdkowego. Jak się okazuje ci dywersanci malowali te napisy na różnych budynkach. Identyczne działania obserwowałem w innych krajach Europy, np. po wybuchu konfliktu palestyńsko-izraelskiego od razu pojawiły się na francuskich synagogach napisy antysemickie, które wzywały do rozprawienia z Żydami. Co więcej, były to też rzekomo pozorowane napisy na mniejszość palestyńską. Jak ustalili Francuzi – to były osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Pod koniec lat 80. najmłodszy generał w historii KGB, Oleg Kaługin pisał wprost, że służba A w KGB, czyli służba zajmująca się dezinformacją, działaniami aktywnymi, finansowała np. malowanie, niszczenie nagrobków na żydowskich cmentarzach. Rosjanie perfekcyjnie opanowali skłócanie wszelkiego typu mniejszości czy grup etnicznych. Takich przykładów można by mnożyć.

Mówiąc o wyborach, to ja spodziewam się praktycznie każdego scenariusza, jeśli jesteśmy tu sąsiadem i kluczowym państwem teraz, jeśli chodzi o kwestie Ukrainy. Byłoby naiwnością sądzić, że Kreml nie będzie chciał mieć wpływu na sytuację w Polsce. Pytanie czy państwo polskie jest obecnie gotowe na prognozowanie tego typu działań i efektywne im zapobieganie.

Doktryny geopolityczne. Rosyjski imperializm zawsze wspierał się ideologią mesjanistyczną. Tylko chciałem zaznaczyć dwie bardzo istotne sprawy. W rosyjskiej polityce zagranicznej ideologia bądź ideologie są narzę-

dziem realizowania celów. Często jest tak, że do danych odbiorców poza granicami kraju Rosja kieruje określony zestaw ideologii, czyli posługując się frazeologią zarządzania refleksyjnego, określony pakiet informacji, który jest atrakcyjny dla danych środowisk. I oczywiście doktryny geopolityczne, oprócz funkcji światopoglądowej, propagandowej, stanowią też pewną matrycę działań. Zachęcam Państwa do następującego eksperymentu – w książce w rozdziale o geopolitycznych podstawach agresji na Ukrainę, tam, gdzie jest mowa o Aleksandrze Duginie i pułkowniku Jewgieniju Messnerze, cytowałem książkę Dugina, który opisał w 1997 roku podział Ukrainy – jak oni widzą przyszłość Ukrainy. I argumenty, które wtedy podnoszono, jeżeli chodzi o przynależność poszczególnych regionów Ukrainy; ich status i sam fakt istnienia – co już tu wybrzmiało w wypowiedzi prof. Żurawskiego vel Grajewskiego – wskazują, że celem jest po prostu kontrola, posiadanie stref wpływów w danych krajach. Jak sobie Państwo porównacie to, co Dugin pisał z tym, co się rozgrywa teraz, to zobaczycie analogię, ciągłość tego strategicznego myślenia.

Zbigniew Sycz.

Jako doktorant SGH pamiętam prof. Osińskiego, który mówił o takiej doktrynie rosyjskiej, że sąsiad to nasz wróg, a sąsiad naszego sąsiada to przyjaciel, oczywiście do chwili, gdy potem już ten sąsiad naszego sąsiada będzie naszym sąsiadem, to potem się to zmienia, jak w 1939 Niemcy byli sąsiadami naszego sąsiada, ale później sami już w 1941 sąsiadowali z Rosją sowiecką czy przedtem Afganistan z Rosją carską, rozdzielając Rosję z Anglikami. Czy ta doktryna jest jeszcze ciągle aktualna?

Michał Wojnowski

Jeśli chodzi o doktrynę – państwo rosyjskie jest mocarstwem, które prowadzi politykę imperialną. Potwarzając to w tym towarzystwie narażam się po prostu na truizm, ale tak jest. Można to powiedzieć słowami – co nie rośnie, to gnije. Imperium musi się rozwijać, rozrastać. To powiedział Władimir Putin, co uznano za jakiś żart, że tak naprawdę Rosja granic nie ma. Ale jeżeli popatrzymy na proces dziejowy tego państwa, to tak właśnie jest. Naiwnością byłoby sądzić, że pożre Ukrainę, czy inne państwo i się tym zadowoli, na tym skończy. Nic z tego. Jakiegokolwiek ustępstwo pokazane stronie rosyjskiej jest zawsze odbierane jako słabość, bo na kompromisy idą jedynie słabi. Takie jest ich podejście. Natomiast w KGB zawsze mówiono, że jeśli nie jesteś wrogiem, to zawsze możesz być agentem i nie ma innej możliwości. To przekazał m.in. Władimir Bukowski w jednym ze swoich wywiadów. Na marginesie polecam jego książkę „Moskiewski proces”.

Natomiast nawiązując do tych sieci, to byliśmy z prof. Żurawskim vel Grajewskim członkami komisji ds. rosyjskich. Jak Państwo chcecie poznać trochę tych zagadnień tego, co jest w Polsce, to zachęcam do lektury raportu, który wtedy wydrukowaliśmy. Tam jest wszystko wyświetlone. Chcę podkreślić, że solidną podstawą tego raportu jest baza źródłowa, którą wykorzystaliśmy. Dotknęliśmy czegoś, co naprawdę jest czymś niezwykłym, jeśli chodzi o wywieranie wpływu przez Rosję na polską politykę. Apropoz tego, jak światło dzienne uyskały dokumenty, które dotyczyły kierunków polskiej polityki wschodniej, zwłaszcza z lat 2008-2015, to tam

autentycznie zakładano, że dzisiejsze elity rosyjskie nie są już ekspansjonistyczne, chcą handlować, dogadywać się. Takie było nastawienie wielu europejskich elit, chociaż Putin w Monachium w 2007 roku dokładnie powiedział czego chce i powtórzył to samo niedawno w wielkiej mowie w listopadzie ubiegłego roku: „My chcemy po prostu podważenia porządku światowego, nowego rozdania, nowego koncertu mocarstw”. Jakie było niezrozumienie Zachodu? Skutki tego niezrozumienia można zobaczyć dzisiaj na własne oczy.

Marek Kuchciński

Wychowani jesteśmy na systemie wartości chrześcijańskich, w którym centrum jest człowiek, godność, szacunek do drugiego człowieka. A obecnie mamy do czynienia z koniecznością szybkiego zbrojenia się i przygotowania do obrony państwa, ale też każdego z nas. To wywołuje u wielu ludzi rozterki, którzy nie mogą zrozumieć, że „zachodnioeuropejski pacyfizm” stał się ideologią samozagłady.

Michał Wojnowski

Pytanie jest w zasadzie o istotę cywilizacyjną Zachodu. Czy on jest nadal oparty na wartościach chrześcijańskich? Polska jeszcze tak, ale Zachód? Szczerze wątpię. Powiem Państwu jak jest przedstawiany Zachód, bo to jest niesamowicie ciekawe, w propagandzie rosyjskiej i tamtejszych analizach. Jako – tu cytuję – podmiot zgniły, nie ideowy, zniewieściały, który można wykorzystywać na wszystkie strony i totalnie sprzedajny. Jednocześnie przedstawia się Rosję jako obrońcę wartości konserwatywnych. To jest mrzonka, bo o jakich wartościach konserwatywnych mówimy w państwie, w którym odsetek aborcji jest jednym z najwyższych na świecie i w którym patriarcha Cyryl jest tytoniowym magnatem, już nie wspomnę o jego współpracy z KGB w czasach Zimnej Wojny, podczas której stymulował ruchy pacyfistyczne poprzez Światową Radę Kościołów. Tam duchowieństwo prawosławne było wykorzystywane przez wywiad zagraniczny KGB do sterowania czy też wpływania na zachodnie organizacje religijne, które np. wmawiały swoim wyznawcom, że rakiety Reagana są złe. Ogromne są skutki tego złe pojętego pacyfizmu, rozbijania tożsamości europejskiej, kultury, a tym zajmowali się Sowieci w okresie Zimnej Wojny. Wystarczy przywołać publikacje czy audycje Jurija Bezmienowa, który oficjalnie pracował jako dziennikarz RIA Nowosti – to było przykrycie, natomiast w rzeczywistości był funkcjonariuszem pierwszego zarządu głównego KG, czyli wywiadu zagranicznego. Jego praca polegała na wspieraniu wszelkich amoralnych działań. To, co oni nazywali dywersją ideologiczną, to było osłabianie i niszczenie wartości duchowych Zachodu, tak, żeby był rozbrojony. Te operacje były długofalowe, bo rozpoczęły się – tu Państwa zaskoczę – już w latach 20-tych ubiegłego wieku.

Z tej perspektywy wyraźnie widzimy w jak fałszywym świetle społeczeństwa Zachodu postrzegają agresora, jak są nieprzygotowane, z jakim mamy do czynienia rozbrojeniem. Mówię o rozbrojeniu nie tylko dosłownym, ale rozumianym w szerszym wymiarze, też duchowym i moralnym. I o ile jeszcze w Polsce te wartości mają jakieś znaczenie, chociaż jestem pesymistą i z tego co obserwuję to raczej będzie się to zmieniać na niekorzyść, jeśli zostaną utrzymane dotychczasowe trendy, no to wi-

dać jakie to ma rzeczywiście skutki dla obronności państwa. Takie działania uderzają w wartości danego narodu. W Rosji nawet funkcjonuje taki termin „wojna mentalna”. Takie określenie operacji wojennych zwanych też kognitywnymi wprowadził doradca ministra obrony Rosji Sergiej Szojgu, generał Ilnicki. To jest terminologia, drugorzędna sprawa, nie chcę tym Państwa męczyć, ale chodzi o istotę tego zagadnienia.

Bardzo dużą wagę przywiązuje się do tego typu działań, które mają na celu zniszczenie nie tylko woli oporu danego społeczeństwa, ale też zmianę percepcji rzeczywistości tegoż społeczeństwa, grupy czy nawet narodu, a to są dwie różne rzeczy. Obniżenie woli oporu jest działaniem psychologicznym. Natomiast oni jeszcze formatują obraz świata, czyli tworzą taki obraz świata, który jest korzystny dla nich w społeczeństwach Zachodu i to niestety się im udaje. Bo jak silny jest ich aparat wpływu na Zachodzie, to się Państwo wielokrotnie mogli przekonać obserwując kwestie Nord Streamu czy też stosunek poszczególnych polityków do wojny na Ukrainie. Zresztą Zachód w dalszym ciągu wniosków nie wyciąga, myśli nieśmiało, że to będzie jak przed wojną – trzeba wrócić do handlowania, do robienia interesów z Kremlą, trzeba po prostu Federację Rosyjską dopuścić. Takie jest nastawienie wielu zachodnich elit, które nie doświadczyły tego czym jest Imperium Rosyjskie na własnej skórze, w odróżnieniu od państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Marek Kuchciński

Ta naiwność, czy niezrozumienie w społeczeństwach Zachodu jest widoczne również w Polsce, choć biorąc pod uwagę postawy zwolenników różnych sił lewicowych, postkomunistycznych. Podobne postawy zauważyć można również po tej bardzo radykalnej stronie, supernationalnej, czy neoendeckiej. Tam również słychać nawoływanie do myślenia kategoriami przychylnego spojrzenia na Rosję, nie na Ukrainę. Czy pan profesor mógłby odnieść się do tego?

Przemysław Żurawski vel Grajewski

Zacznę może od nawiązania do niektórych wątków, które już wybrzmiały i wskazałbym na następujące rzeczy. Po pierwsze musimy sobie odpowiedzieć na pytanie co jest celem rządzących Rosją, a co jest tylko instrumentem. Czasami te instrumenty są celami częściowymi, taktycznymi, niekiedy strategicznymi, ale nie tym najważniejszym. Najważniejszym celem rządzących na Kremlu jest utrzymanie się u władzy. I chciałbym to uzmysłowić państwu takim oto stwierdzeniem, że w XX wieku dwukrotnie rozwiązano Imperium Rosyjskie – raz w 1917, raz w 1991 właśnie po to, żeby utrzymać władzę na Kremlu. A zatem nie tylko władcy Kremla zabijają dla uchwycenia tej władzy, ale nawet są w stanie zrezygnować z imperium. Czasowo oczywiście, albowiem sam pomysł imperialny jest zaraz po tym najważniejszym celu najważniejszym instrumentem utrzymywania się u władzy, bo niczego innego swoim poddanym zaoferować nie są w stanie. I tu dochodzimy z kolei do pytania o te cele częściowe. Jeden z nich wymieniłem, czyli przemodelowanie systemu politycznego w Europie i to nie tylko to słynne wystąpienie w Monachium, o którym wspominał pan doktor, ale pozwolę sobie także wskazać na dwa memoranda z grudnia 2021 roku – jedno do NATO,

drugie do Stanów Zjednoczonych z bardzo precyzyjnym opisaniem zakresu ambicji rosyjskich: NATO ma się cofnąć z infrastrukturą wojskową do roku 1997. I wprowadzić nie było tego co za chwilę powiem w memorandum, ale też osobno było żądanie, żeby Dania się zobowiązała, że na Bornholmie nie będzie żadnych oddziałów amerykańskich. Przecież nikt rozsądny nie oczekuje uderzenia Stanów Zjednoczonych na Rosję. Te żądania są zatem żądaniami bezbronności, czy relatywnej bezbronności obszarów przeznaczanych do porządkowania, aby one nie były bronione przez najważniejszą strukturę wojskową Zachodu, czyli NATO i stojącą za nim supermocarstwo amerykańskie. O to chodzi.

W związku z tym kolejne instrumenty wykorzystywane, nie cele, ale instrumenty, wskazane bardzo dobrze przez dr. Wojnowskiego, co jest w książce, ale co pozwolę sobie zilustrować przykładami, które zasłyszałem od bardzo w tym zakresie wyspecjalizowanych Estończyków. Estoński oficer służb parę lat temu na konferencji w Konstancji rumuńskiej opowiadał, jak wygląda tzw. targetowanie celów, czyli określenie pewnych grup, do których przekaz jest kierowany i takie wymodelowanie tego przekazu, aby on był nośny, dostosowany do mentalności grupy docelowej. On nie musi do wszystkich trafić. On dla każdej grupy jest inny. Proszę zatem zobaczyć, że Putin jednocześnie będzie płakał nad największą w cudzysłowie tragedią w XX wieku, czyli rozpadem Związku Sowieckiego, czym będzie zwracał się do wszystkich sierot po komunizmie, a z drugiej strony będzie opowiadał, jak to on jako ostatnia ostoja konserwatyzmu, walczy o wartości chrześcijańskie przeciwko „gejropie” i jak wiemy oficerowie KGB niczym się nie zajmowali, tylko krzewieniem wartości chrześcijańskich. To jest oczywiście zabawne w takim tragicznym wymiarze dla Polaków czy Bałtów czy Rumunów, ale dla Włochów i Hiszpanów, mało znających naturę tego wyzwania już mniej. Putin będzie wspierał świat arabski w walce z amerykańsko-izraelskim imperializmem i jednocześnie będzie krzyżowcem w srebrnej zbroi walczącym z muzułmanami czy to w Syrii czy wcześniej w Czeczenii. Obsłuży i konserwatystów i lewicowców. I dla każdego będzie miał to przesłanie, które do niego trafi. To nawet schodzi na niższy poziom. Zdarzają się i takie grupy docelowe, które albo tropią wszędzie spisek żydowski, albo też mają naturę, nazwijmy to, rozrywkową i będą klikali na te ikony, gdzie będzie jakaś skąpo ubrana pani, która będzie opowiadała nieważne rzeczy, a od czasu do czasu wtrąci jacy straszni są Amerykanie.

Co do celów poważnych, bieżących, to myślę, że w tej chwili cele rosyjskie, nazwijmy je - strategiczne drugiego rzędu, to jest po pierwsze pogłębienie skłócenia Polski z Ukrainą, aby oba narody nie były zdolne do współdziałania, bo przypomnę że w roku 2022 to mężny opór ukraiński i olbrzymie wsparcie Polski zatrzymały armię rosyjską w tych decydujących tygodniach, a jednocześnie zmarginalizowano Niemcy, pamiętacie Państwo wizytę premiera Morawieckiego w Berlinie, gdzie publicznie wykił te 5 tys. hełmów i gdzie Niemcy dzień później zmieniły politykę, bo już się dalej nie dało wizerunkowo znosić tej sytuacji. I Niemcy rzeczywiście w 22 roku przestali mieć takie jak wcześniej zdolności oddziaływania na nasz region.

Drugim celem jest doprowadzenie do zerwania relacji polsko-amerykańskich. I tego nie można zrobić w otwarty sposób, właśnie do tego nawołując. Przeciwnie – tu znów odwołam się do wiedzy historycznej – pamiętacie może Państwo jaka sytuacja istniała w okresie uchwalenia Konstytucji 3 Maja i Sejmu Wielkiego? Była wojna ro-

syjsko-turecka. Rosja nie mogła interweniować w Rzeczypospolitą, bo wojska były związane na froncie tureckim, więc czas się liczył, to zresztą w preambule jest napisane: - „(...) korzystając z tej dogorywającej chwili, która nas samą sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów (...)”. A co to za dogorywająca chwila? No właśnie to, że Rosja nie mogła interweniować, bo walczyła z Turkami. Ten upływający czas był zatem cenny. I oto stronnictwo prorosyjskie, kiedy zaczęła się debata o podniesieniu podatków, żeby z nich sfinansować wojsko, wniosło do łaski marszałkowskiej debatę o to, żeby usunąć fotel ambasadora z sali sejmowej obrad. I byli bardzo patriotyczni – trzeba usunąć symbol panowania rosyjskiego w systemie protekcji nad Rzeczypospolitą, czyli mebel z sali obrad sejmowych, byleby tylko nie dyskutować i nie uchwalać podatków na wojsko. A to wojsko się liczyło, a nie fotel.

Myślę, że podobna gra jest prowadzona także teraz. Ona współdziała z grą niemiecką, bo jak można zerwać relacje polsko-amerykańskie? Wskazać na to, że Ameryka nas porzuca i jedynym rozwiązaniem jest zgoda na centralizację UE pod egidą Niemiec, czyli na zniesienie zasady jednomyślności, no bo Rosja grozi, Amerykanów już nie ma, centralizujemy się, to się oczywiście będzie nazywało pogłębieniem integracji, konsolidacją itd., ale pod hasłem: jak nie Moskwa to Bruksela. A na końcu tego jest głosowanie większościowe, gdzie zostanie cała wschodnia flanką przegłosowana przez państwa centralne UE dążące do porozumienia i resetu z Rosją. W zeszłym tygodniu Niemcy – z przykrością to powiem – Węgry, Słowacja i Austria zainicjowały powrót do importu gazu z Rosji. I gdyby nie zdolność weta niewielkich państw bałtyckich czy średniej Polski, czy niewielkich państw skandynawskich, to oczywiście Niemcy z Francją wszystko przegłosują. I tego typu manewr – zerwanie więzi transatlantycznych, zerwanie więzi polsko-ukraińskich, zablokowanie możliwości skutecznego oddziaływania mniejszych państw w strukturach Unii, to będą te cele do osiągnięcia.

Instrumenty to jest osobna rzecz, to można robić pod hasłem głęboko proeuropejskim albo przeciwnie – pod hasłem nieufności wobec Stanów Zjednoczonych, które nas porzucają jak w Jałcie – to oczywiście biórę w cudzysłów, albo pod hasłem, że tu wojska amerykańskie mają status wojsk okupacyjnych, co jest czystą dezinformacją, bo umowa wojskowa polsko-amerykańska o statusie żołnierzy amerykańskich w Polsce jest nawet korzystniejsza dla kraju stacjonowania niż np. umowa polsko-łotewska o stacjonowaniu polskiego kontyngentu na Łotwie. To są wszystko umowy ogólnonatowskie z początków Zimnej Wojny i nie jest tak, jak mówi Konfederacja, która usiłuje takie psychozy wytwarzać i jednocześnie prowadzi do izolacji Polski na wszystkich kierunkach. Zatem instrumenty będą używane bardzo różnie.

Cele są łatwe do rozpoznania – te właśnie 3 główne: izolowania Polski od partnerów w regionie, od głównego mocarstwa strategicznego i od zdolności oddziaływania na grę europejską poprzez zgodę na centralizację i myślę, że pod tymi hasłami będą i materiały dostarczane, hasła i kandydaci popierani czasem wykorzystywani w charakterze owych przysłowiowych już pożytecznych idiotów bez świadomości ich -tych kandydatów czy środowisk, które za nimi stoją - w jakiej grze w rzeczywistości uczestniczą, ludzie tego bardzo często nie rozumieją.

I ostatnia rzecz, na którą warto zwrócić uwagę, której nie rozumie Zachód: Rosja jak tylko widzi słabość idzie naprzód i nigdy się nie cofnie sama z siebie, jeśli nie zostanie zatrzymana siłą.

Nadzieje na kompromis, oparte na pewnych teoriach... uważam, że politologiczne teorie zachodnie zbyt dosłownie są brane przez decydentów, którzy uważają, że to jest coś na kształt nauk ścisłych, gdzie istnieją jakieś reguły, jak się w myśl tych reguł zagra, to się osiągnie stosowny wynik. Tak nie jest. Świat jest bardziej skomplikowany. I postrzeganie władców Rosji, jako tych, którzy chcą dobra Rosji jest błędem. I choćby teraz to, co się dzieje w znacznie mierze wynika w błędnego założenia, że będzie odwrócony Nixon-Kissinger, czyli przypomnę oderwanie wtedy Chin od Związku Sowieckiego w 1972 roku, tylko, że niczego takiego nie było, Chiny nie zostały oderwane od Związku Sowieckiego, tylko Amerykanie wykorzystali fakt, że relacje już były zerwane. Weszli w konflikt, który już istniał i go pogłęбили, ale go nie stworzyli, bo nie mają takiego potencjału. Teraz takiego konfliktu nie będzie, ale nadzieje są i stąd te zawirowania, które skończą się fiaskiem. To zresztą stała linia i prezydenta Obamy i prezydenta Bidena i teraz niestety to, co widzimy też.

W tym kontekście uważam, że rolę Polski, rządu polskiego nie jest ocena moralna tej sytuacji, tylko zadbanie o to, żeby cele rosyjskie się nie zrealizowały, innymi słowy, żeby nie doszło do zerwania polsko-amerykańskiego, do czego nas będą pchali i Rosjanie i Niemcy. I żeby nie doszło do pogłębienia sprzeczności polsko-ukraińskich i żebyśmy nie zgodzili się na utratę zdolności wpływów głosowania w łonie struktur zachodnich, ktokolwiek będzie nam to podpowiadał. Myślę, że to są te główne zagrożenia w przekazie, który będzie nas popychał do tych nierozsądnych z naszego punktu widzenia rozwiązań ukazując nam je często jako ostatnią deskę ratunku jak już nie ma Amerykanów. A oni nadal są. Na dodatek mamy szansę na zwiększenie liczby wojsk amerykańskich w Polsce. To się tworzy takie wrażenie, że one się zaraz wycofają, będziemy porzuceni, a za to powinniśmy pouczać moralnie Amerykanów co oni powinni zrobić w nadziei niby na co, że co z tego będzie? Poza nieszczęściem nic nie będzie. I przed tego typu pokusami powinniśmy przestrzegać naszych współobywateli, a także tych, którzy mają jakiś wpływ na decyzje, żeby patrzyli jaki będzie skutek, a nie napinanie się moralnie czy emocjonalnie na temat sytuacji, którą siłą rzeczy znamy z przekazów medialnych, bo przecież nie z dokumentów procesów decyzyjnych, bo te są tajne. Trzeba te cele rozpoznać, metody działania i określić własne cele, własne metody. I przeciwstawić się na miarę naszych, wcale nie małych możliwości. My nie doceniamy Rzeczypospolitej. Pamiętacie Państwo, to też przy okazji tego drugiego ważnego rozdziału książki pana doktora o uczyńnięciu z imigracji narzędzia wojny hybrydowej. Przecież to Rzeczpospolita Polska ma 17 tys. funkcjonariuszy Straży Granicznej, a Frontex ma 2 tys., z czego 600 może wysłać, a większość z nich jest i tak na Morzu Śródziemnym. A jednak wytworzono przekonanie licznej rzeszy naszych obywateli, dlaczego nie wzywamy Frontexu na pomoc? A to Frontex nas może wezwać na pomoc, a nie odwrotnie. To wyobrażenie o rzeczywistości jest tutaj wyraźnie wykrzywione i na ten tor myślenia, w oderwaniu od realiów materialnych będziemy wprowadzani. Trzeba się przed tym bronić.

Marek Kuchciński

Kilka lat temu na Ukrainie największy zasięg w internecie miał portal Telegram, z którego korzystali najczęściej Ukraińcy, także formacje zmilitaryzowane. A to jest rosyjski portal. Jak to zrozumieć?

Michał Wojnowski

Telegram jest ciekawym komunikatorem, bo on łączy funkcję mediów społecznościowych z komunikatorami. Problem Telegramu jest związany z perypetiami jednej osoby, bo oficjalnie został stworzony przez rosyjskiego oligarchę Pawła Durowa. A jak wynika z ciekawych ustaleń ukraińskich klucze deszyfrowania do kanału ma rosyjska FSB, więc w używaniu tego zalecałbym maksymalną ostrożność. Telegram stał się bardzo skutecznym narzędziem propagandy dezinformacji, ale jeszcze czegoś gorszego, bo poprzez Telegram można werbować podwykonawców pewnych czynności realizowanych na zlecenie kremlowskich służb. Co więcej Telegram służy do różnych innych celów. Nie spełnia żadnych standardów jeżeli chodzi o zachodnie podejście do mediów społecznościowych. Mają tam profile zarówno ugrupowania ekstremistyczne, jak i różnego rodzaju grupy terrorystyczne. Ja odkryłem kiedyś z zaciekawieniem taki kanał o nazwie „Smiersz” i tam można było przekazać anonimowe informacje o opozycjonistach rosyjskich czy wrogach Kremla. Sieć takich kanałów umożliwia też pozyskiwanie wyrotowców, osób przewidzianych do takich twardych kinetycznych działań na Zachodzie. To głównie właśnie rosyjskie służby to robią. Jeżeli chodzi o wojnę na Ukrainie, to przez Telegram komunikują się z siłami zbrojnymi Federacji Rosyjskiej, dostarczają namiały, informacje o działaniach armii ukraińskiej. Ten kanał jest po prostu niesamowity jeśli chodzi o spektrum możliwości zastosowania tego, a jest bardzo popularny też w Polsce, na Zachodzie – w tej chwili nie pamiętam ile jest aktywnych kont na Telegramie, ale popularnością dogania te najbardziej znane komunikatory na Zachodzie. Zalecam ogromną wstrzeźliwość i ostrożność w korzystaniu z tego. Są jeszcze inne ciekawe nowinki techniczne, ale już nie mamy czasu o tym mówić. Tu bardzo ciekawa jest sprawa tzw. Naukowego Centrum Badawczego Vulcan, które niby jako zwykła firma z branży IT realizowała zamówienia na rzecz sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej i FSB, jeśli chodzi o programowanie przewidziane nie tylko do manipulowania treściami w sieciach, ale też – uwaga – do kontrolowania infrastruktury krytycznej danego kraju. To jest szczególnie niebezpieczne, ale nie chcę już na ten temat się wypowiadać z racji tego, że nie ma na to czasu, bo też nie chcę Państwa tym zanudzać. Hasłowo podaję pewne zagadnienia.

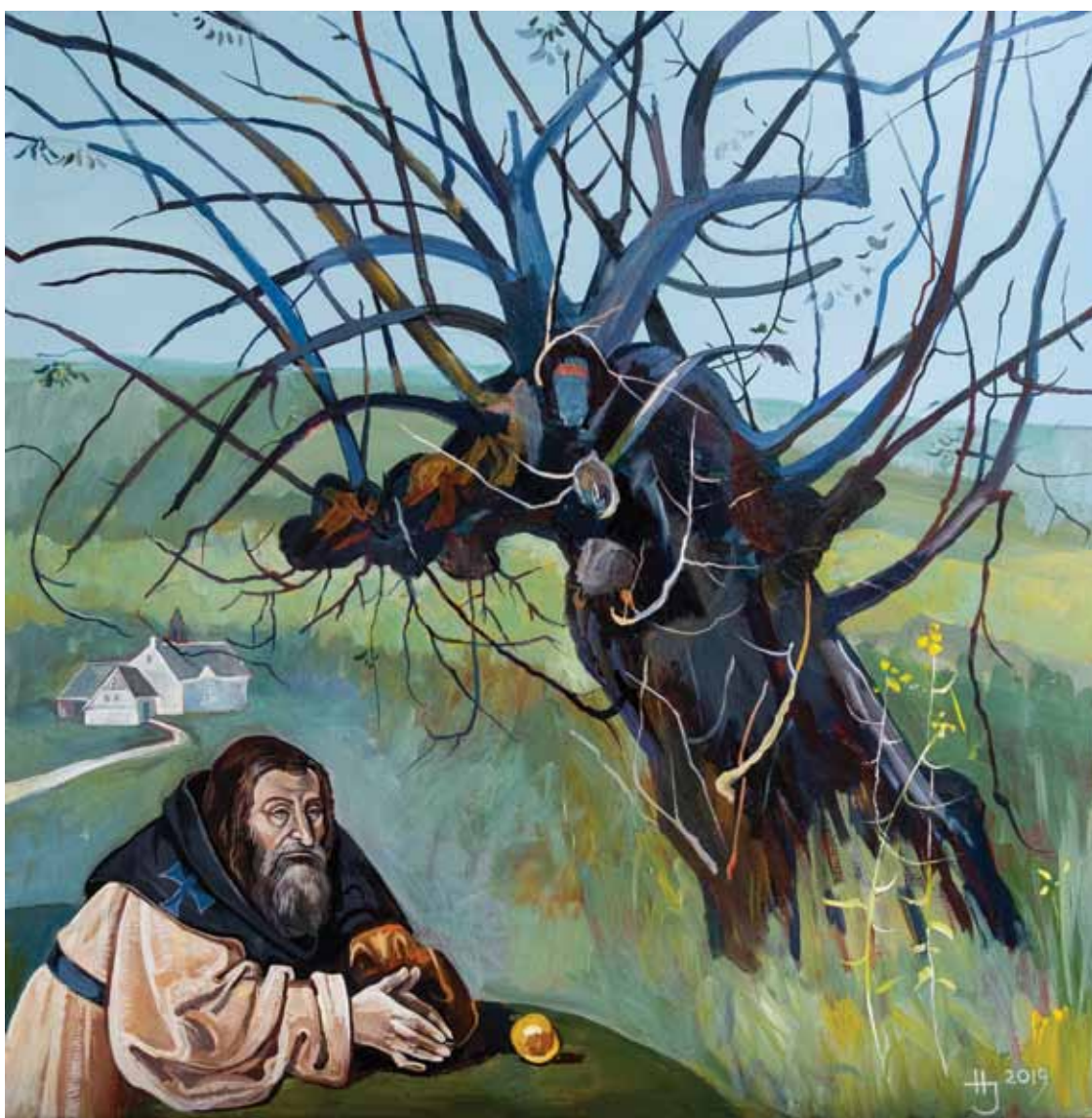
Przemysław Żurawski vel Grajewski

Chciałbym dodać jeszcze rzecz moim zdaniem niezmierznie istotną. Otóż kreśliliśmy tu przed Państwem obraz groźnego przeciwnika mającego wobec nas bardzo złe zamiary, ale jednym z celów rosyjskich jest wywołanie przekonania, że Rosja jest tak potężna, że się nie da z nią walczyć, że to jest jakiś demiurg, który wszystko wie, wszystko może, a my jesteśmy słabi i bezbronni. Jest przeciwnie – rosyjskie służby popełniały w ostatnich latach dramatyczne błędy i ponosiły dramatyczne porażki. Jedną z nich była kampania roku 2022 na Ukrainie, a

także liczne kompromitacje w tych operacjach próby zabójstwa na Zachodzie albo nawet i zabójstwa – w końcu to, że Nord Stream 2 nie był pociągnięty do Wielkiej Brytanii wynikało z zabicia Litwinienki, a później próba zabójstwa Skripala już zupełnie zrujnowała relacje brytyjsko-rosyjskie. Rosjanie przegrali także wojnę dyplomatyczną z Czechami, kiedy wyszło na jaw, że to rosyjskie zamachy pociągające za sobą śmiercią obywateli czeskich przy wysadzeniu magazynów, to właśnie te akcje dywersyjne, o których mówił pan doktor, mogą być także czynione w Polsce. Ale skończyło się tak, że to więcej dyplomatów rosyjskich musiało wyjechać z Pragi niż czeskich z Moskwy. Rosja jest również i w tym wymiarze do pobicia. Nie powinniśmy poddać się poczuciu sparaliżowania jej potęgą, ale nie należy jej oczywiście lekceważyć.

Marek Kuchciński

Dzisiaj mamy Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych, Niezlomnych. Jesteśmy w miejscu, gdzie kilka miesięcy temu otwieraliśmy wystawę poświęconą mjr Alicji Wnorowskiej – Żołnierzowi Wyklętemu, której tablicę odsłanialiśmy w miejscu, gdzie mieszkała. Dzisiaj czcimy w wielu miejscach to święto. Wątki, które tutaj omawialiśmy zapewne będą nam towarzyszyć w życiu publicznym, bo rozmowy o przyszłości Polski, UE, także o Ukrainie i Rosji, w kwestiach opisanych w książce są wciąż aktualne.



Helena Jacyno *Św. Hieronim*, bawełna, tempera, 50x50 cm., 2019 (fot. z archiwum Jacka Borzęckiego)

Jan Majchrowski

– Za drutami Murnau

Jan Majchrowski opowiada o książce:

Za drutami Murnau. Opowieść ojca i syna

Przemyskie Towarzystwo Kulturalne, 29 maja 2025 r.

Jest to zapis kolejnego spotkania z profesorem Janem Majchrowskim w klubie dyskusyjnym Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego, promocja kolejnej jego książki. Pierwsza – „Przeciw uzbrojonym analfabetom” była wędrówką poprzez skojarzenia historyczne. Druga – „Polidruki” – kolejną wędrówką polityka, prawnika, sędziego Sądu Najwyższego, który odszedł z urzędu nagle, wywołując sensację, choć wielokrotnie uzasadniał, dlaczego. Jan Majchrowski był wojewodą lubuskim, członkiem rządu premiera Jerzego Buzka, biorącym udział w reformach administracyjnych w Polsce. Jest profesorem prawa na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 2016-2018 był doradcą marszałka Sejmu i przewod-

niczącym Zespołu ekspertów ds. problematyki Trybunału Konstytucyjnego. Obecnie prezentuje książkę dwóch autorów: swego ojca – Stefana Majchrowskiego i swoją, stanowiącą tytułową „Opowieść ojca i syna”. Pierwszą część „Za drutami Murnau” napisał przed laty Stefan Majchrowski – zawodowy rotmistrz Wojska Polskiego i jeńiec oflagu w Murnau. Do niej jego syn dopisał teraz część drugą „Przed drutami Murnau”. Tak powstał niezwykły dialog łączący tych, co odeszli, z tymi co pozostali...

Jan Majchrowski. Jestem zatem tylko współautorem tej książki i to tym mniejszym współautorem. Ojciec przed wojną był zawodowym oficerem kawalerii, walczył w kampanii wrześniowej aż do bitwy pod Kockiem, czyli do ostatniej bitwy Września, a potem został jeńcem w oflagu. Przesiedział dokładnie pięć lat i sześć miesięcy w oflagu VIIA w Murnau, jednym z największych, bo był

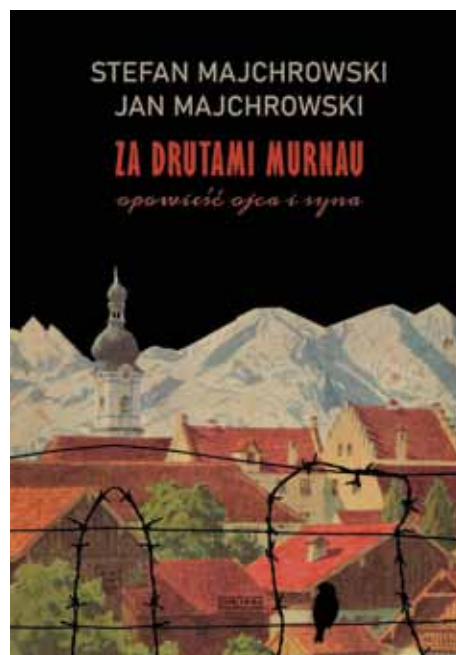


Podczas spotkania z autorem książki w Przemyskim Towarzystwie Kulturalnym, 29 maja 2025 r. (fot. z archiwum PTK)

jeszcze bardzo duży oflag w Woldenbergu, czyli w dzisiejszym Dobiegniewie, w województwie lubuskim. Po wojnie, dalej będąc zawodowym oficerem Wojska Polskiego, w wojsku pozostał. Tylko, w którym wojsku? No, w polskim, czyli w Drugim Korpusie Polskim generała Władysława Andersa. I z tym Drugim Korpusem był we Włoszech, był we Francji, w końcu w Szkocji. W 1947 roku Drugi Korpus został rozwiązany, ponieważ Polacy naszym aliantom nie byli już do niczego potrzebni. Po Jałcie byliśmy zbędnym balastem, a może tylko wyrzutem sumienia?

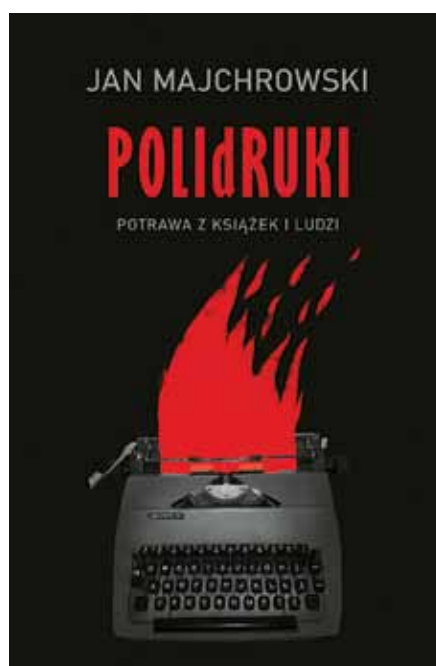
Kiedy Drugi Korpus rozwiązywano, to powiedziano służącym w nim Polakom, że teraz mogą sobie robić co im się żywnie podoba. No i ci polscy oficerowie różne drogi wybrali. Byli tacy, którzy do kraju nie wrócili, bo nie mieli już gdzie. Nie wrócili do Lwowa, do Stanisławowa, do Tarnopola, bo nie chcieli jechać do Związku Sowieckiego. Pamiętajmy, że to było zaledwie kilka lat po Katyniu i byłyto te stalinowskie Sowiety. W związku z tym można było się spodziewać, że czekać ich będzie dokładnie taki sam los, jaki spotkał kilka lat wcześniej ich kolegów, którzy mieli pecha wpaść w 1939 roku w sowieckie ręce, a nie w niemieckie. Zostali więc na emigracji, przeważnie w Anglii, albo też pojechali na koniec świata, choćby do Argentyny. Niektórzy udali się do Azji, jak nasi lotnicy, którzy tworzyli lotnictwo Pakistanu, do Australii, do Stanów Zjednoczonych, do Kanady, jak na przykład generał Kazimierz Sosnkowski, wobec którego nasi alianci zachowali się wyjątkowo nikczemnie za jego bezkompromisowość i nieugiętą krytykę postanowień konferencji w Teheranie i Jałcie.

Mój ojciec służył w 7 Pułku Ułanów Lubelskich imienia generała Sosnkowskiego. Tutaj w Przemyślu jest tablica pamiątkowa, poświęcona generałowi Sosnkowskiemu. On sam trafił do Kanady. Został odstawiony na boczny tor. Po prostu jakoś tam ledwo przeżył, gdzieś na odludziu. Z kolei generał Maczek był barmanem, bo taki los spotkał wyzwoliciela Holandii. To było bardzo gorzkie. Natomiast mój Ojciec wrócił do kraju w 1947 roku, bo



miał tu żonę i córkę - moją nieżyjącą już najstarszą siostrę.

Ojciec chciał pisać książki. Ale w tamtych, stalinowskich czasach, nie dało się tego robić w kraju. Pierwszą napisał będąc w Drugim Korpusie, ale nie pod własnym nazwiskiem, bo gdyby napisał pod własnym nazwiskiem, to już mógłby tylko do Argentyny sobie wyjechać, bo to była gorzka książka, taki literacki kolaż historii drugiej wojny światowej i losów Polaków walczących z Niemcami i Sowietami. Jej tytuł to *Polska droga* z angielskim podtytułem *The Poles will not accept defeat* - Polacy nie zaakceptują porażki, przegranej, klęski. Ojciec odczytywał wynik tej wojny jako naszą klęskę. I słusznie, bo stra-





Autor, Jan Majchrowski prezentujący swoje najnowsze książki (fot. z archiwum PTK)

ciliśmy niepodległość, straciliśmy połowę naszego terytorium, straciliśmy przynajmniej sześć milionów ludności. No to co było za zwycięstwo? Ale wrócił do tej Polski, bo miał tam rodzinę.

Chciał pisać. Pisał więc do *Tygodnika Powszechnego*, dopóki się dało. Pracował w „Czytelniku”, jako tłumacz z trzech języków. Został stamtąd wyrzucony po tym, jak szef „Czytelnika” - osławiony Jerzy Borejsza - złożył mu propozycję współpracy, współpracy z komunistami. Mógł awansować, zrobić karierę jak wielu innych, którzy się wtedy sprzedali. Ojciec odmówił i został natychmiast wyrzucony na bruk. Został kompletnie „na lodzie” – jak to się mówi. To były bardzo ciężkie czasy. Jeśli ktoś czytał moje *Polidruki*, to pewnie zwrócił uwagę na opublikowany w nich fragment z kalendarzyka mojego Ojca o głodowaniu. W sensie dosłownym. Ale przyszedł rok 1956, przyszła „odwilż”, zmieniło się. No i ojciec zaczął wydawać książki, pierwszą już w pięćdziesiątym siódmym roku, drugą chwilę potem, później *Pana Sienkiewicza* i tak dalej. Został członkiem Związku Literatów. Posypały się te książki

i utrzymywał całą moją rodzinę - mnie jeszcze na świecie nie było, później się urodziłem - tylko z pisania książek, co było pewnym ewenementem w tamtych czasach, bo nas było pięć osób, moja mama nie pracowała zawodowo, tylko zajmowała się domem i nami. Nie był zatrudniony na żadnym etacie do końca życia. No więc musiał tych książek napisać dużo, żeby się utrzymać. Były one bardzo różnorodne. Często biograficzne, jak *Pan Sienkiewicz*, *Pan Fredro*, czy też o Wybickim, o Niemcewiczu, o Wincentym Polu, o Dickensie... Były powieści historyczne, np. *Karczma na Moczydle*, czy *Upiór spod Płocka*, na kanwie osiemnastowiecznej, albo *Narzęczony z Saragossy* - o czasach wojen napoleońskich. Były opowieści historyczne, jak na przykład *Rodzina Hauke*, czy *Niezwykłe postacie z czasów Powstania Listopadowego*, albo – wydane pośmiertnie z maszynopisu, bardzo niedawno - *Dziwne losy Polaków między powstaniami*. Były książki współczesne, jak książka *Przystanek za miastem*, zabawne opowieści o dziewiętnastowiecznej Warszawie: *W Warszawie, Sewerciu, życie wre, kipi...* Były baśnie, jak *Rozbudzona harfa*,



Za drutami Murnau. Opowieść ojca i syna - promocja książki Jana Majchrowskiego (fot. z archiwum PTK)

też niedawno wydana. Pisał więc bardzo różnorodne rzeczy. Były tam też powieści historyczne trochę z elementami *fantasy* z czasów przed piastowskich, jak duża dwutomowa *Saga o Wenedach - Jezioro Czarownic* i *Taniec nad jeziorem*. Była powieść historyczna z czasów Zygmunta Starego *Kopia i warkocze*, w której uwiecznił swoich kolegów z 7 Pułku Ułanów, tylko ich przeniósł w XVI wiek.

I była wreszcie książka *Za drutami Murnau*, wydana po raz pierwszy w 1970 roku. To był chyba jakiś obowiązek, żeby to, co się tam wydarzyło, zapisać, uwiecznić kolegów, którzy na to zasłużyli. Chciałbym bardzo wyraźnie powiedzieć, że to nie są żadne wspomnienia, jak niektórzy tę książkę klasyfikują. *Za drutami Murnau* nie są jego wspomnieniami. Dlaczego? Bo ojciec o sobie nie napisał tam nic. On w ogóle nie występuje w tej książce. Tam nie ma tego „JA”: „przyjechałem, byłem, zobaczyłem”. Nie, jego tam nie ma. Natomiast czytelnik orientuje

się, że to napisał ktoś z wewnątrz obozu, będący za drutami Murnau. Ktoś, kto świetnie odczuwa, co inni czuli i co przeżywali. Na okładce obecnego wydania też książką ośnieżone Alpy, jest miasteczko Murnau, a grafik, pani Agnieszka Herman, wykorzystała folder z 1938 roku i dodała doń ten wystający drut kolczasty i ptaszka, który siedzi na nim siedzi i - jak myślę - uosabia wolność, bo ptak to wolność.

No właśnie, o czym jest ta książka, skoro to nie są wspomnienia? Można ją odczytywać na różne sposoby.

Jest to więc książka o wolności, o tym, że ludzie zniewoleni potrafią być ludźmi wolnymi, że ludzie, których zamknięto na pięć i pół roku na bardzo niewielkiej przestrzeni za drutami, potrafili zachować wolność wewnętrzną. Potrafili ten czas przemienić w coś efektywnego, choć wydawało się, że są całkowicie przegrani. Toczyła się wojna. Docierały do nich jakieś szczątkowe in-

formacje. Tylko z *Völkischer Beobachter* albo z *Das Reich*, do których Goebbels wypisywał swoje teksty. Po jakimś czasie dysponowali jednak aż pięcioma odbiornikami radiowymi, które były na terenie obozu w rękach naszych oficerów, w najrozmaitszy sposób przesmuglowane.

I cóż oni czuli? Że wydarzenia toczą się, ale bez nich. Oni są wyłączeni. To strasznie frustrowało. Byli oficerami po to, żeby walczyć, a nie żeby siedzieć. Oczywiście można było pięć lat przesiedzieć i przegrać w karty. Byli i tacy. Ojciec o nich też wspominał. Byli tacy, którzy pięć i pół roku grali w brydża. Czy można tak spędzić pięć i pół roku? Można. Byli tacy, którzy tylko zajmowali się tym, żeby możliwie dużo jedzenia zebrać, przy pomocy rozmaitych kombinacji i handlu. Bo zaspokojenie głodu było przecież podstawową potrzebą. Dlaczego? Bo w niektórych okresach w Murnau po prostu brakowało jedzenia. Niemcy karmili, tak, ale to karmienie było bardzo marne. Trudno było poprzestać tylko na tym, co dostawali przez cały czas od Niemców. Padło w książce takie zdanie-cytat: „za dużo, żeby umrzeć, za mało, żeby żyć”. Bo to był jeden bochenek chleba na sześć dni na osobę. Codziennie taka niby herbata z ziółek do picia, raz dziennie zupa z brukwi, jeden plasterek kaszanki i łyżeczka marmolady. Dla mężczyzny, przeważnie młodego zresztą, to jest mało, a trzeba się było jeszcze jako tako poruszać. Więc byli tacy, co tylko tym się zajmowali. Ale przychodziły też paczki do obozu, które ich uratowały.

Natomiast gros jeńców zaczęła się zajmować czymś innym. Byli zamknięci - i to jest fenomen, który ojciec opisuje i nazywa go w książce „Rzeczpospolitą Jeniecką” - ci ludzie, którzy zostali wyjęci z normalnego życia od rodzin, od społeczeństwa, od kontaktu ze światem zewnętrznym, tworzą własny teatr. Nie byle jaki teatr. To był wspaniały teatr, z którego po wojnie wyszło wielu aktorów, reżyserów, scenarzystów. Teatr, na który Leon Schiller, bądź co bądź specjalista od teatru, kiedy przybył do Murnau sam jako jeńiec i obejrzał spektakl, patrzył z otwartymi oczami. Bo on myślał, że to jest jakiś teatrzyk amatorski: panowie oficerowie poprzebierali się i tam coś odprawiają, a zobaczył nowoczesny, awangardowy - jak na owe czasy - znakomity teatr z wielkim repertuarem. Proszę sobie wyobrazić, że tam jedna sztuka była oglądana przez przynajmniej pięć tysięcy osób - nie za jednym razem oczywiście. Przedstawienia odbywały się regularnie. W garażu była urządzona scena. I obóz żył tym teatrem. Mój ojciec też się włączył w ten teatr w Murnau. Przetłumaczył z angielskiego sztukę G. B. Shaw *Żołnierz i bohater* dla teatru obozowego. Była ona tam wystawiana pod tytułem *Czekoladowy żołnierz*. Był też i teatr marionetek. Bardzo interesujący.

Powstała tam także orkiestra symfoniczna, z najrozmaitszymi instrumentami, z bardzo ambitnym, trudnym repertuarem, bo znaleźli się tam oficerowie, którzy znali się na muzyce. Trzeba pamiętać, że oprócz oficerów zawodowych mieliśmy tam oficerów rezerwy.

Wreszcie to, co najbardziej chyba było interesujące, co mój ojciec nazywał „Uniwersytetem w Murnau”. Tak, prawdziwy uniwersytet. Pięć i pół roku porządnych studiów. Z jakiej dziedziny? No, tak jak na prawdziwym uniwersytecie - z każdej. Z każdej, bo tam byli filozofowie, historycy, prawnicy, inżynierowie, agronomowie. Tam się odbywały kursy, wykłady, zajęcia, seminaria właściwie z każdej dziedziny. Nauka języków obcych. Tam astronom Zonn robił wykłady z astronomii. Ten sam Zonn robił, czy zainicjował, kursy maturalne dla grupy szeregowych, która też tam była, żeby zdali maturę. I oni zrobili

tam maturę przed powołaną komisją maturalną złożoną z nauczycieli zawodowych, którzy się w Murnau znaleźli jako wzięci do niewoli oficerowie rezerwy.

Były tam najrozmaitsze rodzaje działalności, jeśli chodzi o tę aktywność naukową i językową. Mój ojciec na tym skorzystał również. Mam tego dowód w domu. I tutaj, w tej książce *Za drutami Murnau* załączone zostało na samym końcu, za sprawą wydawcy, który koniecznie chciał te zdjęcia umieścić, kilkadziesiąt fotografii. Między innymi zobaczycie tam Państwo stronę z notatek mojego ojca, które ocalały z Murnau. W brulionie buchalteryjnym, do jakichś rachunków. To było dwieście pięćdziesiąt stron wypełnionych drobnym pismem, mikroskopijnym dosłownie, ołówkiem, w czterech językach. To są notatki mojego ojca z wykładów i z zajęć głównie z historii filozofii - po angielsku, po francusku, po niemiecku i po polsku. W czterech językach, trzech obcych. Co prawda, jak się dostał do Murnau znał już jeden, ale jak się wy dostał - to znał już trzy, dzięki czemu po wojnie mógł właśnie zostać tłumaczem z trzech języków.

Jeszcze inna działalność: poczta. Oni uruchomili pocztę, wewnętrzną. Drukowali znaczki i kartki okolicznościowe. Organizowali wystawy, najrozmaitsze przedsięwzięcia. Zbierali pieniądze. Różnica między oflagiem i stalagiem polegała między innymi na tym, że zgodnie z Konwencją Genewską, którą Niemcy zasadniczo respektowali, w przeciwieństwie oczywiście do Sowietów, którzy jej nie podpisali i naszych oficerów - jak wiadomo - po prostu rozstrzelali, w oflagach niemieckich wypłacano oficerom żołd. Żołd był w specjalnej walucie. To były tak zwane lagermarki, marki obozowe, które teoretycznie równały się markom niemieckim. Dzięki temu przez sklep, który Niemcy założyli, można było pewne rzeczy kupować. Nie można było jednak kupować żywności. Ale można było kupić na przykład książki. Powstała w związku z tym w obozie biblioteka, która liczyła dwadzieścia tysięcy tomów! Proszę Państwa, no to jest naprawdę coś! I to pokazuje, kim byli ci polscy oficerowie. Ja bym powiedział po prostu - prawdziwa polska elita intelektualna, bo tym był polski przedwojenny oficer, zarówno zawodowy, jak i oficer rezerwy. To ta elita, którą mordowano w Katyniu, bo tacy sami ludzie byli w Kozielsku i w Murnau. Oni się niczym nie różnili.

Mój ojciec we wrześniu 1939 roku walczył zarówno z Sowietami, jak i z Niemcami. Miał to szczęście, że 5 października, pod Kockiem, poszedł do niemieckiej niewoli. Inaczej trafiłby do Katynia i dostałby kulę w łeb, jak wielu jego kolegów z wojska. I historia rodziny Majchrowskich na tym by się skończyła. Po prostu. I już nie byłoby ani mnie, ani moich starszych braci, którzy się po wojnie urodzili. I to pokazuje, że ten polski inteligent zamknięty w obozie, potrafił w bardzo trudnych warunkach tak się zorganizować, że robił rzeczy niezwykle. On inwestował w siebie, bo oni po prostu chcieli być później Polsce potrzebni. Oni chcieli coś robić, rozwijać się. A to, czego dokonali w oflagu VII A w Murnau jest fantastyczne.

A, jeszcze pieniądze... Pieniądze są niestety konieczne w rozmaitych działaniach. Z Murnau wysłano w sumie chyba sześćset tysięcy niemieckich marek do obozów koncentracyjnych, by pomóc naszym rodakom tam zamkniętym. Znalaziono furtkę prawną, pytając się jakimś oficjalnym pismem, czy internowani w obozach koncentracyjnych mogą dostawać przesyłki pieniężne i dostali odpowiedź, że tak. Nie wszędzie co prawda, bo na przykład na Majdanek nie można było wysłać pieniędzy. Tam je przemycano. Zbierano pieniądze poprzez te

wszystkie imprezy kulturalne, na przykład koncerty, teatr. Sprzedawano na nie bilety, ale całą pracę wykonywano społecznie. Nikt nie brał za nic pieniędzy, wszyscy pracowali. A te zarobione pieniądze szły na cele społeczne, na kasę zapomogowo-pożyczkową, na adwokatów, bo bywało, że Niemcy wytaczali naszym oficerom procesy. Były takie przypadki i skazywano również na karę śmierci naszych oficerów, na przykład za wypadki w Bydgoszczy. Jak wiadomo w 1939 roku „piąta kolumna” niemiecka, zaatakowała nasze wojska w Bydgoszczy. Retorsja była jasna, ale Niemcy za to ścigali wszystkich, co walczyli w Bydgoszczy i starali się ich postawić przed sądami. W związku z tym potrzebna była obrona. Trzeba było zebrać na to pieniądze. I te pieniądze były też wysyłane do obozów koncentracyjnych, jeżeli ktoś tylko wiedział, że ktoś się tam znajduje. Wtedy więźniowie obozu koncentracyjnego odpowiadali listem, że bardzo dziękują i dziękują również kolegom podawali jego imię, nazwisko i numer. W ten sposób można było następnej osobie wysłać pieniądze. Tak to działało.

Ale jeńcy oflagu w Murnau też dostawali pomoc. I ojciec pisze o pomocy, która przychodziła z Miechowa, bo miechowski Czerwony Krzyż i ludzie w powiecie miechowskim wysyłali wielką pomoc dla obozu w Murnau. Oprócz pomocy żywnościowej, która była bardzo potrzebna, były też listy. I te listy - jak ojciec pisze w swojej książce - wzruszały uwięzionych ludzi, niespecjalnie nawykłych do wzruszeń, bo to żołnierz, oficer, no to nie jest jakiś płaczący goguś, prawda? A jednak te listy, które przychodziły z Miechowa od kobiet, były takie, jak od matki, jak od siostry. I te listy wzajemnie sobie wyrывano, czytano na głos. To była bezinteresowna pomoc kompletnie nieznanych sobie ludzi, a wiązała ich jakąś niezwykłą więzią. Patrzcie Państwo, ludzie w kraju, ludzie w obozie i ludzie w koncentracjach - oni wszyscy byli połączeni taką bezinteresowną więzią s o l i d a r n o ś c i. Po wojnie, realizując uchwałę podjętą przez jeńców, byli murnauczycy, w tym mój ojciec też, złożyli się finansowo i wybudowali liceum w Miechowie, żeby w jakiś sposób odwdziżyć się za tę pomoc społeczeństwu ziemi miechowskiej. To chciałbym zaznaczyć, bo to jest zupełnie nieznana kartka, a myślę, że piękna.

To właśnie jest taka książka. Ona nie jest wspomnieniem także dlatego, że to jest obraz polskiego przedwojennego oficera. Niejako „w pigułce”. I to nie jest obraz lukrowany, dlatego że tam są i blaski, i cienie. I nie jest to również książka martyrologiczna. Absolutnie nie. Tutaj niedostatki życia obozowego są zdecydowanie na marginesie. Tam nie ma cierpiętnictwa. Tam nie ma kombatanctwa, wyrzekania nad własnym losem. Tego nie ma w tej książce, a jeśli jest, to dawkokowane w minimalnych dozach, żeby prawdziwie historycznej sprostać. No, bo jeżeli ktoś szedł na druty, bo nie mógł już wytrzymać i Niemcy go zabili, to trzeba było o tym napisać, ale nie rozpisywać się na ten temat. Dlaczego?

Ojcu chyba przyświecały raczej te słowa z Sienkiewiczowskiego *Pana Wołodyjowskiego*: „nic to”. Te cienie należało zostawić w cieniu, a skupić się na tym, co było pozytywnego, na zwycięstwie. I oni nie zwyciężyli dlatego, że przetrwali, że doczekali wyzwolenia obozu przez wojska amerykańskie, przez armię generała Pattona, która parła na południe Niemiec. Nie dlatego. Oni nie zostali wyzwoleni jako ludzkie wraki. Jako ludzie wyrzuceni z życia. Nie! Oni wyszli stamtąd wzmocnieni i dalej byli aktywni. Oczywiście, jak to zwykle bywa, z wyjątkami. Powojenna komunizowana Polska nie przyjęła ich z

otwartymi rękami. To dosyć oczywiste i jasne. Ale, tak czy inaczej, z tego Murnau wyszło potem bardzo wielu ludzi, którzy odcisnęli swój cudowny znak na polskiej kulturze, na polskiej nauce i sztuce. Na polskim życiu, które się jednak odrodziło.

Po latach sam spotykałem różnych ludzi nauki, sztuki, polityki i okazywało się potem, że ich ojciec, dziadek, krewny też był w Murnau. Jednym z nich jest pan marszałek Marek Kuchciński. W Sejmie zmówiliśmy się, że jego stryj też był w Murnau, już po Powstaniu Warszawskim. No tak się to złożyło. Świat jest mały. Taka to więc jest ta opowieść. Pozytywna opowieść.

W tej książce jest też kilka bardzo ciekawych innych kwestii. Jest sprawa, która przewija się także i przez moje własne poprzednie książki, mianowicie polskośći jako wyboru. W Murnau było bardzo wielu polskich oficerów, od admirała Unruga począwszy, którzy mieli nie tylko niemieckie nazwisko, nie tylko niemieckie pochodzenie, ale niektórzy w pewnych przypadkach po prostu byli etnicznymi Niemcami. Jeśli wziąć ich biografie, to byli stuprocentowymi Niemcami, w ogóle nie mieli nic wspólnego z Polską, jeśli chodzi o pochodzenie. No, ale stali się oficerami Wojska Polskiego, w ten czy w inny sposób. Jeden został wysłany przez niemiecką rodzinę do Polski, żeby się spolszczył. No i spolszczył się. Drugi był oficerem austriackim w Krakowie w 1918 roku. Nastąpiła Polska, postanowił zostać w tym nowym polskim pułku i stał się Polakiem. Żaden z nich nie podpisał volkslisty, żaden z nich nie wyszedł z obozu. Narazili się na odpowiedzialność karną, bo prawo niemieckiej hitlerowskiej Rzeszy mówiło, że jeżeli Niemiec wyrzeknie się swojej ojczyzny, to stanowi to obrazę narodu niemieckiego, a za obrazę narodu niemieckiego groziły surowa kara, łącznie z obozem koncentracyjnym. I byli tacy, którzy trafili do obozu koncentracyjnego. Na przykład taki kolega mojego ojca Józef Hubert, który trafił do KL Dachau, zresztą nieopodal Murnau. Urodził się w Berlinie, ojciec miał niemieckie imię, bo wszystko wskazywało na to, że jest niemieckiego pochodzenia, a on odmówił podpisania volkslisty. Wzięli go na gestapo, przesłuchali i pod koniec wojny wysłali jeszcze do Dachau. Na szczęście przeżył. Pomógł mu zamknięty tamże płk Józef Kokoszka, rodem z podrzeszowskiej Świlczy, notabene sąsiad mojego Ojca (i mój) z tego samego piętra warszawskiego domu. Świat jest mały... Owszem, znaleźli się tak samo w Murnau ludzie, którzy - jakkolwiek zapewne niewiele mieli z Niemcami wspólnego - ale volkslistę podpisali. Oni byli całkowicie skazani na izolację. W końcu Niemcy zabrali ich z obozu, bo nie mogli już tam wytrzymać ostracyzmu ogółu. Podejrzewam, że wysłali ich potem na front. Skoro byli Niemcami, to musieli odbyć służbę wojskową i pewnie los zagnał ich gdzieś pod Stalingrad, czego akurat trudno żałować. Murnau to było zatem także miejsce kształtowania charakterów i kwestii wyboru. Miejsce, w którym Polska jawi się jako wybór, nie jako pochodzenie. Joseph von Unruh, czyli Józef Unrug, posiadał najwyższe niemieckie odznaczenie z I wojny światowej. Był admirałem. Pierwszego września 1939 roku „zapomniał mówić po niemiecku”, a mówił po niemiecku na pewno nie gorzej niż po polsku. Dowódca mojego ojca w 1939 roku z Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” - generał Kleberg, co prawda nie był w Murnau, ale warto przypomnieć, że był austriackiego pochodzenia. Nazwisk obco brzmiących, jakie nosili polscy generałowie, np. Szylling i Rómmel, było więcej. Niemcy pytali się, czy generał Juliusz Rómmel jest krewnym ich generała Erwina Rommla.

Tylko ta jedna kreseczka nad „o” ich różniła. To nie nazwisko świadczy o narodowości, ale własny wybór. W związku z tym Murnau był miejscem wielkiej próby i myśmy z tej próby, my jako naród, wyszliśmy zwycięsko, bo przecież ci oficerowie nie byli niczym innym jak częścią narodu. Myślę, że najlepszą częścią.

Kiedy książka *Za drutami Murnau* została wznowiona przez Wydawnictwo Zysk i spółka, postanowiłem dopisać do niej coś na samym początku. Mianowicie dedykację: „Polskim oficerom” - żeby służyła ona także dzisiejszym polskim oficerom jako drogowskaz, jako pewien kompas, ale tak samo była pamięcią o tamtych oficerach. I jeżeli już mówię o dopisaniu, to muszę powiedzieć, dlaczego znajduję się na okładce tej książki jako jej współautor. Otóż dopisałem do książki Ojca - *Za drutami Murnau* część syna - *Przed drutami Murnau*. Dlaczego?

Jeśli Państwo czytaliście *Polidruki* i *Przeciw uzbrojonym analfabetom*, to w tamtych książkach Ojciec „wychodził mi” cały czas jakoś we wszystkich tamtych historiach. Nie chciałem o nim pisać, ale on mi się wciąż z czymś kojarzył... Dopiero po jego śmierci zrozumiałem, jaki był dla mnie niesamowicie ważny. A różnica wieku między mną a Ojcem była ogromna. Był starszy ode mnie o pięćdziesiąt sześć lat, to się naprawdę rzadko zdarza. Byłem jego ostatnim, najmłodszym dzieckiem, urodzonym już wiele, wiele lat po wojnie. Kiedy umarł, miałem dwadzieścia trzy lata, byłem studentem trzeciego roku studiów. Trochę wcześniej go straciłem. Dla chłopaka ojciec jest ważny, jest potrzebny. Często sobie nie zdajemy z tego sprawy, kiedy ten ojciec jest, ale kiedy go nie ma, to zaczynamy sobie zdawać sprawę. Ja z jego braku zdałem sobie bardzo wyraźnie sprawę. I w tej książce też opisałem relację, bardzo szczególną, która łączyła mnie z ojcem i która łączy mnie do dziś, bo mam to szczęście, że nie tylko mam wspomnienia, zdjęcia, ale mam jego dwadzieścia kilka książek, w których - czytając je po latach - odnajduję warstwy, których nie rozumiałem wcześniej. Odnajduję rozmaity przekaz życiowy, więc nawiązuję z nim dialog, którego brakowało mi z wielu względów wcześniej. Ten brak odczuwałem również dlatego, że kiedy umarł, mnie nie było w Polsce, byłem w Indiach, daleko stąd. Nie miałem żadnej w owym czasie możliwości zatelefonowania. Wróciłem, dowiedziałem się, że nie żyje. Przyjechałem na pogrzeb. To też był wstrząs pewnego rodzaju. Ta dziwna relacja poprzez zastanawiające zdarzenia, które opisuję wskazywała, że więź nie tylko jest, ale się umacnia.

Znaczący zawsze chciałem pojechać do tego Murnau i zobaczyć, jak ono wygląda. Budynki obozu nadal stoją, dzisiaj stacjonuje tam Bundeswehra. Pojechałem tam w 2005 roku z bardzo dziwnym, irracjonalnym uczuciem, że coś tam odkryję. Ale właściwie co mogłem tam zobaczyć? Mury, tak? Nie wiedziałem, czy mnie tam w ogóle wpuszczą. Przecież to jednostka wojskowa. Mogliby mi powiedzieć: „Panie, tu stoi jednostka wojskowa, wstęp zabroniony, fotografować nie można”. Trudno by się było dziwić. Ale czułem, że tam jest jakiś magnes i czym bliżej jestem tego Murnau, tym ten magnes mocniej przyciąga. Że znalazłem się na jakiejś orbicie, która dziwną siłą grawitacji mnie tam ciągnie. I pojechałem do Murnau ze swoim własnym przekonaniem, kompletnie irracjonalnym, a nawet niemądrym, że jadę po coś. I najdziwniejsza rzecz, jaka stała się, to się okazało, że rzeczywiście pojechałem po coś i przeżyłem najbardziej niezwykle spotkanie mojego życia. Spotkanie, które nie miało prawa mieć miejsca, racjonalnie rzecz ujmując. I tutaj przecho-

dzimy, powiedziałbym, trochę w sferę metafizyczną...

Chcę jednak coś wyraźnie zaznaczyć. Każde słowo, które napisałem w tej drugiej części, którą nazwałem *Przed drutami Murnau*, jest prawdziwe. Tam nie ma fikcji, nie ma konfabulacji. Chciałem to wyrazić w sposób możliwie literacko najlepszy i czuję, że to jest najlepsze, co napisałem do tej pory. Ale to nie jest fikcja, bo jak niedawno powiedział mi - cytując pewnego znanego autora - pan Krzysztof Masłoń, który ze mną prowadził rozmowę na temat tej książki, życie pisze takie scenariusze, których nikt nie jest w stanie wymyślić. I to prawda. Myślę, że życie pisze takie scenariusze wtedy, kiedy my tego chcemy, ale to musi być wewnętrzne, bardzo silne pragnienie. Moim zdaniem historia to nie jest coś, co przemija; to nie jest czas przeszły. Historia się nie kończy. Historia trwa i jest tylko oddaleniem się. Ludzie, którzy byli - są. Tylko oni się oddalają, ich kształty się trochę zacierają. Ale to od nas zależy, czy my z nimi mamy kontakt, czy nie. Ta myśl przewija się przez te wszystkie moje książki. I w sytuacji, w której się znalazłem, ten kontakt stał się w jakiś sposób rzeczywisty, prawdziwy. Przeżyłem coś, co oczywiście można wytłumaczyć w racjonalny sposób, ale co jest czymś, co bym nazwał, może szumnie - „znakiem”. Ta historia Murnau sprzed 20 lat rzeczywiście bardzo mocno na mnie wpłynęła i opowiadałem ją wielu osobom, a teraz ją opisałem. Między innymi powstał na jej kanwie reportaż Polskiego Radia pani Ireny Piłatowskiej i Alicji Grembowicz, znanych reportażystek Polskiego Radia. Kiedyś rozmawiałem o tej historii z Tadeuszem Zyckiem i z Janem Grzegorzem - to moi redaktorzy. Tadeusz Zysk, właściciel wydawnictwa Zysk i Spółka, które wydawało książkę, powiedział, że chętnie wyda tę Ojca książkę o Murnau, ale z tą moją historią, żeby napisać jakiś wstęp, jakieś posłowie. Muszę powiedzieć, że długo nie miałem odpowiedniego „drygu”, żeby to napisać. Ale jak coś „zaskoczyło”, to pisałem jak w transie i powstała z tego, jak gdyby druga, mniejsza książeczka. Dlatego dzisiaj jest to jedna książka: *Za drutami Murnau* z podtytułem: *Opowieść ojca i syna*.

Obie jej części *Za drutami Murnau* i *Przed drutami Murnau* są ze sobą związane, tak jak ojciec jest związany z synem, a syn jest związany z ojcem. I myślę, że ma to pewien walor nie tylko personalny, bo nie chodzi tylko o relację z moim ojcem. Ja myślę, że to jest coś, cokolwiek może odczytać sam w swojej własnej relacji ze swoimi bliskimi. Tymi, którzy są i tymi, których już nie ma. To jedna rzecz.

A druga rzecz, to jest opowieść o Polakach - opowieść o zwycięskich Polakach, którzy są zdolni do wielkich rzeczy w bardzo niezwykłych sytuacjach. Bo uważam, że jesteśmy wielkim narodem, nie wszyscy, na pewno nie każdy, ale ten, kto się do prawdziwej polskości pochwyci. Ten kto stawia przed sobą białą czerwoną flagę, ale nie po to, żeby oko kamery to objęło w odpowiednim momencie, nie żeby głosy dostać, tylko ma ją w sercu i dlatego ma ją przed sobą. Nasz naród ma w sobie coś nieprawdopodobnie silnego. Murnau jest przykładem uwięzionych ludzi, którzy nie tylko nie zmarnowali czasu, ale wyszli z tego obozu zwycięzcy. Zwycięzcy. Dlaczego? Bo na drutach kolczastych Murnau siedział wolny ptak. Bo wolność jest wpisana w nasze DNA. Bo jesteśmy ludźmi wolnymi. Nie jesteśmy niewolnikami. Dlatego jesteśmy powołani do zwycięstwa, do wielkości i do rozwoju. Pod warunkiem, że sami w to uwierzmy.

Z działalności Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego 2021-2025

Kalendarium wydarzeń

(organizowanych lub współorganizowanych przez PTK - <https://ptk-przemysl.pl>)

- **26 października 2021 r.** -reaktywacja po 24 latach Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego

2022 rok

- **4 lutego**, Przemyskie Towarzystwo Kulturalne dołączyło do Międzynarodowego Klubu Europy Karpat. W Krasiczynie, podczas konferencji Europa Karpat, powołano Międzynarodowy Klub Europy Karpat, w skład którego weszli uczestnicy konferencji z różnych państw, których łączy potrzeba poszukiwania najlepszej recepty na współpracę w regionie Europy Środkowej. Fenomenem Europy Karpat (32 edycje!) jest zaangażowanie ludzi, pasjonatów, polityków, ale i naukowców czy przedsiębiorców do pozytywnego myślenia o naszej przyszłości. Ideą Klubu jest diagnozowanie problemów, definiowanie potrzeb oraz ich optymalna realizacja, zgodnie z zasadą *vincere – vincere ad omnes*. <https://marekkuchcinski.pl/wydarzenia/powolano-m>

- **11 lutego**, Krasiczyn–podczas 32. Konferencji Europa Karpat zostali uhonorowani medalami „Gloria Artis” współtwórcy środowiska kultury niezależnej z lat 80.: „Strychu Kulturalnego”, „Spojrzeń Przemyskich” i wystaw „Człowiek – Bóg – Świat”. Odznaczenia otrzymali m.in.: Janusz Czarski, Marek Mikrut, Jan Musiał, Jan Jarosz, Andrzej Cieszyński, Waldemar Wiglus, Jan Ferenc, Grażyna Niezgoda, Narcyz Piórecki i Marek Zazula.

maj - listopad

cykl sesji pt. „Wydarzenia i ludzie XIX i XX wieku - Przemysł, Ziemia Przemyska i Podkarpacie w Europie Karpat”:

- **13 maja - I sesja**, podczas 33. Konferencji Europa Karpat w Krasiczynie, 2 panele:
 - *Europa Karpat – kraina różnorodności. Znaczenie poszczególnych państw, ziem i regionów w budowaniu tożsamości Europy Karpat. Ziemia Przemyska i Podkarpacie.*
 - *Karpaty ujarzmione? Cywilizacyjne wędrówki w Europie Środkowej. Karpackie drogi i szlaki. Od transkarpackiej linii kolejowej przez Via Carpatię, Via Kulturalię, po Karmazynowy Szlak.*
Prelegenci: Słowacja: prof. Pavol Macalá, dr Jan Figel, dr Jan Hudacky; Węgry: prof. István Kovács, Nagy Dénes András, deputowany dr Richard Hörcsik; Ukraina: prof. Markijan Malski, deputowany Mykola Kniazhytski; Grecja: prof. Grigoris Zarotiadis; Polska: poseł Anna Paluch, poseł Piotr Babinetz, prof. Jan Draus, Andrzej Mazur, Władysław Ortyl, prof. Maciej Szymanowski, Waldemar Wiglus.
- **3 lipca - II sesja**, Cisowa, filia Arboretum i Zakładu Fizjografii w Bolestraszcach. Tematy:
 - prof. Krzysztof Dybciak, dr hab. Przemysław Czarnek, minister Edukacji i Nauki, *Obrazy Karpat w twórczości m.in. Stanisława Vincenza, Kazimierza Wierzyńskiego i Św. Jana Pawła II*,
 - dr hab. Narcyz Piórecki, dr Sławomir Mazurek, prezes NFOŚiGW, Waldemar Wiglus, prezes TPN, *O dziedzictwie kulturowo-przyrodniczym, na przykładzie dorobku m.in. Jana Gwałberta Pawlikowskiego i Jerzego Pióreckiego.*
- **30 lipca – III sesja**, Sanktuarium oo. Franciszkanów w Kalwarii Pałacowskiej:
 - prof. dr hab. Włodzimierz Bernacki – wiceminister nauki, dr Imre Molnár (Węgry), dr Jan Musiał, ojciec Krzysztof Hura – gwardian klasztoru, *Wybitni ludzie Kościoła, ich wpływ na kształtowanie postaw społecznych i umacnianie systemu wartości: Arcybiskup Ignacy Tokarczuk, Sługa Boży János Esterházy, Sługa Boży o. Wenanty Katarzyniec.*
- **17 września - IV sesja**, Dom Kultury w Myczkowcach (gmina Solina), prelegenci i tematy:
 - prof. dr hab. Mariusz-Orion Jędrysek, dr hab. Leszek Jankowski, *Zasoby naturalne Karpat. Nowe spojrzenie na bogactwo geologiczne*,
 - dr Dariusz Dyląg, *Polski ruch turystyczny w Karpatach Marmaroskich do wybuchu I wojny światowej i współcześnie*,
 - dr inż. Bernadetta Bienia, *Zielarstwo karpackie*,
 - mgr Natalia Tarkowska, *Tradycje lecznicze i przyrodolecznictwo - wspominając Apolinarego Tarnawskiego.*

- **23 października-V sesja**, Muczne (Bieszczady), Centrum Promocji Leśnictwa, tematy:
 - Małgorzata Golińska, wiceminister środowiska, *Konwencja Karpacka*,
 - Andrij Szeketa (Ukraina), Anna Brzechowska-Rębisz, Dawid Lasek, *Rozwój turystyki i przejścia graniczne na przykładzie Wołosatego*.
 - dr Dariusz Dyląg, *Wspomnienie Mieczysława Orłowicza*,
 - prof. Knut Ingars Westeren (Norwegia), *Doświadczenia Norweskie w turystyce górskiej*
- **19 listopada - VI sesja**, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, panele:
 - prof. István Kovács (Węgry), prof. Csaba György Kiss (Węgry), dr Imre Molnár (Węgry), *Węgrzy w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym Ziemi Przemyskiej w XIX-XX w.*
 - prof. Jan Draus, dr Lucjan Fac, dr Tomasz Pomykacz, *Przemyśl – miasto wielu kultur*.
- **19 listopada - VII sesja**, Przemyskie Towarzystwo Kulturalne, tematy:
 - prof. dr hab. Ryszard Terlecki, wicemarszałek Sejmu RP, dr Jan Musiał, *Między Lwowem a Krakowem. Oświata i szkolnictwo Przemyśla - od Kolegium Jezuickiego do PWSW w Przemyślu*,

- **2 lipca**, Przemyśl, Bazylika Archikatedralna, koncert Chóru „Gloria” Lwowskiej Filharmonii Narodowej i Kwartetu Smyczkowego Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej - „Z wdzięcznością za serce – Lwów dla Polaków”.
- **3 grudnia**, Przemyśl, PTK:
 - promocja portalu internetowego **Archiwum Wolności. Ziemia Przemyska i region 1967-1997, działalność opozycyjna i inicjatywy obywatelskie**,
 - promocja książki Marty Olejnik Strych – *o środowisku kulturalnym w czasach PRL*,
- **maj 2022 – marzec 2023 remont siedziby PTK przy ul. Wybrzeże J. Piłsudskiego 1**

2023 rok

- **12 stycznia**, Klub Dyskusyjny PTK, *Architektura Jarosławia początku XX wieku* – spotkanie prowadził konserwator zabytków Przemysław Gąsiorowski,
- **17 stycznia**, Klub Dyskusyjny PTK, spotkanie z jarosławskim fotografem, Damianem Pękalskim *Świat w obiektywie aparatu*,
- **16 lutego**, Klub Dyskusyjny PTK, spotkanie z architekt Martą Bochenek-Bartnicką, *Prusy w Galicji – o konstrukcjach szkieletowych*,
- **25 lutego**, Krasiczyn, 35. Konferencja „Europa Karpat”, panel **Archiwum Wolności Europy Karpat**. Uczestnicy: Marek Matraszek (Polska), Stefan Purici (Rumunia), Paruyr Hayrikyan (Armenia), Jan Musiał (PTK), Dénes András Nagy (Węgry), Marián Šuplata (Słowacja), Tomasz Sakiewicz i Maciej Szymanowski (Polska).
- **2 marca**, spotkanie z **prof. Piotrem Glińskim, wiceprezesem Rady Ministrów, ministrem kultury i dziedzictwa narodowego, Działania ministerstwa kultury w ochronie zabytków, powołanie Agencji rewitalizacji zabytków**.
- **7 marca**, Klub Dyskusyjny PTK, *O Plebanii w Drohojowie. Zabytek ocalony od zniszczenia - Stowarzyszenie Wspólna Sprawa w Drohojowie*,
- **8 maja**, o planach utworzenia wirtualnej biblioteki Europy Środkowej i Wschodniej rozmawiali m.in. wiceminister edukacji i nauki prof. Włodzimierz Bernacki, przewodniczący Komisji Kultury poseł Piotr Babinetz oraz prof. Maciej Szymanowski, PTK,
- **4 czerwca**, spotkanie z uczestnikami wydarzeń czerwcowych 1989 r. Prezentacja pierwszego wydania książki „Archiwum Wolności”, wersja papierowa portalu internetowego, PTK

- **11 czerwca**, I konferencja z cyklu „Wydarzenia i ludzie Europy Karpat”, **prof. dr hab. Andrzej Zybertowicz, prof. dr hab. Krzysztof Dybciak**, *Wpływ nowych technologii na rozwój i promocję kultury we współczesnym świecie*.
- **11 czerwca**, prof. Andrzej Zybertowicz, *Cyber kontra real. Cywilizacja w techno-pułapce*, spotkanie autorskie, PTK,
- **15 czerwca**, spotkanie Koła AMS z Politechniki Rzeszowskiej i SARP o. Rzeszów w ramach współpracy z Wydziałem Budownictwa Inżynierii Środowiska i Architektury Politechniki Rzeszowskiej, PTK,
- **15 lipca**, wernisaż wystawy *40 lat środowiska kulturalno-opozycyjnego w Przemyśle* upamiętniającej jubileuszową rocznicę działalności środowiska kultury niezależnej; wernisaż połączony był z promocją książki *Marty Olejnik Strych Kulturalny. Środowisko kultury niezależnej w Przemyśle*
- **26 sierpnia**, II konferencja z cyklu *Wydarzenia i ludzie Europy Karpat-Współpraca państw karpaccich w zakresie przyrodniczym, komunikacyjnym i kulturowym*, z udziałem: dra hab. Marka Cierpiąła-Wolana, Wita Wojtowicza, Dawida Laska i Andrzeja Mazura,
- **13 września**, Uniwersytet Ludowy Europy Karpat działający przy Przemyskim Towarzystwie Kulturalnym był uczestnikiem XXXVI międzynarodowej konferencji Europa Karpat w Karpaczu,
- **26 września**, prof. dr hab. Jan Draus, dr hab. Dariusz Iwaneczko, *Z Przemyśla do wielkiej polityki. Biografia polityczna Marka Kuchcińskiego*, PTK,
- **27 września**, Klub Dyskusyjny PTK: *Światło ukryte w mroku, niezwykła historia adresu Tatarska 3*, spotkanie poświęcone przemysłankom, siostrom Podgórskim, które przez 15 miesięcy w czasie okupacji niemieckiej ukrywały na strychu swojego mieszkania 13 osób żydowskiej narodowości. W spotkaniu wzięli udział: Weronika Nalepa oraz Maciej Piórkowski,
- **7 października**, III konferencja z cyklu *Wydarzenia i ludzie Europy Karpat - Zrównoważony rozwój Polski i Europy Karpat z przykładem Przemyśla i innych miast karpaccich jako lokalnych ośrodków wzrostu na tle podobnych rejonów Europy Środkowej*.
Prelegenci: prof. Jan Draus (UR), prof. Jan Pomorski (UMCS), dr hab. Maciej Szymanowski (IWPW), prof. Przemysław Śleszyński (IGIPZ PAN), Małgorzata Jarosińska-Jedynak, wiceminister funduszy, PTK,
- **14 października**, Inauguracja Uniwersytetu Ludowego Europy Karpat działającego przy Przemyskim Towarzystwie Kulturalnym, PTK,
- **15 października**, Klub Dyskusyjny PTK: *giełda pył winylowych, kaset i kompaktów, połączona z dyskusją o muzyce współczesnej*. Prowadził Aleksander Busz,
- **21 października**, IV konferencja z cyklu *Wydarzenia i ludzie Europy Karpat - Dezinformacja społeczna jako narzędzie współczesnej wojny hybrydowej na przykładzie przygranicznych problemów Przemyśla i Ziemi Przemyskiej w sytuacji wojny na Ukrainie*. Udział wzięli: Marta Gromada (NASK), Andrzej Klarkowski, podsekretarz stanu oraz Lesya Holovata, redaktorka Kanału 5 Telewizji Kijów,
- **22 października**, spacer fotograficzny po Przemyśle, oglądanie niedostępnych na co dzień miejsc po zasańskiej stronie miasta.
- **25 października**, z cyklu Klub Dyskusyjny PTK: *spotkanie poświęcone zabytkowej kamienicy przy Wybrzeżu Piłsudskiego 1*. Gość Klubu – Maciej Filip, właściciel firmy konserwatorskiej,
- **30 października** – na krasiczyńskim zamku odbyła promocja kolejnego tomu z cyklu Biblioteka Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego, polskiego tłumaczenia poezji Gézy Gyóniego pt. *Na polskich polach, przy obozowym ognisku*. Promocja publikacji była połączona z uroczystym wręczeniem odznaczeń państwowych i resortowych zasłużonym dla kultury,

- 5-10 listopada**, Dni Kultury Chrześcijańskiej (współorganizowane z Centrum Kulturalnym w Przemyśle, Muzeum Archidiecezjalnym w Przemyśle i Galerią Sztuki Współczesnej w Przemyśle). W programie:
- sesja biblijna,
 - dr hab. Urszula Szwarc (KUL), *Słowo Boga naszego trwa na wieki*,
 - dr hab. o. Daniel W. Stabryła OSB, (Jerozolima, Izrael), *Biblia otwarta na świat*,
 - dr Mykhaylyna Klusková (Ružomberk, Słowacja) *Słowa Pańskie to słowa czyste*,
 - dr hab. Branislav Kluska (Ružomberk, Słowacja) *Moc oczyszczająca Słowa Bożego w Ewangelii według Jana*, Muzeum Achidiecezji Przemyskiej,
 - koncert: „Wielka Msza h-mol” BWV232 Jana Sebastiana Bacha w wykonaniu Baroque Collegium 1685 oraz solistów Olgi Pasiecznik, Andreasa Schola i innych, Bazylika Archikatedralna,
 - wystawa rzeźby profesora Adama Myjaka połączona z sympozjum z udziałem prof. Adama Myjaka, dr Agaty Dworzak i innych uczestników, Podziemia franciszkańskie,
- 13 listopada**, *Innowacyjność Kobiet Europy Karpat w nauce, biznesie i samorządzie*, spotkanie zorganizowane przez Uniwersytet Ludowy Europy Karpat we współpracy ze stowarzyszeniem Kobiety Karpat, PTK,
- 17 listopada**, Uniwersytet Ludowy Europy Karpat-warsztaty z dziedziny ochrony dziedzictwa kulturowego i zabytków, prowadził Aleksander Busz,
- 23 listopada**, spotkanie autorskie z prof. Janem Majchrowskim, promujące książkę *Przeciw uzbrojonym analfabedom Opowiadki z dwunastu miesięcy*, PTK
- 25 -27 listopada**, wizyta studyjna na Uniwersytecie Ludowym w Lakitelek (Węgry), z udziałem słuchaczy Uniwersytetu Ludowego Europy Karpat i Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego,
- 5 grudnia**, Klub Dyskusyjny PTK, spotkanie z przedstawicielami Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Książec,
- 11 grudnia**, Uniwersytet Ludowy Europy Karpat: warsztaty *Ziołolecznictwo w kuchni-kwiaty jadalne*, prowadzone przez dr inż. Martę Pisarek,
- 12 grudnia**, Klub Dyskusyjny PTK: spotkanie z Joanną Pałeczka, uzdolnioną 14-latką, autorką książki *Magia nauki języków obcych*, pasjonatką sztuki iluzji
- 17 grudnia** - premiera komedii Aleksandra Fredry „Brytan Bryś”, jako pokłosie kursu teatralnego odbywającego się w ramach działalności Uniwersytetu Ludowego EK

2024 rok

- 16 lutego**, *Rola i zadania samorządu terytorialnego*, spotkanie z udziałem mecenasa Andrzeja Matusiewicza (Kluby Europy Karpat),
- 22 lutego**, *Przemyskie przejawy oporu społecznego w PRL jako przykład aktywności społecznej*, spotkanie z udziałem dra hab. Dariusza Iwaneczki (Kluby Europy Karpat),
- 1 marca**, *Społeczna Nauka Kościoła Katolickiego*, spotkanie z udziałem ks. dr hab. Waldemara Janigi (Kluby Europy Karpat),
- 3 marca 2024**, *Myśl i działalność Sir Rogera Scrutona*. Dyskusja z udziałem: prof. Zdzisław Krasnodębski, Marek Matraszek, red. Jacek Karnowski, dr hab. Maciej Szymanowski, dr Jan Musiał (spotkanie współorganizowane z Klubami Europy Karpat),
- 7 marca**, prelekcja Doroty Mech-Kuchcińskiej *Jak wykorzystać potęgę ludzkiego mózgu* (Kluby Europy Karpat),
- 13 kwietnia**, *Europa na rozdrożu: instytucje, wartości i gospodarka*, spotkanie z udziałem Bogdana Rzończy, posła do Parlamentu Europejskiego (Kluby Europy Karpat),

- **16 marca**, Zarządzanie bezpieczeństwem przez lokalne samorządy przygraniczne w czasie wojny na Ukrainie, spotkanie z udziałem gen. dra Krzysztofa Pobuty (Kluby Europy Karpat),
- **8 maja** – zajęcia praktyczne dla osób zarządzających uniwersytetami ludowymi,
- **19 maja**, 6 miesięczny kurs fotograficzny (Uniwersytet Ludowy Europy Karpat - ULEK),
- **20 maja**, spotkanie z prof. Lidią Morawską, fizykiem, córką Henryka Jaskuły, wg magazynu „Time” jedną ze 100 najbardziej wpływowych osób na świecie w 2021 r. w kategorii „innovatorzy” za skuteczną walkę z wirusem COVID (stowarzyszenie Intermarium),
- **24 maja**, spotkanie poświęcone projektowi adaptacji kamienicy Rynek 11 w Przemyśle na nową siedzibę Galerii Sztuki Współczesnej (BWA) jako Karpackiego Centrum Sztuki Współczesnej, z udziałem Sylwii Sobejko, Andrzeja Cieszyńskiego oraz Marty Bochenek-Bartnickiej,
- **4 czerwca**, 35. rocznica pierwszych częściowo wolnych wyborów parlamentarnych 1989 r., z udziałem uczestników tych wydarzeń (m.in. Jana Karusia, Marka Kamińskiego, Andrzeja Matusiewicza),
- **30 czerwca, Sanktuarium w Kalwarii Pałacowskiej**: konferencja *Karpaty, Ziemia Przemyska, Kalwaria Pałacowska – dziedzictwo historyczne i przyrodnicze*, z udziałem: o. Łukasza Ścieszki (ziołolecznictwo), Wojciecha Kozaka (zabytki klasztoru), Andrzeja Mazura (szlak Via Carpathia), Stanisława Kucharzyka (przyroda Karpat), Mariusza Śnieżka (uzdrowisko Fredropol) oraz muzykującej Rodziny Państwa Rudawskich;
- **11 sierpnia**, Arboretum w Cisowej:
- Konferencja *Karpaty – góry, które łączą. Ludzie i przyroda. O współpracy makroregionu karpackiego i Podkarpacia*; prezentacje i dyskusje panelowe z udziałem m.in.: Narcyza Pióreckiego (Arboretum), Marka Kuchcińskiego (Europa Karpat), Andrzeja Klarkowskiego (wizerunek państw i narodów), Dawida Laska (Euroregion Karpacki), Roberta Chomy (b. prezydenta Przemyśla), Andrzeja Cieszyńskiego (artysty malarza), Andrzeja Mazura (ekologa, teologa), Jana Jarosza (historyka), Krzysztofa Kamińskiego (krośnieńskiego dziennikarza), Waldemara Wiglusza (prezesa TPN), Piotra Pilcha (wicemarszałka województwa), Bożeny Ryczan (starosty powiatu przemyskiego), Krzysztofa Dobrowolskiego (wójta gminy Krasiczyn); prezentacja dań regionalnych przez ULEK, KGW z Olszan i Pracowni Rozmaitości LAWENDA,
- rozpoczęcie 6 miesięcznego kursu kulinarnego (Uniwersytet Ludowy Europy Karpat - ULEK),
- **30 sierpnia, Klub Dyskusyjny PTK**: spotkanie z okazji 44. rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych i powstania NSZZ „Solidarność” z udziałem m.in.: Artura Brożyniaka z Instytutu Pamięci Narodowej Oddz. w Rzeszowie, przewodniczącego Zarządu Regionu Ziemia Przemyska NSZZ „Solidarność” z udziałem Szymona Wawrzyszki, przywódców podziemnej Solidarności oraz działaczy opozycji antykomunistycznej: Jana Karusia, Marka Kamińskiego, ks. prałata Stanisława Czenczka, Henryka Cząstki, Adama Pęziola i innych.
- **3 i 5 września**, Karpacz, Forum Ekonomiczne - Przemyskie Towarzystwo Kulturalne było partnerem XXXVIII Konferencji Europa Karpatw dwóch panelach:
- *Ludzie Wolności Europy Karpat: János Esterházy, Józef Eötvös, Jan Kollár, Ludevit Štur, Józef Dobrovsky, Franciszek Palacky, József Antall, Aleś Bialacki, Václáv Havel, Janez Janša, Vytautas Landsbergis, Jan Patočka, Ryszard Siwiec, Milan Štefánik, Karol Wojtyła i inni w procesie budowania wolności i demokracji*,
- *Młodzi Liderzy Europy Karpat*,
- **13 września, Bardejów, Słowacja** – podczas otwarcia biura Euroregionu Karpackiego PTK zaprezentowało wystawę zatytułowaną „Europa Karpat”,
- **21-28 września, Przemyśl, PTK brało udział w organizacji Dni Kultury Chrześcijańskiej (z Centrum Kulturalnym i Muzeum Archidiecezjalnym w Przemyśle), w programie:**
- koncert *Kantaty Jana Sebastiana Bacha* w wykonaniu Andreasa Scholla i Baroque Collegium 1685 pod dykcją Agnieszki Żarskiej w kościele Ojców Karmelitów Bosych,

- *spotkanie przy ikonach o. Bernarda Altera OSB i muzyce cerkiewnej w wykonaniu Chóru Katapetasma pod dyрекcją dr. Łukasza Hajduczeni w podziemiach Archikatedry Przemyskiej*
- *koncert Moja Cisza w wykonaniu Duetu Duo GGDuo, Gabrieli i Wojciecha Gąsiorów w Domu Katolickim ROMA*
- *sesja biblijna zatytułowana „Biblia a obraz” w Muzeum Archidiecezjalnym*
- *wernisaż wystawy fotograficznej Światło ciszy. Pośród mnichów na górze Athos i spotkanie z autorem dr. hab. Tomaszem Ślusarczykiem, fotografie zaprezentowano w Muzeum Archikatedralnym*
- *wernisaż wystawy Biegas w Przemyśle - rzeźba i malarstwo, w Muzeum Archikatedralnym*

- **20 października**, PTK wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej zorganizowało uroczystości upamiętniające major Alicję Wnorowską, Żołnierza Wyklętego (WIN). W programie: Msza Św celebrowana przez bpa Krzysztofa Chudzią, odsłonięcie pamiątkowej tablicy przy ul. Matejki 13, wystawa okolicznościowa oraz sesja popularnonaukowa w ramach Klubu Dyskusyjnego PTK, z udziałem prof. Jana Drausa i dr hab. Dariusza Iwaneczki,

- **14 października**, w PTK odbyło się seminarium pt. *Stan wojenny w województwie przemyskim* zorganizowane przez Fundację Misji Obywatelskiej, z udziałem działaczy opozycyjnych (m.in.: Jan Musiał, Adam Pęziół, Henryk Cząstka, Marek Kamiński),

- **16 listopada**, warsztaty pt. *Zdrowie bliżej natury*, prowadzenie dr inż. Bernadetta Bienia (ULEK),

- **17 listopada**, Klub dyskusyjny PTK: giełda płyt, kaset i kompaktów, połączona z dyskusją o muzyce,

- **29 listopada**, *spotkanie autorskie z Cezariuszem Kotowiczem, artystą malarzem* (organizacja: ULEK i Galeria Sztuki Współczesnej),

- **30 listopada**, Klub Dyskusyjny PTK: *spotkanie autorskie z Moniką Maciewicz, przemyską pisarką, autorką książek o tematyce słowiańskiej*,

- **9 grudnia**, Klub Dyskusyjny PTK: spotkanie pt. **Znaczenie Wyborów 1989 roku, współorganizowane z Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie**. Udział wzięli m.in. Marek Kuchciński, Jan Musiał, Waldemar Wiglusz, Adam Pęziół, Henryk Cząstka, Robert Majka, Adam Łoziński, Andrzej Matusiewicz, Zbigniew K. Wójcik i historycy dr Bogusław Wójcik – prowadzący, Artur Brożyniak,

- **7 grudnia**, warsztaty pt. *Ocalić od zapomnienia. Inwentaryzacja założeń dworsko-ogrodowych dawnego województwa lwowskiego - powiaty dobromilski, przemyski, mościski*, poprowadzone przez dra Rafała Nestorow z ISP PAN (organizacja: ULEK);

- **14 grudnia**, *spotkanie autorskie z prof. Janem Majchrowskim i prezentacja jego najnowszej książki „POLIDRUKI. Potrawa z książek i ludzi,”*

- **14 grudnia**, w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej odbył się *wernisaż wystawy fotograficznej oraz prezentacja albumu „Refleksje w kadrze. Architektura i natura”* (w ramach działalności ULEK),

- **16 grudnia**, spotkanie *Przemysł - perła w koronie Karpat: Jak ożywić lokalne inicjatywy, aby rozkręcić turystykę w Przemyśle i Europy Karpat?* Prowadził Piotr Lutek (w ramach ULEK),

- **18 grudnia**, spotkanie *Tradycja Bożego Narodzenia w sztuce*, prowadziła dr Dagny Nestorow (w ramach ULEK);

- **28 grudnia**, promocja **drugiego tomu Archiwum Wolności Europy Karpat**, z udziałem bohaterów i autorów książki,

- **31 grudnia**, opublikowano kolejny (2/8) numer „Strychu Kulturalnego” ([www: ptk-przemysl.pl](http://www.ptk-przemysl.pl)),

2025 rok

- **1 marca**, Klub Dyskusyjny PTK - spotkanie z dr. Michałem Wojnowskim, autorem książki *Narzędzia rosyjskiego imperializmu*- z udziałem prof. Przemysława Żurawskiego Vel Grajewskiego
- **9 marca**, Mini giełda płyt, kaset i kompaktów, współorganizacja – Towarzystwo Miłośników Płyt Winyłowych
- **22 marca**, Klub Dyskusyjny PTK- promocja książki dr. Zbigniewa K. Wójcika *W kleszczach totalitaryzmów. Łukasz Ciepliński (1913-1951)*
- **28-30 marca**, konferencja/panel dyskusyjny - *Ludzie kultury w Karpatach – Srebrny czworokąt* oraz wieczory filmowe poświęcone postaciom Janosa Esterhazego oraz Danuty Siedzikówniej, pseudonim „Inka” (w ramach Konferencji Europa Karpat odbywającej w PBP Przemyślu)
- **12 kwietnia**, ULEK - warsztaty „O jaju, o palmie i o nadziei na nowy początek”
- **16 maja**, finał konkursu *Historia wyborów prezydenckich w Polsce w latach 1989–2025* zorganizowanego dla młodzieży szkół średnich miasta i powiatu przemyskiego
- **24 maja**, Klub Dyskusyjny PTK- spotkanie autorskie z prof. Janem Majchrowskim i prezentacja książki *Za drutami Murnau*
- **1 czerwca**, Mini giełda płyt, kaset i kompaktów, współorganizacja – Towarzystwo Miłośników Płyt Winyłowych
- **13 czerwca**, spotkanie „O Strychu Kulturalnym i kulturze niezależnej w Przemyślu w latach 1983-1997” z udziałem Marka Kuchcińskiego i przyjaciół; Warszawa, Dom Trójmorza
- **28 czerwca**, ULEK - warsztaty „Ceramika karpacka – dziedzictwo pradziejowej kultury regionu Karpat”, prowadzenie Maria Mazur Krysztanowska
- **4 lipca**, ULEK – warsztaty – malowanie na tkaninach, prowadzenie Elżbiet Dykas
- **18-19 lipca**, ULEK – kurs plastyczny „Magia kolorów i ulotne momenty” (Przemyśl, Błazowa), prowadzenie Małgorzata Kusz
- **9 sierpnia**, konferencja plenerowa – *Ludzie Wolności Europy Karpat. Dziedzictwo i przyroda*; Cisowa k. Przemyśla, filia Arboretum w Bolestraszcach
- **29 sierpnia**, uroczystości upamiętniające 45. rocznicę podpisania Porozumień Sierpniowych oraz powstania NSZZ „Solidarność”, w tym wystawa „45 lat «Solidarności». Województwo przemyskie 1980–1990”, prezentowana w Przemyskiej Bibliotece Publicznej oraz MNZP
- **22 i 23 sierpnia**, ULEK – kurs plastyczny – zajęcia plenerowe
- **30 sierpnia**, ULEK – uczestnictwo w IV Ogólnopolskim Festiwalu Uniwersytetów Ludowych w Sanoku
- **2 września**, konferencja/panel dyskusyjny – *Ludzie Wolności* w ramach XXXX Forum Europa Karpat w Karpaczu
- **6 września**, ULEK – spotkanie literackie pod hasłem „Słowo, które trwa. W kręgu poezji Jana Kochanowskiego”
- **15-20 września**, Dni Kultury Chrześcijańskiej współorganizowane z Centrum Kulturalnym w Przemyślu i Muzeum Archidiecezjalnym w Przemyślu , w programie:
 - Koncert *Pieśni pasyjnych* w wykonaniu Bractwa Różanego Wianka przy parafii pw. MB Bolesnej w Jarosławiu
 - Jan Henryk Rosen – malarz symboliczny:
 - Ks. dr Piotr Lasota, *Malowidła Jana Henryka Rosena w archidiecezji przemyskiej*
 - Dr Joanna Wolańska, *Twórczość Jana Henryka Rosena w Stanach Zjednoczonych*

- Wernisaż wystawy plenerowej pt. „Polichromie Jana Henryka Rosena na podkarpaciu”
- Sesja biblijna „Stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe”
- „Helena Jacyno. Szkic do portretu” wernisaż wystawy i promocja książki pt. „Helena Jacyno. Szkic do portretu”
- „Rozpaleni Duchem” koncert w wykonaniu chóru i orkiestry kameralnej pod batutą Pawła Golińskiego.

- **20 września**, ULEK – spotkanie z Piotrem Michalskim pt.: „Przemyskie place, ulice i kamienice”

- **25 września**, ULEK – warsztaty poświęcone bibułkarstwu „Tworzone z tradycją – kwiaty z bibuły” prowadzenie Elżbieta Dykas

- **26 września**, ULEK – wykład dra Rafała Nestorowa „Zasanie – lewobrzeżna część Przemysła”

- **18 października**, ULEK – „Kalwaria Pałacowska – duchowe serce Karpat. Dziedzictwo, które przemawia przez wieki”, Sanktuarium w Kalwarii Pałacowskiej

- **19 października**, Klub Dyskusyjny PTK – spotkanie z Piotrem Jeglińskim i prezentacja wydawnictw *Editions Spotkania* w tym „Zapiski 1980–1984. Ks. Jerzy Popiełuszko” w ramach uroczystości upamiętniających 41. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki

- **20–21 października**, ULEK – warsztaty wikliniarskie, prowadzenie Jacek Wydrzyński

- **11 października**, ULEK – warsztaty pt. „Lawenda w aromaterapii – naturalny sposób na spokój i zdrowie” poprowadzone przez Renatę Gorczycę

- **15 października**, ULEK – kurs rękodziela – haft, poprowadzony przez Elżbietę Dykas

- **27 października**, ULEK – warsztaty pt. „Cisza ruin, echo pamięci – zapomniane dziedzictwo Krzywcy, Babic i okolicznych wsi”, poprowadzenie Piotr Haszczyński
- **30 października**, ULEK – Studium martwej natury – zajęcia kursu plastycznego

- **16 listopada**, ULEK – kurs plastyczny, prowadzenie Małgorzata Kusz

- **19 listopada**, ULEK – kurs rękodziela – malowanie na szkle, poprowadzenie Elżbieta Dykas

- **22 listopada**, ULEK – spotkanie z Piotrem Michalskim pt.: „Przemyskie nekropolie. Historia miasta i jego obywateli”

- **23 listopada**, Mini giełda płyt, kaset i kompaktów, współorganizacja – Towarzystwo Miłośników Płyt Winylowych

- **25 listopada**, ULEK – warsztaty „Franciszkanie w Przemyslu – historia i współczesność” prowadzenie Aleksander Busz

- **25 listopada**, Klub Dyskusyjny PTK – wieczór refleksji poświęcony testamentowi płk. Łukasza Cieplińskiego, „Ja odchodzę, Ty zostajesz...”, w wykonaniu prof. Urszuli Szwarz i Andrzeja Durbajło

- **27 listopada**, ULEK – Andrzejkowe spotkanie „Psychologia natury – zioła i duchowość w tradycji Karpat”, prowadzenie Monika Patkowska

- **28 listopada**, finał konkursu *Niepodległa II RP w latach 1918 – 1939* dla szkół średnich z miasta Przemysła i Powiatu Przemyskiego

- **6 grudnia**, ULEK – zakończenie kursów plastycznego i rękodziela artystycznego, wystawa prac; Centrum Kulturalne w Przemyslu

- **10 grudnia**, Klub Dyskusyjny PTK – „Jak ratować życie”, Rafał Kijanka – szkolenie z pierwszej pomocy przedmedycznej

- **30 grudnia**, spotkanie promocyjne – III tom *Archiwum Wolności Europy Karpat* z serii Biblioteka PTK

Działalność wydawnicza

Przemyskie Towarzystwo Kulturalne od 2022 r. podjęło działalność wydawniczą m.in. z serii *Biblioteka Przemyskiego Towarzystwa Kulturalnego*. Do tej pory ukazały się następujące publikacje:

- ¹ Jan Musiał, *Przeklęte stulecie – cudowne stulecie. O kompensacyjnych aspektach dziewiętnastowiecznej literatury polskiej*, tom I BPTK, Przemyśl/Kraków 2022.
- ² Marta Olejnik, *Strych. O środowisku kulturalnym w czasach PRL*, tom II BPTK, Przemyśl 2022.
- ³ *Strych Kulturalny. Pismo literacko-artystyczne* z. 1-6, tom III, Przemyśl 2022.
- ⁴ *Archiwum Wolności. Ziemia Przemyska i region 1967-1997. Działalność opozycyjna i inicjatywy obywatelskie*, red. Jan Musiał, Jacek Borzęcki z zespołem, tom IV BTK, Przemyśl 2023
- ⁵ Géza Gyóni, *Na polskich polach. Przy obozowym ognisku*, tłumaczenie Jerzy Snopek, red. Julia Krawczyńska, tom V BPTK, Przemyśl 2023.
- ⁶ *Strych Kulturalny 2.0*, zeszyt 1/7, Przemyśl 2023.
- ⁷ *40 lat środowiska kultury niezależnej w Przemyślu*, Katalog wystawy, Przemyśl 2023
- ⁸ *Archiwum Wolności Europy Karpat*, tom II, red. Marek Kuchciński z zespołem, tom VI BPTK, Przemyśl 2024.
- ⁹ Damian Pękalski, Marcin Plezia, *Refleksje w kadrze. Architektura i natura*, red. Urszula Sobol, tom VII BPTK, Przemyśl 2024
- ¹⁰ *Strych Kulturalny*, zeszyt 2/8, Przemyśl 2024
- ¹¹ *45 lat «Solidarności». Województwo przemyskie 1980–1990*, katalog wystawy, Przemyśl 2025
- ¹² *Archiwum Wolności Europy Karpat*, tom III, red. Marek Kuchciński z zespołem, tom VIII BPTK, Przemyśl 2025
- ¹³ *Strych Kulturalny*, z. 3/9, Przemyśl 2025

